



Część pierwsza z serii „Upadłe Anioły”

Tłumaczenie: [chomikuj.pl/miss.tribulation](http://chomikuj.pl/miss.tribulation) ([miss.tribulation@gmail.com](mailto:miss.tribulation@gmail.com))

Beta: [chomikuj.pl/zofikar](http://chomikuj.pl/zofikar)

## Rozdział I

Azazel skupił swoją uwagę na Lucyferze i odciął się od krzyków torturowanych dusz. Bardzo w stylu Luca było zaaranżowanie spotkania w Piekło. Termin „Miejsce Zapomniane Przez Boga” nabierał tutaj autentycznego znaczenia. Światło nie istniało, poza pomarańczową poświatą ognia, która tylko potęgowała cienie.

-Zaistniała pewna sytuacja.

Wojownicza poza Luca była równie irytująca, jak dym wypełniający nozdrza Azazela, sprawiający, że kichał przy każdej wizycie na dole. Na Lucu smród zgnilizny, tych, którzy umierali po raz kolejny i kolejny w morzu ognia, zdawał się nie robić żadnego wrażenia. Łamiąc dane sobie przyrzeczenie, by odwracać wzrok, Azazel zerknął na wieczny ogień.

Dusza idąc do Piekła, nie udawała się tam w cielesnej formie. To właśnie duch nie mógł stamtąd uciec, a płomienie go przyciągały. Gdyby to ciała były zsyłane na dół, tortury kończyłyby się w momencie, gdy pierwszy płomień liznąłby palec u nogi. Dusze w swojej formie miały przechłapanie. Nie miały dokąd pójść, nie istniała dla nich droga ucieczki.

Luc obrócił się ku Jeziorze Ognia.

-Około siedemdziesięciu lub więcej dusz połączyło się i zbiegło z Otchłani, więc możesz wziąć sobie swoje przemyślenia i podetrzeć sobie nimi tyłek. Niemożliwe stało się możliwe.

Azazel szybko ukrył swoje emocje. Nienawidził, gdy Luc używał na nim swojej mocy czytania w myślach

-Dokąd się udały?

Luc ściągnął przez głowę swoją koszulkę bez rękawów i rzucił w płomienie, odsłaniając niezliczone tatuaże na piersi i plecach. Miał rękaw z rysunków na prawym ramieniu, który zawijał się w okolicach obojczyka. Krzyże, anioły, wszystko.

-Do ludzkiej strefy, gdzieżby indziej? Uciekli grupą, dzieląc swoje siły między siebie, więc wątpię, że się rozproszą.

Azazel kichnął, a następnie pociągnął nosem, dostarczając płucom jeszcze więcej dymu.

-Mam sprowadzić ich na dół?

Czarny garnitur zmaterializował się na ciele Luca.

-Tak. Wyśledź drani i wrzuć ich tyłki z powrotem do mnie. Ich myśli krążą wokół zdobycia ciała i użycia danej osoby do zyskania kolejnego. Nie pozwolę na to.

-Ustaliłeś dokąd podążają?

Luc odwrócił się z uśmiechem.

-Szukają człowieka z wyjątkowymi zdolnościami. Wygląda na to, że media, telepaci bądź empaci są ich celem. Zacząłbym poszukiwania od L.A lub Nowego Jorku. Kentucky wyrzucę z twojej listy, jeśli o to pytasz.

Nie, nie o to pytał, ale musiałyby. Odnosząc się do obsesji Luca na punkcie powieści Toma Clancy'ego, Azazel uniósł rękę by zaszalutować, naśladując ulubioną postać Luca - Jacka Ryana.

-Poinformuję cię, jak tylko się czegoś dowiem.

Usta Luca wykrzywiły się w koślawym uśmiechu.

-Nie rób chały z Clancy'ego. Jest cholernie dobrym pisarzem. I nie zdawaj mi sprawozdań, dopóki nie ukończysz swojej misji. Jeśli zechce aktualności, wpadnę do ciebie. - Wyglądził kłapy garnituru. - Jak wyglądam?

Azazel zauważył czerwony błysk w jego oczach, który pasował do krawata i głupawego uśmiechu na twarzy. Wiedząc, że sardoniczny żart zostanie doceniony, nie mógł stracić do tego sposobności.

-Absolutnie diabelsko.

~ \* ~

-Złamię, twój kręgosłup, jak suchą, jesienną gałąź. - Alexia wyglądała na zblazowaną i trzymała się w rozluźnionej pozycji, gdy ścisnęła miecz w prawej ręce. Pokazała kły, wiedząc, że demon na czele bandy zda sobie sprawę, iż wzdycha do jego słodkiej, przepysznej krwi. Nie było tajemnicą, że wampiry

pożądały krwi demonów. Ich krew była znacznie lepsza od ludzkiej. Bogatsza. Pożywniejsza.

W alejce tuż poza zasięgiem świateł miasta, musiała zabić szybko, więc o napiciu się krwi nie było mowy. Szkoda. Ktoś mógłby pojawić się w tej alei. Nie miała zamiaru ryzykować przyłapania w trakcie zabawy jedzeniem.

Dwoje z wampirów wycofało się, zwiększając odległość między nimi a ostrzem. Przywódca pozostał, tam, gdzie był, rzucając w jej stronę zniesmaczone spojrzenie. Czyżby uważał jej umiejętności jako wojowniczkę są wybrakowane? Czekala go nie lada niespodzianka.

Jego wzrok przesunął się po jej ciele. Nisko opadające na biodra jeansy, biały bokierski top podkreślający każdy mięsień jej filigranowej postaci. Nie lubiła gdy luźne ubranie ograniczało jej ruchy kiedy była w trybie „upoluj i zabij”. Poza tym jej kobieca część doceniała pochlebne spojrzenia mężczyzn, z którymi walczyła - nieważne, jakim kreaturami by oni nie byli.

Godziny walk i ćwiczeń zapewniły jej mniej niż osiem procent zawartości tkanki tłuszczowej w ciele. Nie było dnia, w którym by się nie spociała.

Wzrok demona zatrzymał się w końcu na jej twarzy.

-Twoja reputacja robi wrażenie.

Jej wytrenowana uwaga była skupiona na nim, w pogotowiu na jakikolwiek ruch, który mógł wykonać, a nie chciała, by mało ważne słowa ją rozproszyły. Pierdolenie od rzeczy w trakcie walki należało do jej ulubionych zagrań, a teraz miała godnego siebie przeciwnika. Według informacji przekazanych przez Przymierze, Belial był demonem z pierwszego upadku, jej ulubionego.

Demony, które upadły razem z Lucyferem były samolubnymi, prostackimi draniami, skupionymi na własnej potędze. Zawsze szukały sposobów, by uzurpować sobie własnego Stwórcę. Jakby to miało się kiedykolwiek stać.

Ambrose, jej szef i przywódca Przymierza, wydał jej rozkaz by usunąć owego demona i bandę podległych mu wampirów. Belial miał imponującą teczkę zawierającą długą listę ludzi, których zabił.

Skurczybyk leciał na łeb na szyję.

-Miecz, który trzymasz jest bardzo duży. Wiesz, jak go używać czy to tylko na pokaz?

Jego twarz pozostawała niewzruszona. Nie poruszył się i nie przejawiał symptomów strachu.

Imponujące.

Minęło dużo czasu, odkąd miała okazję spotkać kogoś równego jej prędkości i sile. Ambrose, upadły anioł i pierwszy wampir w historii, był ponad poziomem jej umiejętności, ale miał żonę. Fakt trochę niefortunny. Był bezkonkurencyjny i niezrównanie wspaniały.

Tak jak i ona, w obu przypadkach. Nie kierowała nią próżność, ale wiedziała, jak wygląd może jej pomóc. Wojownik był zawsze świadom swojej broni i umiejętności, ona uważała swoją urodę za broń o poważnym znaczeniu.

Ambrose stworzył Przymierze w trzynastym wieku, gdy oczywistym stał się fakt, że pewne wampiry utraciły coś przy przemianie. Coś z rozumu, moralności czy jakiegokolwiek wyczucia człowieczeństwa. Potem były wampiry, wierzące, że zabijanie ludzi było rytuałem przejścia. Zabójcy na usługach Przymierza byli szkoleni, by ich powstrzymywać.

Należność do Przymierza była jej jedynym priorytetem i jedyną miłością. Organizacja składała się z wampirów - elity tego gatunku. Utrzymywali swoją społeczność w ryzach, a ona była jedną z ich głównych zabójców.

Alexia złożyła swój wniosek o przyjęcie do Przymierza w dniu, w którym po raz pierwszy mogła wyjść na słońce, co było warunkiem uzyskania zatrudnienia. Umiejętności można nabyć, ale przemieszczanie się w trakcie dnia było integralną częścią tej roboty. Miało to miejsce ponad siedemset lat temu. Skopywała tyłki, odkąd tylko sięgała pamięcią.

Mężczyźni każdej rasy, z każdego kontynentu i z różnymi umiejętnościami usiłowali ją pokonać. Jej pierwsza konfrontacja odbyła się na miecze - jej ulubiony typ uzbrojenia. Potem miała zatargi z łukami. Następna była broń palna i granaty. Strzelby, karabiny o dużej mocy i AK-47\* były używane przeciw jej zwinnemu ciału przez lata. Cholera, nawet raz celowano w nią z rakiet typu ziemia-powietrze.

Wszystko zawiodło.

Modliła się, by Belial rozłożył ją z brutalną siłą. Boże, jak bardzo tego pragnęła. Nikomu, nigdy by się nie przyznała, jak bardzo chciałaby zostać pokonana na polu bitwy. Tak dużo czasu minęło, odkąd ktoś ją pokonał. Setki lat.

\*Kałasznikow- przyp. Tłum

*Belial, proszę. Nie mogę spotykać się z facetem, którym potrafiłabym rzucić. Potrzebuję wyzwania.*

I Boże Wszechmogący, on na nie wyglądał. Jego czarne, długie włosy były zaczesane do tyłu, co podkreślało kanciastą linię szczęki i przeszywającą zieleń oczu.

Miał perfekcyjne ciało, a że nie nosił koszuli, dzięki tym nisko opuszczonym jeansom mogła cieszyć oczy każdym centymetrem jego klatki piersiowej. Przyłapała go, gdy częstował ładną brunetką swoje wampiry. Najwidoczniej one chciały jej krwi, a Belial pragnął ciała.

Jeden z jego ludzi upuścił miecz i uciekł, jego buty dudniły na mokrym chodniku, dźwięk ten odbijał się echem w alejce.

Tchórz.

Pozostał tylko jeden wampir stojący za Belialem.

Nie poruszył się. Korzystał z jej taktyki. Zawsze czekała, aż przeciwnik wykona pierwszy ruch, ponieważ z reguły był wykonywany w gniewie. Niechlujnie i nieskutecznie. Nie była chętna do pierwszego kroku.

Ostatni zwolennik rzucił broń i zwiął.

*Co, do kurwy nędzy? Przecież jeszcze nic nie zrobiła. Nawet nie przybrała wyrazu twarzy „skop tyłek i wyciągnij nazwiska”. Po prostu czekała. Rozważając, jaką opcję powinna wybrać.*

*No, dawaj Belial. Nie pękaj. Skop mi tyłek. Doprowadź do płaczu.*

Jakby wyczuwając jej myśli, natarł na nią, celując mieczem w stronę jej brzucha. Pierwszy ruch był fatalny i zablokowany z łatwością. Dziecinna sztuczka.

-Przestraszyłeś się, urodziwy Belialu? Uciekniesz jak twoi żałośni ludzie?

Gniew zmienił jego oczy w wąskie szparki. Ryknąwszy, machnął mieczem w prostej linii tuż przed jej twarzą. Wycofała się jedynie. Nie mogła uwierzyć, że Belial był niegdyś potężnym Walecznym Aniołem. *Niemożliwe.*

-Co ty wyprawiasz, dziecinko? Wyglądasz, jakbyś trenował, ale walczysz jak wykastrowany szczeniak. Sam fiut, ani śladu...- Skoczył, usiłując pozbawić ją głowy kolejnym ciosem. Była zmuszona do uchylenia się i zrobienia salta w tył, by odzyskać równowagę, co było dla niej pestką. - ...jaj.

Oddała mu pierwszeństwo jeszcze kilka razy, nudząc się coraz bardziej jego brakiem doświadczenia. Belial miał skończyć jak cała reszta wyrzutków, z którymi walczyła.

Martwy.

Musiła mu oddać to, że był silny. Gdy ich miecze wykonywały szalony taniec stali, ręka paliła ją od siły, jakiej używał. Chociaż miał krzepę, brakowało mu taktyki.

Nie marnowała więcej czasu na jego wkurzająco słabe umiejętności bojowe i w oka mgnieniu przygwoździła go do ściany, jej miecz szepnął w powietrzu, gdy wycięła płytką linię na jego piersi, uprzedzając to, co miało nadejść.

W ciągu kilku sekund wypuścił miecz i uniósł ręce. Jego oczy rozszerzyły się w akcie paniki. To by było na tyle, po prostu kolejny facet, którego pokonała.

Szlag, nie cierpiała, gdy to robili. Gdzie się podziali wojownicy z dawnych czasów? Ci walczący na śmierć, jakby nie obawiali się tego, co czeka ich w innej rzeczywistości.

-Podnieś swój miecz.

-Zrezygnuję z ludzi. Nie będę zabijał dla przyjemności.

*Ta, jasne.* Już kiedyś to słyszała.

-Złap broń i zgiń jak mężczyzna.- Warknęła.

Energicznie potrząsnął głową. Z upływem sekund wyglądał na coraz spokojniejszego. Głupek myślał, że nie zabije go, gdy jest bez broni.

Popełnił śmiertelny błąd.

Jednym płynnym ruchem, zrobiła krok w tył i machnęła mieczem w wyćwiczonym geście. Głowa odpadła od ciała, wydając głuchy dźwięk, gdy odbiła się od betonu. Bezgłowe zwłoki zwały się powykręcane na ziemię.

Co za żałosny kawał mięcha.

W chwilach takich jak ta, chciała, żeby wampiry i demony obracały się w pył, jak mówiły legendy. To ułatwiałoby znacznie sprzątanie. Natomiast, ich ciała rozkładały się równie długo, jak ludzkie, chociaż dusze demonów szły prosto do Piekła.

*Nara, nie chciałabym być tobą, dupku.*

Odpięła komórkę od paska i zadzwoniła do Ala. Sprzątał ciała w tej części Los Angeles.

-Gdzie mam być?- Odebrał, świadomy, po co dzwoniła.

-Piąta E. Tylko jeden.

-Tylko jeden? Twój poziom spada?

Pokręciła głową, wiedząc, że nie jej może zobaczyć i zlustrowała otoczenie. Uliczka była wilgotna i ciemna, burza właśnie przeszła.

Cała reszta kutasów związała. Nie miała ochoty na pościg, ale wiedziała, że nie istniała inna możliwość. Musiała dokończyć zadanie i zdać sprawozdanie Ambrose'owi

-Uciekli.

-Ta, nawet rozumiem dlaczego. Patrzenie na twoje metr sześćdziesiąt pięć i włosy z blond pasemkami też by mnie przeraziło.

-Gadaj zdrów, staruchu.

Zaśmiał się, ignorując jej przytyk.

-Wiesz, że mnie kochasz.

-Jak grypę w świąteczny poranek.

Rozłączyła się i przypięła telefon z powrotem. Była teraz zmuszona do znalezienia tych godnych pożałowania wampirów. Oczywiście, że mogli terroryzować ludzi, lecz jeśli chodziło o pogrywanie z kimś, kto posiadał ich własne moce, odwracali się i czmychali.

Z westchnieniem frustracji poszła w kierunku, w którym zniknęli. Będzie musiała użyć swoich zmysłów, by wyłapać ich zapach. Zapach małego wampira sikającego po nogawkach.

Po opuszczeniu alejki, zatrzymała się i skręciła w prawo, wyłapując nieznaną woń. Należała do demona, nie wampira.

Zabijanie demonów sprawiało większą frajdę, z wyjątkiem Beliala. Zwykle zapewniali kawał porządnej walki.

Gdyby chodziło o demona z drugiego upadku, upadku pod wodzą Asmodeusa, mogłaby zrobić sobie przerwę i skoczyć z nim na piwo. Te demony nie były wcale



takie złe, i tak naprawdę pomogły wybić Nefilimów, niezdolne kreatury, których nawet ona próbowała unikać.

Tuż przed Potopem. Asmodeus i jego dwustu anielskich braci upadło, ponieważ chcieli doświadczyć, tego, co było dane ludziom. Zwano ich Świętymi Obserwatorami z Niebios, a ich jedynym zadaniem była opieka nad ludźmi nękanymi przez demony Lucyfera.

Zamiast ich chronić, usiłowali się nimi stać. W ten sposób otrzymały nową nazwę. Buntowniczy Obserwatorzy. Gdy połączyli się z ludźmi, narodziła się rasa Nefilimów, co zaowocowało oczyszczającym Potopem.

Obecnie demony te wmieszały się w populację i były całkiem przyzwoite. Ale demony Lucyfera w dalszym ciągu stanowiły problem.

Gdyby okazało się że to jeden z demonów Lucyfera, będzie musiała go zgładzić.

Ambrose nie zgadzał się na żadne dodatkowe zabijanie, ale co słuszne i sprawiedliwe, powinno takim pozostać, czy czekała ją papierkowa robota, czy też nie. Demony z pierwszego upadku były skupione na potędze. Odmawiały grania drugim skrzypiec w gronie ludzi, uważając, że są od nich wyżej w hierarchii.

Demony upadłe wraz z Asmodeusem w Drugiej Anielskiej Rewolcie, upadły z czystej żądz. *Całkowicie* trafiało do niej ich rozumowanie. Cholera, chciałyby, żeby ktoś ją wyręczył podczas walki, tylko po to, żeby rozłożyła na łopatki faceta. Była żałosna.

Demon czy wampir. Musiała podjąć decyzję. Pościg za wampirzym mętem, który uciekł na widok drobnej kobiety, czy wyśledzenie demonicznego skopywacza tyłków, który, miejmy nadzieję, zapewni jej trochę rozrywki w tę raczej nudną noc.

Oddaliła się od uliczki, podążając za zapachem demona, korzennym: niebezpiecznym i zdecydowanie niesfornym. Emanowali aurą niepodobną do żadnego innej stworzenia. Byli pierwszymi dziełami Boga. Byli Jego posłańcami miłości i gniewu. Anioły śmierci i zniszczenia. Nie mieli problemów ze swoją robotą i podjęliby wszelkie środki, by tę pracę wykonać prawidłowo.

W dalszym ciągu z wszystkimi tymi robiącymi wrażenie atrybutami, ktoś mógłby pomyśleć, że trudność sprawiłoby pokonanie jednego z nich. Bynajmniej. Gdyby kiedykolwiek wpadła na demona, który dałby jej porządny wycisk, teraz przykuta do jego łóżka, mogłaby odgrywać jego ofiarę.

Nasuwało się pytanie, dlaczego jej fantazje kręciły się wokół bycia bezbronną i kruchą? Przecież wcale taka nie była. Dlaczego chciała czuć się zdominowana?

Wkroczyła w kolejną uliczkę, tym razem pełną śmieci i bezdomnych, siedzących przy ścianach budynków. Nigdzie nie widziała demona. Odwracała wzrok, przechodząc obok głodujących. Desperacja, jaką wyczytała w ich oczach mogłaby wyłączyć w niej tryb „upoluj i zabij”. Musiała pozostać w stanie gotowości.

Na końcu bocznej uliczki skręciła w lewo, łowiąc kolejny powiew demona. Była wystarczająco blisko, by wyczuć zapach jego wody kolońskiej. Piżmowe nuty osadziły się na jej ciele niczym okrycie. Przypomnieniem, tego, co mogło się wydarzyć.

Jakby to było, zanurzyć swoją twarz w jego szyi, kiedy on owinąłby wokół niej swoje ramiona i trzymał tak przez całą noc. Czuć mocną, męską postać obok jej równie mocnej, lecz zgrabnej. Skóra przy skórze.

Ta myśl zburzyła jej fantazję. Musiałaby zacząć jadać trochę śmieciowego jedzenia tu i tam. Nie miała nic, na co mężczyzna mógłby się rzucić...

Ramię pojawiło się znikąd, owijając się wokół jej szyi i rzucając na ziemię. Grzmotnęła głową o cement przy płaskim lądowaniu na plecach.

*Skurwysyn.*

Gdyby nie była wampirem, to by ją zabiło. Pograżona w fantazjach, przestała mieć się na baczności. Przekląła brak koncentracji.

Potrzebowała dzikiego rżnięcia.

Nim była w stanie się podnieść, but przygniół delikatną skórę jej szyi. A raczej duży, wojskowy bucior, który łączył się ze spłowiałymi jeansami i czarnym t-shirtem. Włosy demona były krótkie, rozczochrane i... miał pasemka? *Szlag.*

Jedyny facet, który dosłownie rozłożył ją na łopatki był gejem. Takie już jej szczęście.

Wkurzona, ponad przekonaniem, że została osaczona przez sobowtóra Ricky'ego Martina, chwyciła ukryty wewnątrz skórzanego buta sztylet i zatopiła go w jego łydce.

Zacharczał z bólu i wywinęła się z jego uchwytu. Zerwała się na równe nogi. Zignorowała pierwszą zasadę walki: Zawsze przyjmuj, że wróg ma broń. Ukrywanie uzbrojenia było jej mocną stroną. Każdy kto słyszał o Alexii, wiedział, że była niczym kameleon w maskowaniu sztyletów

-Zdaje się, że na to zasłużyłem. - Wyciągnął sztylet z nogi z łatwością, która ją zaskoczyła i trzymał w zakrwawionej dłoni jej broń.

-Mogę ci jakoś pomóc? - Spytała słodko - Na przykład wpakować gdzieś ten miecz przytroczony do twojego pasa?

Uśmiechnął się, nieporuszony jej komentarzem. Zapowiadał się niezły ubaw.

-Jeśli twoja sugestia odnosi się do jakiegokolwiek części mojego tyłka, to nie, dziękuję. Wole, żeby miecz został dokładnie tam, gdzie teraz jest.

Błyskotliwy. Inteligentny. I raz już ją rozłożył. Nieźle. I całkiem przyjemnie się na niego patrzyło. Chociaż ogólnie rzecz biorąc, nie był w jej typie, miał w sobie coś pociągającego. Jego jasnozielone oczy i czarne włosy wyróżniały go spośród wielu tuzinkowych demonów. Gdyby nie te jasne pasemka.

-Wielka szkoda Ricky. Zmuszasz mnie do naprawienia mojej zszarganej reputacji.

Stała w luźnej pozycji, nie pozwalając wrogowi zorientować się, że była gotowa do uderzenia.

-Ricky?

-Ta, przypominasz mi źle ubranego Ricky'ego Martina. Wszystko wytarמושzone, nic, tylko się załamać.

Skrzywił się.

-Ałć. To było obraźliwe.

Uśmiechnęła się. Czas by zadać temu macho cios poniżej pasa.

-Nie przejmuj się. Granie w drugiej drużynie jest teraz w modzie. Wysoce tolerowane. Jestem pewna, że twoi demoniczni kumple wiedzą. Mam rację?

Twarz mu pociemniała. Taktyka spełniała swoje zadanie.

Rozstawił szerzej nogi, mięśnie ud zagrały pod spodniami, przewidując każdy ruch, jaki mogła wykonać.

-Musze powiedzieć, że twoje słowa nie pozostawiają mi wyboru, jak tylko przełożyć cię przez kolano i sprawić lanie na biblijną skalę, choć wolałbym nie rujnować twoich wyobrażeń, co do moich osobistych upodobań.

Jej żołądek zwinął się w supeł, gdy jego słowa przywołały do jej umysłu erotyczną wizję. Jej wewnętrzne mięśnie się ścisnęły. Jaka szkoda, że był gejem.

-Brzmi jak przerażająca tortura. Rozbudzanie przez Królową Nikczemności.-  
Usiłowała zetrzeć ten głupkowaty uśmiech z twarzy. – Proszę Ricky, nie krzywdź  
mnie. Błagam.

Czyżby z nim flirtowała? Oczywiście, że tak. Z reguły flirtowała z tymi, których  
miała za moment wykończyć. Z jakiegoś powodu wydawało jej się, że tym razem  
to coś więcej. Zniewaga za zniewagę, świadcząca o jego spaczonym poczuciu  
humoru.

-Gdybyś mówił poważnie o tej torturze, klęczałbyś z...

Katem oka ujrzała jak po ścianie przetoczył się cień. Okręcił się wokół niej,  
roziewając jej włosy wokół twarzy. Zanim uniosła miecz, by zaatakować,  
anomalia zniknęła.

Tak jak Ricky.

Pierwszy mężczyzna od setek lat, który ją podniecił.

## Rozdział 2

-Może nie powinnaś pić w pracy, Lexie?

Alexia nie chciała zawracać sobie głowy tym, dlaczego Bael, pradawny demon, pracował obecnie jako barman w zapuszczonym klubie w Los Angeles. Niektóre pytania lepiej pozostawić bez odpowiedzi.

Mierzyła Baela wzrokiem, wychylając zawartość kieliszka wprost do gardła. Tequila zawsze uspokajała ją po walce. Znalezienie tamtych dwóch wampirów zajęło jej dwie cholerne godziny, a oni nie podjęli się żadnej walki. Mruczące kocię przysporzyłyby więcej problemów.

Postawiła szklanekę na barze.

-Jutro opuszczam miasto. Skończyłam tutaj robotę.

-Więc minie kolejne pięćdziesiąt lat czy coś koło tego, nim znów się zobaczymy?

Bael usiłował zaciągnąć ją do łóżka od wieków. Po spotkaniu go po raz pierwszy w Pradze, w końcówce siedemnastego wieku, wiedziała, że nie stanowi dla niej zagrożenia. A szkoda. Nie był wcale taki zły, jak na demona. Z tego, co powiedziała jej Jade, nie był także zły w te klocki.

Jej komórka się rozdzwoniła, przeszkadzając jej w starym, dobrym powrocie. Podniosła ją z baru i spojrzała na wyświetlacz. O wilku mowa, a wilk tuż tuż. Otworzyła klapkę.

-Hej Jade, jakieś prawdziwe walki w ostatnim czasie?

-Powiedz jej „cześć” ode mnie - Szepnął Bael puszczając oczko.

Przewróciła oczami.

-Dawaj mi następnego.

Jade brzmiała na zmęczoną.

-Żadnej. Wampir, do którego mnie wysłano, rzucił broń i usiłował uciec. Nawet się nie trudziłam pościgiem. po prostu walnęłam w niego granatem. Resztę już znasz.

Jasne, że znała.

-I rozerwało łasicę.\*

-Coś w tym stylu. A u ciebie?

-Podobnie.

Alexia nie wspomniała o drugim demonie, na którego się natknęła. O co chodziło? Nie miała ochoty na długą rozmowę o jej oczywistym braku seksualnego apetytu.

Jade była jedna z jej dwóch przyjaciółek. Kelsey, kolejna zabójczyni Przymierza, bratała się z Jade i przy licznych okazjach wkurwiały ją, grzebiąc w jej miłosnym życiu. Oczywiście takowego nie posiadała.

Ta trójka, zbliżała się do siebie przez lata wspólnych treningów, wspólnych misji. Zrobiłaby wszystko dla każdej z nich, ale życzyła sobie, aby dały jej święty spokój w kwestii facetów.

-Po prostu dzwonię, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku

Alexia kiwnęła głową do Baela, gdy stawiał jej trzeci kieliszek na ladzie.

-A czy kiedykolwiek nie było?

Jade westchnęła.

-Stajesz się zbyt beztroska. Nie pozwalaj sobie na stratę czujności.

-Staję się jedynie znudzona.

I to było prawdą. Uwielbiała dreszcz przy polowaniu, adrenalinę buzującą w żyłach gdy stawiała czoło godnym przeciwnikom. Przyptyw emocji, jaki dawało powalenie wyszkolonego przeciwnika.

Ostatnimi czasy nie czuła nic.

-Takie już życie nieśmiertelnika.

\*-"Pop goes the weasel"- angielskojęzyczna rymowanka.

Alexia sęczyła tequilę, delektując się jej smakiem, nim odstawiła szkło. Ambrose od zawsze był nieugięty w czytaniu o wielkich filozofach. Sokrates, Kartezjusz. Zdecydowanie nie jej działka. Nie sądziła, że Jade też to kręci.

-Nie gadaj, że oddajesz się lekturze tych starych, zakurzonych, filozoficznych książek, które Ambrose wiecznie rozdaje.

-Powinnaś kiedyś jakąś przeczytać. Są interesujące.

-Nie, dzięki.

-Okej. Spotkamy się w przyszłym tygodniu. Słyszałam, że Ambrose nasyła naszą dwójkę na bandę wampirów siejących spustoszenie w Arkansas.

Och, ekscytujące. Krowy i kły.

-Brzmi nadzwyczajnie.

-Widzę, że jesteś wkurzona, więc pogadamy później. Trzymaj się.

-Ty też.

Alexia przypięła telefon do paska, skończyła ostatnią tequilę i zsunęła się z barowego stołka. Nie przemawiał do niej powrót do pustego, hotelowego pokoju. Jej mózg nie przetworzył jeszcze porządnie walki.

Położyła na ladzie dwudziestkę i wyszła z pubu. Chłodne, nocne powietrze przyjemnie owionęło jej skórę. Zadymiony pub nie uspokoił jej tak, jak tego oczekiwała.

Hotel był kilka przecznic dalej, udała się więc w jego kierunku. Rozmowa z Jade zbyt skłoniła ją do myślenia. I co z tego, że stawiała się beztroska? Nie było wcale tak trudno o zdolności potrzebne w pracy jaką wykonywała. Wracała do czasów, kiedy wojownik miał swój honor, który stanowił jego tarczę. Rzadko zdarzało się, by wampiry uciekały przed walką. Teraz robiły tylko to.

Przeniosła się myślami do Wyżyn Szkocji, gdzie znajdowała się siedziba Przymierza, a wszyscy zabójcy odbywali tam kwartalne szkolenia. Zapoznawali się z nowymi rodzajami broni i taktykami walki. Co trzy miesiące spotykała się z Jade i Kelsey, by uczyć się nowych technik, tylko po to, by wrócić rozczarowaną z pola bitwy. Trenował ich Sven, niegdysiejszy wiking i wampir będący prawą ręką Ambrose'a. Skopywał im tyłki w stopniu, w którym co chwila zadawał im rany.

Rozcięcia, siniaki i połamane kości mogła znieść. To nuda ją zabijała. Zwłaszcza, gdy wykonywała misję samotnie, jak zazwyczaj było.

Delikatna bryza zaszumiła obok jej szyi. Zatrzymała się i spojrzała za siebie. Powietrze było spokojne i ociążałe. Ktoś ją obserwował.

-Już wyjeżdżasz?

Okręciła się i stanęła twarzą w twarz z Rickym. Obraz kołysał się przez sekundę czy dwie, z powodu tequili i tego, że jej serce trzykrotnie przyspieszyło.

-Pomyślałem, że może chciałybyś to z powrotem.

Alexia powoli spojrzała w dół na jego wyciągniętą dłoń i była w kropce, co dalej.

Trzymał jej sztylet.

Jej zmysły znalazły się w stanie pełnej gotowości, podejrzenie przemknęło wzdłuż kręgosłupa, wzięła sztylet i wsunęła w futerał przytwierdzony do paska. Ciało napięło się w oczekiwaniu na kolejny ruch z jego strony.

Pochylił się w jej stronę, jego jasnozielone oczy świeciły nieco w ciemności.

-Wiesz, co otoczyło cię w tamtej uliczce?

*Żądza?* Ugryzła się w język. Zmuszając ramiona do opadnięcia, wzięła głęboki wdech. Noc właśnie stawała się interesująca.

-Nigdy wcześniej nie wpadłam na wędrującego cień, więc nie. Nie mam pojęcia.

Oczy zaiskrzyły mu na czerwono, pokazując jego zdenerwowanie.

-Połączone demony w duchowej formie. Zdaje się, że cię znają.

-Coś jak Legion?

Legion był dobrze znaną grupą demonicznych duchów z Nowego Testamentu. Banda żalonych cipek, bez pomysłu na zasianie prawdziwego spustoszenia. Opętali jakiegoś starucha. Wielka radocha.

-Jak na razie nie znam ich nazwy. Ale wyglądają na mocno zainteresowanych tobą.

Alexia miała wrogów? *Nieee.*

-I co z tego?

-Masz zamiar zlekceważyć grupę demonów, chcących odnaleźć dostęp do twojego ciała i zawładnąć tobą?

Jego śmiertelnie poważny ton był wkurzający.



-W koncu będę miała walkę, jakiej pragnę.- Wymamrotała.

-To walka, której nie wygrasz. Gdyby nie było mnie tam, gdy cię zaatakowały, nie prowadziłybyś teraz tej, ani żadnej innej rozmowy.

Walczyła z silną chęcią, by zaśmiać mu się prosto w tę niesamowicie przystojną, choć arogancka facjatę.

-Chcesz mi powiedzieć, że ty *mnie* uratowałeś?

Ze wszystkich niedorzecznych gównoprawd, jakie w życiu słyszała, ta znajdowała się na szczycie listy.

-Ależ ty masz o sobie mniemanie, co nie, mała?

*Mała?*

-Skończyłeś już mnie obrażać?

- Nie. Nie wydaje mi się.

To przebrało miarękę.

-Czy ty w ogóle wiesz, z kim masz do czynienia? Jestem jednym z najlepszych zabójców Ambrose'a. Zabiłam więcej wampirów i demonów, niż jesteś w stanie ogarnąć i to chyba jasne, że jakieś nocne cienie mnie nie przerażają. Teraz z drogi, dupku.- Przecisnęła się obok niego i zbyt późno zorientowała się, że popełniła dwa kardynalne błędy: nigdy nie pozwól, byś straciła głowę przez ewentualne zagrożenie i nigdy, ale to *nigdy* nie odwracaj się plecami do potencjalnego wroga.

W ułamku sekundy została przygnieciona do pokrytego bluszczem, drewnianego ogrodzenia. Solidna, zimna stal wciskała się w jej gardło, wraz z twardym ciałem demona.

To dało jej kopa, jakiego nie czuła od stuleci.

Był tak blisko, że mogła dostrzec złote cętki w jego oczach.

-Nie mam pojęcia dlaczego Ambrose godzi się, by dziewczynki dołączały do Przymierza i nie bardzo mnie to obchodzi. Chciałem ostrzec cię przed niebezpieczeństwem czyhającym na twoje życie, ale po fakcie zrozumiałem, że jesteś zbyt głupia, by zauważyć coś, co stanowi dla ciebie zagrożenie. Życzę dobrej nocy.

Uwolnił ją i odszedł, zostawiając ją łapiącą z trudem powietrze. Święta Matko Boża, po raz drugi tej nocy wyprowadził ją w pole.

Pochyliła się i oparła dłonie na udach, w próbie złapania oddechu i przejęcia kontroli nad szybkim biciem serca. Jade miała rację. Stała się beztroska. W końcu zginie, jeśli nie wróci do starego podejścia: oczu szeroko otwartych i sztyletu w gotowości.

Nie. Dzisiaj z tym koniec. Ta porażka nie mogła na nią wpłynąć.

Wyprostowała się i krzyknęła za nim:

-Dziewczynka jeszcze nie skończyła. Chcesz się przekonać, dlaczego Ambrose mnie zatrudnił? Sądzę, że potrzebujesz lekcji, jak należy traktować kobietę.

Zatrzymał się jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, odwracając się powoli w jej stronę. Nocny cień, jego sylwetka mówiła o okrutnej sile, która tylko mogła wspomagać moc, jaką posiadał. Oczy lśniły mu jasnożółtym kolorem w ulicznej ciemności, oczywisty znak, że był wkurzony.

Chryste, czyżby popełniła błąd? Nie miała kontraktu na załatwienie tego demona, popełniła końcową gafę wieczoru, wszczynając walkę, kiedy żadnej walki miało nie być.

-Nie wystarczy ci upokorzeń na jedną noc?

Odpięła pochwę od pasa, wyciągając sztylet, po czym cisnęła ją na ziemię. Mrowienie w jej oczach informowało, że stawały się białe, sygnalizując silny stan emocjonalny.

Chciała godnego przeciwnika, i jej prośba została wysłuchana. Nie miała zamiaru się wycofać. Wpadło jej do głowy jedno z głupich powiedzonek Svena. *Nie wypisuj czeków, których twój miecz nie może wypłacić.*

-Najwidoczniej nie.

Zmaterializował potężny miecz w swojej ręce, deklasujący mniejszą broń przytroczoną do pasa i zniknął między budynkami.

Gdy prostowała plecy, w myślach usłyszała słowa Ambrose'a. *Uważaj o co prosisz. Po prostu możesz to dostać.*

Cholera, czy te głosy w jej głowie, mogłyby się, do kurwy nędzy, zamknąć? Miała poprowadzić lekcję.

Gdy podeszła bliżej do miejsca, skąd demon wyparował, znalazła haczyk w planie przespania się z facetem, który mógł ją wyprowadzić w pole.

Może skończyć martwa. Ze ścięta głową.

Życie jest takie niesprawiedliwe.

Odepchnęła od siebie wszelkie myśli i skoncentrowała swoje zmysły na istocie czekającej na nią na końcu alei. Gdy znalazła się na miejscu, nikogo nie zobaczyła.

Chciał się zabawić w chowanego na demonicznych warunkach? Jeśli o nią chodzi, w porządku. To nie byłby pierwszy raz, kiedy grałaby w tę grę.

Stojąc nieruchomo, zamknęła oczy i skupiła się na zmianach w powietrzu. Zapach zdobyczy. Każdy inny niewykwalifikowany półgłówek kręciłby się w kółko, usiłując dostrzec oponenta. Ją przygotowano lepiej. Sven wyszkolił ją do walki z demonami. Mogły one stapiać się z elementami, przenosić z jednego miejsca w drugie i pojawić się z nikąd w każdym miejscu. Szukaniem ich nie osiągało się nic. Poczowała ruch powietrza po prawej stronie i zadała cios sztyletem. Demon Ricky się potknął. Nie dała mu szans na dojście do siebie po pierwszym ciosie, gdy zaatakowała ponownie. Zablokował jej zamach. Cięższy miecz spotkał się ze sztyletem, wysyłając jej broń w powietrze.

Skoczył w stronę muru z cegieł, przecinając powietrze tuż przy jej tułowiu. Wiedząc, że mogło dojść do kontaktu, zanotowała w myślach, że ta walka jest jedynie pokazem umiejętności. Biorąc to pod uwagę, zrobiła coś, do czego normalnie by się nie posunęła: natarła na niego nieuzbrojona, posyłając go z hukiem na ścianę. Chwyciła jego nadgarstek, podtrzymując miecz i wcisnęła mu kolano w pachwinę. Zamiast odgłosu wciąganego powietrza, jej uszy wypełnił jego śmiech.

Kolano musiało trafić na udo.

Uderzył ją głową i wraz z zadaniem ciosem, upadła na beton, wybita z jego uchwytu. Rzuciła się wściekle w kierunku sztyletu, lecz pojawił się tuż przed nią, korzystając z mocy, jakich ona nie posiadała.

-Nieźle jak na dziewczynkę.

Pochyliła się powoli i znalazła kolejny sztylet przymocowany do buta. Utrzymywała z nim kontakt wzrokowy prostując się. Była świadoma, że powstrzymywał się od zadania jej śmiertelnego ciosu. Świadoma, iż to on w tej walce był bardziej zręczny. Ta myśl trzymała się jej i nie chciała odpuścić.

-Co ty wyprawiasz, mała?

Były rzeczy, których ten gość mógł ją nauczyć. A toczenie walk było tylko jedną z nich.

-Myślę, że się świetnie bawię.

-A ludzie myślą, że demony są obłąkane.

Och, polubiła tego demona.

-Jakie jest twoje imię?

Nie odpowiedział jej i nie oczekiwała tego. Imiona skrywały moc, zwłaszcza jeśli chodziło o imię demona. Z pomocą odpowiedniego zaklęcia można było wydawać rozkazy demonowi takiemu jak on. Osoba wypowiadająca zaklęcie musiała użyć języka demonów, języka, którym ona nie posługiwała się zbyt płynnie.

-Nie jestem pewien, czy rozumiem motyw twojego postępowania. Dopóki to się nie zmieni, jesteś na tyle niebezpieczna, że muszę się przy tobie pilnować. Podanie ci mojego imienia nie wydaje mi się rozsądne.

Obserwowała, jak prężą się mięśnie jego ramion. Napięte i gotowe.

Oboje byli wojownikami. Żyli z mieczem w dłoni. W niczym nie byli lepsi, niż w walce. Jutro nie niosło ze sobą żadnej obietnicy, ponieważ tacy jak oni wiedzieli, że jutro może nie nastać. Życie z dnia na dzień nie było kwestią wyboru, lecz regułą.

-Słusznie się obawiasz.

Uśmiech zszedł z twarzy demona.

-Nie boję się ciebie. Mogłem zabić cię dwa razy w trakcie walki, co, cóż, sama wiesz.

Jasne, że mógł, ale prędzej umrze, niż to przyzna.

-Nie sądzę...

Zatoczyła się i zamroczyło ją. Demon objął ją w talii, chroniąc przed upadkiem na zimny beton. Jej sztylet upadł z łoskotem na ziemię. Gdyby to była prawdziwa walka, poczułaby smak śmierci. Zamiast tego, obdarzanie zaufaniem demona, o którym nic nie wiedziała było jedynym wyjściem, a zrobiła to słabnąc w jego ramionach.

*-Lexie, potrzebuje cię.*

Głos jej przyjaciółki i koleżanki po fachu niósł się w jej myślach.

*-Cholera, Kelsey.*

To był jedyny sposób, w jaki Kelsey mogła się z nią porozumiewać, kiedy znalazła się w tarapatkach i zawsze wybierała najbardziej gówniany moment, by się z nią skontaktować.

Kelsey była Wizjonerką, wampirem posiadającym wyjątkowe zdolności pochodzące jeszcze ze śmiertelnego życia. Mogła komunikować się z ludźmi poprzez sny i w tej małej sferze między świadomością a snem, dlatego właśnie Alexia spoczywała bezwładnie w ramionach demona.

*-Zostałam zraniona. Nie mogę długo utrzymać tego połączenia.*

Alexia nigdy wcześniej nie słyszała takiej paniki w głosie Kelsey.

*-Powiedz, co mam dla ciebie zrobić.*

*-Spadł na mnie cień. Zawierał w sobie tajemnice, których nikt oprócz mnie nie zna, Straciłam głowę. Nie wiedziałam, jak z tym walczyć.*

*-Mówi o zgrai demonów.*

Alexia spięta się w ramionach demona, niechcący przerywając połączenie. Jakim cudem on mógł usłyszeć Kelsey?

*-Kelsey, wiem o jakim cieniu mówisz. Dalej jest gdzieś niedaleko ciebie?*

Jej przyjaciółka nie odpowiedziała.

*Kelsey!*

*-Połączenie się przerwało.*

Ochrypty głos demona, wyzwolił ją z osłabienia.

Odzyskując władzę nad ciałem, odepchnęła się od demona.

*-O czym ona mówi? Jest w Paryżu. Jakim cudem ten cień do niej dotarł?*

*-To grupa dusz, a jako taka, potrafi wędrować swobodnie po tej rzeczywistości. Wysłano mnie, bym je schwytał. Mówiłem ci, że to nie jest wróg, jakiemu możesz stawić czoło. Miałaś szczęście, że byłem z tobą, gdy cię wcześniej zaatakowały, bo mogły cię opętać. Powstrzymałem je przed tym.*

*-Gówno prawda. Wcześniej zwalczałam i zabijałam demony.*

Wyprostował się do pełnej wysokości, górując nad nią.

-W fizycznej formie. Wątpię, byś kiedykolwiek wychodziła naprzeciw zgrai demonów w formie duchowej.

Cel osiągnięty.

-Dla kogo pracujesz? Jakie są twoje zamiary?

Pozwoliła sobie zmierzyć jego ciało wzrokiem po raz kolejny i czuła, jak rozbudza się jej wnętrze. Musiała zadzwonić do Ambrose'a i powiedzieć mu o Kelsey.

-Jestem jednym z zabójców Lucyfera.

Dłoń zamarła jej nad telefonem.

*Raaany.*

To dlatego ją pokonał. Tak jak Przymierze miało w swoich szeregach najlepszych wojowników wśród wampirzej społeczności, zabójcy Lucyfera byli poza wszelką konkurencją. Nie miała za sobą starcia z żadnym z jego rodzaju, co było oczywiste, zważywszy na fakt, że dalej oddychała. Zapewne wiedział o czym mówi.

Niechętnie spytała:

-Więc, co mogę zrobić dla mojej przyjaciółki?

-Ty, dziewczynko, dla niej nie możesz zrobić nic. Teraz, gdy wiem, że zgraja jest we Francji, kieruję się w jej stronę. Możesz zająć się własnymi sprawami.

A ona miała fantazje o byciu zdominowaną. Pasowało jej wpadnięcie na kogoś takiego jak on.

-Jadę.

-Nie, do diabła.

-Interesujący dobór słów. - Młasnęła językiem - Kelsey jest jednym z moich przyjaciół. Jadę.

Zamiast jej odpowiadać, zniknął.

*Sukinsyn.*

Gdyby tylko miała taką moc.

W trakcie biegu do hotelu, wyciągnęła komórkę i zadzwoniła na lotnisko, by zorganizować lot do Francji.

Jak tylko załatwiła tę sprawę, wykonała telefon do Ambrose'a.

Nie był zadowolony z jej decyzji. Prawdę mówiąc, był wściekły.

-Udasz się na następną misję. Do tej sprawy przydzielę moich najlepszych wojowników. Nie byłaś szkolona do takich sytuacji.

Jej oczy stały się białe, gdy usłyszała te słowa. Ona *była* jednym z jego najlepszych wojowników.

-Już kupiłam bilet na samolot. Jadę.

-Jeśli pojedziesz, nie będziesz już należała do Przymierza.

Niech go szlag. Miała wybierać między swoją miłością do pracy, jedynej, do której była stworzona a miłością do przyjaciółki.

-Ambrose...

-To rozkaz. Nie masz wiedzy na temat pokonywania wroga w duchowej postaci. Nie będziesz pracować nad tą sprawą.

Ambrose, będąc byłym aniołem, prawdopodobnie wiedział, o czym mówił. Jedni nazywali go demonem, chociaż, gdy został wygnany z Nieba, zmieniono go w pierwszego wampira chodzącego po ziemi. Ciągłe zastanawiała się, kim on tak naprawdę jest. Demonem czy wampirem? Jednym i drugim?

-Więc naucz mnie jak z tym walczyć. Przyznaje, że w tym przypadku będzie potrzebne nieco treningu w miejscu pracy. Ale nie mogę po prostu nie jechać. Kelsey zwróciła się do mnie.

-A ty wykonałaś stosowny telefon. Pomogłaś jej.

-Nie rób tego.- Błagała. Nie cierpiała tego robić, ale została postawiona pod ścianą. Co pocznie bez Przymierza? Nic. Ono było wszystkim, co znała.

-Jeśli sprzeciwisz się temu rozkazowi, zostajesz bez pracy. Zrozumiałaś mnie, Lexie?

Trzymała telefon przy uchu i walizkę w ręce, gapiąc się na drzwi swojego pokoju. Jeśli sprzeciwi się Ambrose'owi i pójdzie na ten samolot jej życie będzie skończone.

Jeśli nie wyjdzie za te drzwi, życie *Kelsey* może dobiec końca.

-Rozumiem.

-Dokonałaś mądrego wyboru.

Miała taką nadzieję.

-Dobrze się z tobą pracowało, szefie.



## Rozdział 3

Azazel przykucnął na szczycie katedry nieopodal Pól Elizejskich, mając nadzieję na wyczucie zapachu Kelsey. Woń wampirzycy zmieszała się z fetorem ponad siedemdziesięciu demonów.

Stając się najlepszym z zabójców Luca, otrzymał bardzo użyteczną moc: dar czytania w cudzych myślach. Przypomniawszy sobie rozmowę między Kelsey a zabójczynią. Przez te wszystkie lata nigdy nie słyszał, by dwa wampiry miały telepatyczne zdolności.

Zainteresował go kontakt między zabójczyniami. Jaki rodzaj zażyłości musiał być między nimi, by mogły się komunikować w ten sposób? Wampiry nie posiadały takich mocy. I dlaczego Kelsey zwróciła się do zabójczyni wampirzycy w momencie wpadnięcia w tarapaty? Była tak pewna umiejętności swojej przyjaciółki, czy po prostu nie miała innych przyjaciół?

W ciemnych uliczkach Paryża jego zmysły były bombardowane przez zwykłych ludzi i aromaty niosące się z budek z jedzeniem. Na dachu katedry miał nadzieję wyłapać zapach Kelsey spomiędzy woni miasta. Wiedział, że cudem byłoby zlokalizowanie miejsca jej pobytu. Gdyby wampirza zabójczyni nie powiedziała mu, że Kelsey jest w Paryżu, dalej byłby w Los Angeles z palcem w tyłku.

Duchy demonów znalazły sobie ciało. To, że wybrały wampirzycę z wyjątkowymi telepatycznymi zdolnościami, nie zaskoczyło go. Najprawdopodobniej zdobyły informacje o mocach Kelsey z umysłu zabójczyni.

Azazel wiedział, że wykorzystają to połączenie jak najlepiej. Mogły dotrzeć do setek osób bez fizycznego wysiłku. Genialne.

Jego ciekawość osiągnęła szczyt w kwestii sposobu, w jaki demony dotarły do wampirzej zabójczyni przed Kelsey. Jaką moc posiadała wampirzyca? Zgraja nie była zachwycona udaremnieniem próby opętania. Cholera, sam myślał, by przejąć nad nią władzę. Była ogniem i lodem. Pod tą twardą skorupą wyczuł inną osobę, nie pokazywała swojej drugiej natury.

Wyłapanie zapachu Kelsey okazało się trudne. Paryż był popularną oazą wampirów. Szukał jej od kilku dni. Nawet teraz czuł zapach wampira wymieszany z zapachem ludzi, śmieci i spalin.

Woń wampira była mocna. Stawała się coraz intensywniejsza.

Marszcząc brwi, spojrzał przez ramię.

Ból gruchnął w jego prawym ramieniu, gdy ześlizgiwał się z dachu katedry, ledwie zdążył złapać się krawędzi. Spojrzał w górę, utrzymując ciężar ciała na opuszkach palców.

Stała nad nim znajoma kobieta, wyglądała równie zmysłowo i niebezpiecznie jak tej nocy, gdy się na nią natknął. Włosy miała związane, czerwone paznokcie zaciskała na tym samym sztylcie, którym dźgnęła go w trakcie ich pierwszej walki. Idealnie dawała sobie radę z utrzymywaniem równowagi na stromym dachu.

-Tęskniłeś za mną?- Z tym jej nieco brytyjskim akcentem kpiła sobie z niego

Warknął, rozkołysawszy się na dachu, przeleciał nad jej głową. Wylądował bezpośrednio za nią.

Obróciła się, by stanąć z nim twarzą w twarz. Nie dał jej szansy na wbicie sztyletu w kolejną część jego ciała. Wytrącił go jej z ręki. Ku jego zaskoczeniu nie poruszyła się ani nie cofnęła.

Uśmiechała się.

Zły na brak reakcji na zagrożenie jakie stanowił, podniósł głos:

-Jedynie mnie spowolnisz.

Przewróciła oczami.

-Z tego, co widzę, jeszcze jej nie znalazłeś. Nie sadzę, byś mógł być wolniejszy.

Czuł jak jego oczy stają się czerwone. Ta suka naprawdę zaczynała go wkurzać.

-A ty? Widzę, że nie masz nic innego do roboty, niż śledzenie mnie. Czyżby Ambrose skończył z wysyłaniem na misje twojego niekompetentnego tyłka?

Jej nonszalancka pozycja przeszła w alarmująco wojowniczą. Trafił w sedno.

Gdyby tylko miała szansę, rzuciłaby się na niego z wyszczerzonymi kłami. Zadziwiająco, że podnieciła go myśl o jej kłach przebijających mu skórę.

-Jestem tu, by odnaleźć przyjaciółkę, czego ty, jak się zdaje, nie potrafisz zrobić.

Miał dość droczenia się. W życiu nie wyczuje zapachu Kelsey z tą kobietą u boku.

-Cóż, kiedy już ją znajdziesz, jestem pewien, że będziesz miała wystarczająco dużo odwagi, by ją zabić, co jest jedynym sposobem na wygnanie stada demonów z jej ciała.

Zbladła.

-To nie prawda. Możesz rozkazać im opuścić ciało. Robiono to w czasach biblijnych.

Uniósł ręce.

-Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, nie chodzę po wodzie, kochanie.

Nie miała możliwości powrotu. Wyglądała na zagubioną. Skierowała spojrzenie jasno-niebieskich oczu na dach i przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę.

Oto ujrzał jej kolejną twarz. Mignęła mu ona tylko przez moment w trakcie ich drugiej walki. Strach o przyjaciółkę był wtedy wyraźny. Niepokój, jaki teraz okazywała, zaintrygował go. Chociaż sam nie odczuwał takich emocji względem innych, jak ona wobec Kelsey, czuł jej zmartwienie, jakby było jego własnym.

Przyłapał się na robieniu czegoś, czego nie robił od wieków, zaofiarował wsparcie.

-Jeżeli istnieje sposób na oszczędzenie twojej przyjaciółki, spróbuję go znaleźć.

Spojrzała z powrotem na niego z zamglonymi oczami, lecz nie uroniła łez. Odzyskiwała swój twardy wygląd, walcząc o to centymetr po centymetrze. Podziwiał jej siłę. Sam zbudował wokół siebie pancierz i widział jak ona toczy bój z własnymi warstwami obronnymi. Nie chciała stracić autorytetu.

-Dziękuję ci.

Wiedząc, że te dwa słowa były dla niej obce, czuł iż pod jej wpływem mięknie. Byli ulepieni z tej samej gliny. Urodzeni wojownicy.

-Nie ma za co.

Wyprostowała się, odzyskując opanowanie.

-Więc, co najpierw zrobimy?

My. Wzdrygnął się wewnętrznie. Pracował sam. Od zawsze. Starał się nie myśleć o schematach i skupiał się na całości pracy. Mogła okazać się pomocna, jeżeli tylko przestanie próbować go zabić i żałować mu każdego oddechu.

-Zlokalizujemy Kelsey.

-Jak to zrobimy?

-Zwolnij.

Odwrócił się od niej, rozsądek alarmował go o zbliżającym się ciosie. Jako wojowniczką, wiedziała, że wspólne zaufanie będzie trudno osiągnąć. Jeśli sobie

nie zaufają, nie będą mogli razem pracować i nic nie wskórają. Przesunął kciukiem po wytartej kości słoniowej na jej sztylcie.

-Na razie proponuje ostrożność. Nawet jeśli ją znajdziemy, to co zrobimy? Jedynym sposobem na uwolnienie ciała od zgrai demonów jaki znam, jest zabicie.

Chociaż dusze uciekły z Piekła, kto powiedział, że znów nie dokonają niemożliwego? Czy mogą udaremnić zesłanie z powrotem do otchłani? Tak jak w przypadku Legionu oczekiwał, że wróca do Piekła razem ze śmiercią żywiciela.

Stanęła za nim.

-Egzorcyzmy nie działają?

Włosy na karku stanęły mu dęba. Zmusił się do spojrzenia w dół na miasto otaczające katedrę. Maleńkie, błyszczące światła, mrugały do niego. Mogła z łatwością zepchnąć go z dachu, a pomimo swoich mocy nie potrafił latać. Takie uszkodzenia ciała goiłyby się tygodniami.

-Słyszałaś kiedyś, żeby demon odprawiał egzorcyzmy?

-Nie.

-No właśnie.

Nie będąc w stanie dłużej ufać jej, mając ją za plecami, odwrócił się do niej twarzą. Błysk w jej oku skłonił go do uznania tej decyzji za rozsądną.

-Nie jesteśmy w stanie wzywać sił, które umożliwiłyby wykonanie egzorcyzmów na danej osobie. Modlitwy nie są dozwolone, bo rozwścieczyłyby Luca. A gdyby się dowiedział, to cóż. Piekło rozpętałoby się na tyłku danego demona. Dosłownie.

Jej wzrok prześlizgnął się po jego ciele, jakby przymierzała się do kolejnej walki.

-Boisz się mnie?

*Prawie wcale.*

Uśmiechnął się.

-Korzystasz z podstępnych taktyk?

-Oczywiście.

Pozwolił sobie na wędrówkę wzrokiem po jej odzianym w skórę ciele, dokładnie tak, jak ona zrobiła wcześniej. Obcisły czarny t-shirt leżał jak ulań na jej piersiach i

niemal mógł sobie wyobrazić jak wciska swoją drobna postać w te skórzane spodnie. Gdyby grzech miał wygląd, ona byłaby modelką z okładki. Określiła swoje warunki.

-Mam na imię Azazel.

Ledwie zdołała ukryć zaskoczenie. Podanie imienia mogło być ryzykownym posunięciem, ale usłyszał jej myśli tej nocy, gdy ją poznał. Nie znała demonicznego języka potrzebnego do rozkazywania demonowi. Według Luca, jedyna księga zawierająca takie zaklęcie została zniszczona wieki temu.

Wyciągnęła swoją dłoń.

-Alexia.

Nie uścisnął jej. Rozpoznając w niej wojowniczkę i mając na to wgląd, wolał nie pozwalać sobie na zbyt dużo w kwestii zaufania. Nie po to żył tak długo, żeby zostać pokonanym przez seksowną zabójczynię wampirycę.

Opuściła rękę, a kącik jej ust uniósł się. Pomyślała, że się wycofał i być może tak się stało, ale podanie jej ręki na krawędzi dachu było czymś, czego wolał nie ryzykować.

-Chodźmy.

Przytaknęła.

-Panowie przodem.

*Pieprzyć to.*

-Rusz się.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie, niechętna by wykonać pierwszy ruch. Nie mógł mieć do niej o to pretensji. Wiedziała kto miał przewagę.

-To ty powiedziałaś, że posuwasz się do haniebnych metod.

Uniosła brew.

-Wtedy, gdy walczę, a nie wiedziałam, że ty i ja jesteśmy zaangażowani w jakąś walkę.

-Zawsze.

Uśmiechnęła się, pokazując białe proste zęby i kły.

-Zgadzam się.

On i ta kobieta byli jednym i tym samym. Gdyby był nią, nie zrzuciłby jego tyłka na główkę z tego dachu. W każdym razie, dopóki nie pomoże jej znaleźć jej przyjaciółki. Przeszedł obok niej, po raz kolejny zostawiając ją za plecami.

Irytował go jej cichy chichot.

Więc tak to miało wyglądać? Bez ostrzeżenia, zatrzymał się na schodach prowadzących do katedry, obrócił się i złapał ją w miażdżący uścisk. Nim zaczęła się szamotać, zmaterializował ich na Alei Pól Elizejskich.

Potknęła się, gdy ją puścił. Wampiry i ludzie słabli i mieli zawroty głowy po teleportacji w inne miejsce. Dobrze by było, gdyby nie postrzegą jego taktu jako słabości.

Siadła na betonie i przeklinała go. Przy tym, co odczuwała, zawrót głowy wydawał się popołudniowym spacerkiem. Upuścił jej sztylet obok niej.

-Odzyskasz orientację w ciągu jakiejś minuty.

Nie można było tego cofnąć. Pewnie walczyła z mdłościami.

Na alejach, po raz kolejny, pogubił się w różnorodności zapachów, zarówno przyjemnych, jak i przykrych. Po drugiej strony ulicy, kawiarnia wysyłała w powietrze zapach świeżo mielonych ziaren. Kawa nie wydawała się teraz takim złym pomysłem.

Szturchnął ją butem.

-Kawy?

Spojrzała na niego, wyglądając na nieco zzieleniałą.

-Jak chcesz.

Zostawił ją rozwaloną na ziemi i przeszedł przez ulicę. Przed kawiarnią stały czarne żelazne stoliki i krzesła. Turysty i tubylcy rozsiedli się przy stolikach, rozmawiając przyciszonymi głosami. Wiele z tych rozmów umilkło, gdy przechodził obok.

Podszedł do kontuaru i złożył zamówienie.

*-Deux cafés, s'il vous plait.*

Zapłacił kobiecie i odsunął się, czekając, a ludzie wokół omijali go z daleka. Potrafili wyczuć zło, choć większość rejestrowała je gdy było już zdecydowanie za późno. Do czasu, gdy włosy jeżyły im się na karku lub kątem oka dostrzegali cienie, zło wyśmiewało się z nich. Dziewczyna za ladą podała mu jego zamówienie. Uśmiechnął się, gdy brał od niej dwie kawy.

-*Merci.*

Alexia wyglądała jak wkurzona na sto diabłów, gdy dołączyła do niego przy stoliku. Postawił przed nią kawę.

-Cukier i śmietanka są w środku. I nawet nie myśl, o wylewaniu na mnie tego gówna.

-Och, a teraz co, czytasz w myślach?

Wziął łyk gorącego, intensywnego płynu. Gdyby tylko wiedziała.

Alexia nosiła się z myślą wylania gorącej kawy na kolana Azazela, ale w tej samej sekundzie, w której ta myśl wpadła jej do głowy, ten dupek ostrzegł ją, żeby nawet nie próbowała. *Szlag.*

Wcześniej, gdy podążała za jego zapachem i zauważyła go kucającego na szczycie kościoła, poczuła przypływ adrenaliny. Ludzie nie byliby w stanie wyłowić jego sylwetki spomiędzy cieni, ale ona była. Wydzielał groźną aurę, a ona natychmiast ją wyłapała.

-Więc gdzie szukamy najpierw? Przeczesałam już paryskie aleje. Jakiś pomysł, gdzie mogłaby być?

Objął kubek dłońmi i pochylił się do przodu.

-Żadnego.

Obawiała się, że to powie. Usiłowała oderwać wzrok od wypukłych mięśni jego ramion.

-Została już opętana?

-Mówiła, że znają jej sekrety, tylko dlatego, że były już wewnątrz niej. Nie, żeby to brzmiało banalnie, czy coś, ale czas jest teraz najważniejszy. Musimy ją znaleźć i musimy to zrobić szybko.

Denerwowała ją jego znajomość prywatnych myśli jej i Kelsey. Nikt wcześniej nie był w stanie słyszeć ich rozmów w trakcie takiego połączenia. Szkoda, że nie należała już do Przymierza. Teraz potrzebowała pomocy Azazela do zlokalizowania Kelsey. Dalej nie mogła przestać się zastanawiać, jaka posiadana przez niego moc pozwoliła mu usłyszeć tamtą rozmowę.

-Dlaczego więc siedzimy przy kawie?

Mimo wszystko, kawa była niebiańska w porównaniu z tym szajsem z taniego hotelu, który zmusiła się wypić. Ta cała zgraja demonów okazywała się trudna do znalezienia.

-Oto moment na ustalenie strategii.

-To dopiero było banalne.

Skóra wokół jego oczu zmarszczyła się. Musiał użyć swoich mocy, by pośród tylu ludzi, jego oczy dalej wyglądały normalnie, lecz ona spędziła w obecności demonów wystarczająco dużo czasu, aby wiedzieć, jakie ich są naprawdę. Ich źrenice nie były okrągłe, jak u ludzi czy też pionowe jak u kotów. Miały poziomy kształt, podobnie jak u kóz. To było niepokojące.

-Zacznijmy od tego, co łączy cię z Kelsey. Jesteście kochankami?

Och, czyżby to mu się nie podobało? Oczywista sprawa, że mężczyzna nie zrozumie silnej więzi pomiędzy kobietami. Po prostu fantazjowali o dwóch gorących laskach, w pakiecie z obrazem. Nie miała zamiaru dawać mu satysfakcji, zaprzeczając tej możliwości.

-A jeśli jesteśmy, to co?

Aha, coś błysnęło w jego oczach.

-Nie mam z tym problemu.

Oczywiście, że nie miał.

-Znamy się od wieków. Spotkałam ja po raz pierwszy w Szkocji w roku 1313. Właśnie wtedy zaczęłyśmy się szkolić dla Przymierza.

-Trenowałaś ze Svenem?

-Znasz go?

Błysk w jego oku szybko zgasł.

-Raz czy dwa stoczyliśmy walkę.

To było zaskakujące. Sven był potężnym wampirem, ale Azazel był jednym z zabójców Lucyfera. Azazel mógłby w boju zetrzeć Svena na pył.

-Taa, szkolił nas. Ambrose przez jakiś czas też. Jade, Kelsey i ja byliśmy pierwszymi kobietami zabójczyniami w Przymierzu, więc można powiedzieć, że poświęcano nam szczególną uwagę.

-Jade?



-Kolejna zabójczyni. Przyjaciółka.- *Bądź kochanka*, chciała dodać, tylko po to, by przekonać się, co na to powie.

Pociągnął łyk kawy, ledwie skrywając uśmiezek.

Więc uważał ją za lesbijkę? Karma to zabawna sprawa. Gdyby tylko mógł czytać w myślach, wiedziałby jak się sprawy mają. Kobieta by jej nie usatysfakcjonowała. Panienki nie miewają ramion tak szerokich jak te Azazela... Czy sześciopaku z mięśni brzucha, na którym mogłaby robić pranie. I zdecydowanie wymagała penisa z zestawem porządnym jaj...

Wylał kawę wprost na przód swojego t-shirtu.

-Powinieneś załatać dziurę w wardze.

Uniósł brew.

-Bardzo śmieszne.

-Też tak uważam.

Zachowywał się dziwnie. Ten uśmiezek był zbyt długo przylepiony do jego twarzy.

-Jeszcze jakieś pytania?

Sięgnął przez stół do pojemnika, po serwetkę. Uśmiechał się, wycierając plamę na koszulce. Co mu się stało?

-Gotowa na poszukiwania? - Spytał.

Nie chcąc, by wiedział, jak bardzo jej ulżyło, że postanowił zostać jej partnerem, wzruszyła ramionami.

-Jasne.

Paryskie ulice tętniły życiem. Zbliżała się jedenasta w nocy, więc były szanse, że pozostanie tak jeszcze przez kilka godzin. Tak naprawdę, towarzystwo dopiero się rozkręcało. Wraz z upływem nocy, zwiększał się szal pijackiej aktywności. Chcąc wraz z Azazelem znaleźć Kelsey, musieli uciec od tłumów i zapachów.

-Przejdźmy się po cmentarzach.

Pozwoliła mu prowadzić.

Cmentarze w Paryżu były niesamowicie piękne i dziwnie podobne do parków. Gdy weszli na Cmentarz Montmartre'u, okrył ich welon ciszy. Ograniczona przez śmiercionośne ciemności, przybliżyła się do Azazela.

Jeden z posągów, przerażał ja bardziej, niż reszta. Była to kamienna postać kobiety, która zamarła z wyrazem tęsknoty, smutku, z wyciągniętą dłonią. Ktoś położył kwiaty w zasięgu ręki pomnika, co sprawiło, że wyglądał jeszcze straszniej. Tak jakby figura mogła przechadzać się po cmentarzu i czuwać nad zmarłymi.

-Masz jakiś problem z cmentarzami?

Oderwała wzrok od posągu.

-Nie. Jedynie z prastarymi demonami.

Niektóre części cmentarza były tak ciasne, że musieli iść jedno za drugim. Upewniał się, by nigdy nie była za jego plecami. Gdyby tylko wiedział, że czuła się z nim bezpieczniej, z pewnością dostałby ataku serca.

-Co tu robimy? Zgraja szuka kryjówki na cmentarzach?

-Tutaj zgraja mogła by mieć wiele kryjówek, ale nie czuję jej obecności.

Więc po jaką cholere tam byli? Gdy przechodziła pomiędzy dwoma pomnikami, do jej twarzy przykleiła się pajęczna nić. Dmuchnęła mocno i strzepnęła ją.

Azazel wyjął kawałek sieci z jej włosów.

-Już nie masz na głowie pająka.

Powstrzymała dreszcze. Boże, *nienawidziła* pajaków.

-Taa, dzięki.

-Jest jeszcze jeden cmentarz, jaki chciałbym sprawdzić. Znajduje się poza szlakami turystycznymi, więc lepiej posłużyłby za miejsce wypoczynku dla zgrai.

-Niech zgadnę. Masz zamiar mnie tam teleportować.

Zatrzymała się i obróciła ku niemu, po chwili zdając sobie sprawę, że musiała spojrzeć w górę. Jej głowa była na wysokości jego piersi. Z wzrostem metr sześćdziesiąt pięć przywykła do zadzierania głowy, by patrzeć się komuś w twarz, ale to było niedorzeczne. Musiał mieć ze dwa metry albo więcej.

-Jest daleko stąd. Tak dotrzemy tam najszybciej. - Spojrzał na zegarek. - Chciałaś pomagać.

I tak rzuciłby jej to w twarz. Zamiast odpowiadać, wyciągnęła do niego rękę. Jego oczy nabrały intensywniejszego wyrazu, coraz jaśniejsze na tle czarnego, cmentarnego całunu. Wziął jej dłoń w swoją ogromną łapę, a ona zamknęła oczy.

Po pierwszym spotkaniu, Azazel nazwałby Alexię nierozważną, acz zdeterminowaną. Nie użyłby wyrażenia „skłonna do zaufania”, a teraz właśnie mu to okazywała. Zaskoczyło go to, i gdyby miał być szczery, sprawiło mu przyjemność.

Teleportował ich w samo serce cmentarza Auteuil. Ponieważ było po godzinach, cmentarz zamknięto, a wokół była jedynie spokojna noc. Ciepłego powietrza nie rozwiewał wiatr.

Począł, aż ona się pozbierała do kupy.

Jej włosy były zebrane z powrotem w koński ogon, a koszulka ściśle przylegała do pleców, gdy się pochylała.

-Czujesz się lepiej?

-Minuta.

Brzmiała, jakby miała z wymiotować. Oczywiście było, że wolałaby raczej umrzeć, niż pokazać mu swoją słabość.

Przykłąknąwszy przy niej, potarł ją po plecach.

-Oddychaj głęboko.

-Jest lepiej.

Podniosła się tak szybko, że niemal go przewróciła.

-Cholera, co jest z tymi wszystkimi strasznymi cmentarzami. Nie lepiej zabić i ukryć w Chuck E. Cheese's?\*

Zmarszczył brwi.

-Tam jest zbyt tłoczno na spoczynek w...

-Koleś, to był żart. Rozchmurz się.

Wyczuł nieprzyjemny zapach unoszący się na cmentarzu. Coś, co sugerowało nieco więcej, niż rozkładające się liście i martwe zwierzęta.

-Uhm, czy czuję Nefa?

\* Chuck E. Cheese's Pizza Time Theatre - popularna amerykańska pizzeria, która łączy cechy restauracji z miejscem animowanej rozrywki dla rodzin z dziećmi, gramy wideo, występami, urządzaniem przyjęć urodzinowych itp.

Właśnie potwierdziła jego podejrzenia. W okolicy przebywał Nefilim. Istota zrodzona z demona i ludzkiej partnerki.

-Trzymaj się blisko mnie.

-Och, nie musisz mi dwa razy powtarzać. - Natychmiast przykleiła się do jego boku. - Nie zadzieram z tym czymś.

Zerknął na nią z góry. Czubek jej głowy był na wysokości jego ramion.

-A ja myślałem, że jesteś nieustraszona.

-Bo jestem. Ale powinieneś doczytać to co jest napisane drobnym drukiem, czyli „Stworzenia typu Nefilim zwalniają z bycia nieustraszonym.”

Jej jasnoniebieskie oczy jaśniały z sekundy na sekundę, natarcie bieli było niemal kompletne. Samo to pozwoliło mu stwierdzić, że mimo jej prób uczynienia sytuacji weselszą, naprawdę przerażały ją Nefy.

-Najpierw pająki, teraz Nefy. Co następne? Boogeyman?

Chwyciła go za rękę, wskazała palcem i gorączkowo wyszeptała:

-Właśnie to zobaczyłam!

Wiedział, gdzie to się znajdowało. Zaczął zmierzać w kierunku tej istoty, a ona kontynuowała swoje rozpaczliwe szepty.

-Zmaterializujesz swój miecz?

-W odpowiednim momencie.

Szarpnęła go za rękę, po czym spojrzała nad jego ramieniem, jakby ta kreatura mogła się za nimi nagle zmaterializować, choć była pewna, że nie ma takiej zdolności.

-Zrób to teraz,

-Alexia...

-Teraz!

Jej strach znacznie wykraczał poza jego wyobrażenia o niej. Gdy ujrzał przerażenie w jej oczach, przystał na jej prośbę i zmaterializował miecz. Jedynym sposobem na zabicie Nefilima, bez możliwości ewentualnej regeneracji było pozbawienie go głowy.

-Walczyłaś wcześniej z Nefem?

-Nie.

Kłamała. Walczyła, ale nie miał zamiaru naciskać jej w tej sprawie. Nefilimy miały bardziej zwierzęcą naturę i spośród reszty gatunków wyróżniały się bezkonkurencyjnym zmysłem przetrwania. Sam fakt ich istnienia był powodem, dla którego nigdy nie tknął ludzkiej kobiety. Nie mógł sobie wyobrazić spłodzenia takiego istnienia. Nefy były jak normalne dzieci, aż do rozpoczęcia okresu dojrzewania, kiedy to dochodziło do przemiany. Nikt nigdy nie był świadkiem przeistoczenia, ponieważ dziecko chowało się, tworząc ochronną barierę przed resztą świata. Instynkty Nefów były mocno rozwinięte. Im bliżej byli siedliska, tym boleśnieszcy stawał się jej chwyt.

-Blokujesz mi możliwość użycia miecza. - Wszeptał.

-Och, wybacz.- Natychmiast puściła go i wyciągnęła ramiona.

Zabójczyni wampirzyca bojąca się Nefa. To dopiero było zabawne. Jak tylko wyeliminuje Nefilima, ponabija się z niej.

-Zostań tu.

Zrobiła, jak powiedział, a on cicho podążał do miejsca, w którym siedziała kreatura. Wyczuła go i obróciła się w jego stronę, obnażając kły i pazury. Stwór równie wysoki jak on, był nagi i charczał niczym wściekły pies. Łysy, wściekły pies. Jego oczy płonęły czerwienią, a skóra pokrywająca ciało była cienka i ściągnięta. Ślina kapła z podbródka, zwisając niczym smarki w zimny dzień.

Azazel podniósł miecz.

-Czyż ty nie jesteś śliczny?

Nef rzucił się na niego i kłapnął na niego długimi, wyszczerbionymi kłami. Jego ręka napotkała ostrze i patrzył jak ciało odskakuje z szarpnięciem, obejmując ramię dotknięte przez miecz.

Uniósł broń, by zadać ostateczny cios, nie myśląc, że stworzenie złapie ostrze drugą ręką. Wyrwał miecz z jego uchwytu, mimo krwi kapiącej mu między palcami.

Słyszał, jak Alexia przeklina.

-O cholera, o cholera, o cholera. Zrób coś!

Jakby nie próbował.

Kły. Nie mógł pozwolić, żeby ten stwór go ugryzł. Jego ślina była zabójcza i unieruchomiłaby go na wystarczająco długo, by mógł zostać zabity. A jakoś nie mógł wyobrazić sobie Alexii pędzącej mu na ratunek.

Kreatura rzuciła nim o posąg i stoczył się razem z Nefem na trawę. Miecz był dalej niż piętnaście metrów od niego.

-Sukinkot, mówiłam mu, że nie przepadam za tymi istotami. Pieprzony demon. Doprawdy.

Odsunął się od Nefilima z ręką owiniętą wokół jego gardła, ślina kapłała mu na twarz, gdy usłyszał coś upadającego blisko jego głowy. Rzucenie okiem na prawo, uświadomiło mu, że Alexia odzyskała jego bron i posłała ją do niego. Usadowiła się na szczycie sarkofagu w dziwnej, żabiej pozycji.

-Rany, dzięki za pomoc.- Zawołał.

Jej oczy miały barwę czystej bieli i w pochylonej pozycji zdawała się być bardziej stworzeniem nocy niż Nef. Eteryicznym, niebezpiecznym, seksownym stworzeniem nocy.

-Przestań się do mnie mizdrzyć i zabij to w końcu.

-Tak jest, psze pani.- Mruknął, chwytając miecz i używając nóg, by odepchnąć Nefilima od siebie.

Wtedy Nef zrobił, coś, czego się nie spodziewał. Zaczął biec.

Prosto w kierunku Alexii.

Alexia zamarła, gdy kreatura mknęła w jej kierunku. Pomimo przerażenia Nefem, zeskoczyła saltem z sarkofagu, by stawić mu czoła, tuż przed tym, jak Azazel machnął mieczem, zadając śmiertelny cios.

Teraz, gdy stwór był Martwy, pozbył się ciała machnięciem ręki. Zdematerializował także swój miecz.

-A ja myślałem, że jesteś prawdziwie ostrą laską.

Kosmyki włosów wymknęły się jej z kucyka. Oczy miała oszołomione i bezbarwne, gdy stanęła przed nim.

-O proszę, teraz przejawiasz jakieś dziwaczne poczucie humoru. Więc, odwal się. Najzwyczajniej nie lubię zadzierać z tym czymś.

Mruknął:

-Oczywiście.

-Nie cofam się przed walką. Po prostu... Unikam starć z Nefilimami, jeśli tylko mogę.

-Aha.

Tupnęła obok niego ze złości.

-Cóż, stworzył je twój rodzaj... orzesz.

Musiała poczuć jego zapach, bo cofnęła się. Nie miał do niej o to pretensji. Pachniał plwocinami Nefa.

-I nigdy temu nie przeczyłem. Byłem tylko zaskoczony, że ześwirowałaś ze strachu na widok Nefa. Wystarczy ściąć im głowę i są martwe. Walczyłaś ze mną, nie myśląc o śmierci. Dlaczego stawienie czoła Nefilimowi tak cię przeraża?

Nie odpowiedziała od razu, tylko patrzyła w jego stronę. Po kilku sekundach wymamrotała:

-Przegrałam walkę z jednym z nich.

Uniósł brwi.

-Jeśli przegrałaś, to jak udało ci się przeżyć ugryzienie?

Co samo w sobie mogło być okropnym doświadczeniem. Ślina dostając się do krwioobiegu paraliżuje ofiarę. Musiała być unieruchomiona.

-Ambrose pomógł mi się wyleczyć. Był ze mną, gdy zaatakowała nas ich grupa. - Odwróciła się od niego i oparła ręce na biodrach. - Dojście do siebie trochę mi zajęło. Po prostu nie lubię się do nich zbliżać.

Przyznała się mu do własnych obaw... Nie potrafił tego pojąć.

-Myślę, że czas na nas. Nie wyczuję demonów, śmierdząc jak ślina Nefa i chce wziąć prysznic.

Pomyślał o odesłaniu jej tam, gdzie się zatrzymała, ale zdecydował zupełnie odwrotnie. Gdyby teraz delikatnie się z nią obszedł, oddałby jej niedźwiedzią przysługę. Będąc dupkiem dałby jej coś, z czym mogła by się zmierzyć. Kładąc jedynie dłoń na jej ramieniu, teleportował ich do jego pokoju w hotelu.

Zostawił ją na podłodze, będąc pewnym, że nie wyrządzi mu żadnej krzywdy poszedł pod prysznic. Jego decyzja mogła pomóc w szybszym zlokalizowaniu Kelsey. A tego chciał jego szef. Lucyfer nie znosił, gdy grupa demonów próbowała wyrwać się spod jego kontroli.

Osobiście myślał, że typ był szalony. Podczas, gdy większość demonów pragnęła wolności, jaka przysługiwała ludziom, Luc skupiał się na zyskiwaniu większej

władzy od Stwórcy. Większość demonów miała dość rozumu, by wiedzieć, że nie ma na to szans, lecz Luc nie miał zamiaru porzucać swego dążenia do władzy.

Wchodząc pod strumień wody, odetchnął z ulgą. Codzienne małe przyjemności były jedynymi rzeczami, jakie popychały go do działania. Kto powiedział, że demon nie może być zmęczony? Znużony?

Śledzenie i zabijanie. Te dwie czynności stanowiły jego życie. Pragnął czegoś więcej. Czegoś, co by coś znaczyło. Przez chwilę zastanawiał się, czy Alexia była tak samo znużona jak on.

Alexia położyła dłoń na ścianie ciemnego pokoju, by odzyskać równowagę, a groziła jej kolejna fala zawrotów głowy. Głupi gnój. Nie czuła się tak źle od chwili, gdy oberwała od Jade w szesnastym, wieku. Głowa niemal odłączyła się od jej ciała i prawie umarła. Przeżyła tylko dzięki temu, że Ambrose był wtedy z nimi i był w stanie w pewnym stopniu ją uzdrowić. Odzyskiwała siły miesiącami, tak jak po przegranej walce z Nefilimem.

Upokarzające było to, że Azazel był świadkiem jej strachu przed Nefem. Nie mogła nic poradzić na swoją reakcję na te potwory. Doświadczony absolutnej bezsilności, leżąc twarzą w dół pod tymi cuchnącymi, wymizerowanymi ciałami, była świadoma do czego są zdolne. Ilekroć znalazła się w pobliżu Nefa, uderzało w nią uczucie paraliżu, tak świeże jak w dniu, w którym została ugryziona. Przez te wszystkie lata to ukąszenie dalej wprawiało ją w osłupienie.

Żołądek skręcił jej się po raz kolejny.

-Zapłacisz mi za to, ty idioto.

Gdy woda w prysznicu przestała lecieć, zmusiła się do utrzymania prostej pozycji. Nie było to proste, gdy nadeszła nowa fala mdłości. Usłyszała krzątanie w łazience i teraz, gdy umysł jej się rozjaśniał, zdała sobie sprawę, że Azazel za tymi drzwiami był nagi.

Pyszności.

To, że był kretyńcem, nie oznaczało wcale, że nie chciałyby dobrać się do jego tyłka. Żadna z niej dziewczyna. Sfrustrowana, być może, ale w żadnym wypadku nieśmiała.

Podczas ich poszukiwań na cmentarzach była bardzo świadoma jego, jako mężczyzny. Był ogromny, potężny i szalenie atrakcyjny, jak większość demonów. Poza tym był klasą samą w sobie. W przeciwieństwie do większości demonów z pierwszego upadku, miał osobowość. Jasne, do cholery, że dobierze się do jego tyłka.



Tak naprawdę powinna nalegać, żeby zabrał ją do jej hotelu, lub w ostateczności sama powinna się tam udać. Ale najzwyczajniej nie mogła się do tego zmusić. Znalazła dla siebie zdobyc i nie miała zamiaru dać jej się wywinąć.

Pierwsze i najważniejsze: potrzebowała prysznic. Po całym dniu i nocy poszukiwań na paryskich ulicach, pachniała spalinami i potem. Nieszczerólnie kusząco.

Gdy otworzył drzwi, światło zalało pokój, chwilowo ją oślepiając. Odsunęła się od nawału światła i skupiła uwagę na Azazelu. Nie była pewna co zaskoczyło ją bardziej, jego uśmiech, czy to, że był golusieńki.

Minął ją w drodze do łóżka i ułożył się płasko na plecach, krzyżując kostki i kładąc głowę na przedramionach.

Trzymała gębę na kłódkę i poszła do łazienki, jakby nie było w tym wszystkim nic niezwykłego.

Piekielnie jasne było to, że nic w nim nie było zwykłe. Jasna cholera, był zbudowany i wyposażony jak żaden mężczyzna, z jakim wcześniej była. Bicepsy miał tak duże, że była pewna, że nie objęłaby go obydwoma rękami.

Nie było mowy, że nie wskoczy do jego pociągu. Pokonał ją, był potężny i zbudowany niczym bóg. Cóż, teoretycznie nim był. Był jedną z pierwszych istot stworzonych przez Boga,

Po cichu podziękowała Najwyższemu za ucztę, jaka ją czekała.

Miała nadzieję, że Azazel nie będzie miał nic przeciwko malutkiemu, miłosnemu ukąszeniu. Musiała go skosztować. Demony smakowały o wiele lepiej, niż ludzie, a ona nie pożywiała się od tygodni.

Szybko brała prysznic, gdy obrazy jego nagości migąły w jej umyśle, a oczekiwanie burzyło w niej krew. Rozejrzała się w poszukiwaniu golarki, ale takowej nie znalazła. *Szlag*. Miała zarośnięte nogi.

Zresztą, kogo to obchodziło? Warstewka zarostu jej nie powstrzyma. Nie po dwustuletnim seksualnym zastoju.

Skończywszy prysznic, poszukała szczoteczki do zębów, ale znalazła tylko należąca do niego. Wzruszając ramionami wycisnęła na nią pastę. Jej usta i tak będą nim wypełnione, ssące i skubiące, więc czy było coś złego w małym dzieleniu środków higienicznych?

Przeczesała palcami włosy i miała ochotę zaklaskać jak dwulatka.

*Pójdę z nim do łóżka.*

Biorąc głęboki wdech, otworzyła drzwi, zostawiając włączone światło. Nie fatygowała się z ręcznikiem. Dwoje mogło grać w tą grę.

Ale to, co zastała nie było ani wygłodniałym mruknięciem, ani uwodzicielskim westchnieniem.

Chrapał.

Podeszła do łóżka i spojrzała na niego z góry. Prawe ramię zakrywało mu oczy, klatka piersiowa unosiła się i opadała z każdym cichym chrapnięciem. Spał. Jak mógł zasnąć mając ją w pokoju? W żadnym wypadku aż tak jej nie zaufał.

Niemożliwe.

Zagryzła zęby, przyglądając się jego rozłożonemu ciału. Nawet nie zostawił jej miejsca na łóżku. Czego od niej oczekiwał? Spania na pieprzonej podłodze?

Maszerując z powrotem do łazienki, klnąc pod nosem, owinęła się w ręcznik. Walizkę zostawiła w swoim hotelu i oprócz brudnej sterty na podłodze, nie miała przy sobie ubrań.

Przechodziła męki niezdecydowania. Tak było najlepiej. Znała go zaledwie jeden dzień.

Chrzanić to. Pragnęła go, koniec i kropka. Od zawsze żyła z nocy na noc. Co by się stało, gdyby jutro znaleźli Kelsey? Nigdy więcej go nie zobaczy, a jej żałosne poszukiwania „prawdziwego mężczyzny” zaczną się od nowa.

Wychodząc ponownie z łazienki, posłała w jego kierunku kolejne spojrzenie. Jako wojowniczką potrafiła wyłapać najdrobniejszy ruch, najmniejszą zmianę w położeniu wroga.

Ramię Azazela uniosło się nad jego oczami. Nie spał.

Potwierdzając to, odezwał się:

-Jaką moc posiadasz?

Została odrzucona. Cholernie dobrze wiedział, co miała na myśli przechodząc obok łóżka. Gnojek.

Ukrywanie swojej mocy byłoby bezsensowne. Usiadła na podłodze i oparła się plecami o ścianę. Ręcznik podjechał jej na udach w górę. Sypiała w gorszych miejscach.

-Jako człowiek byłam wróżbitką i moja umiejętność widzenia przyszłości przeniosła się do obecnego życia.

Nie, żeby to pomagało. Będąc człowiekiem przepowiadała przyszłość dopóki, dopóty, nie tyczyło się to jej samej. Gdyby mogła przewidzieć własną przyszłość podejmowałaby trafniejsze decyzje, co do ludzkiego życia. To właśnie jej umiejętności wróżbitki zainteresowały Ambrose'a. Bez tych zdolności raczej nie należałaby do Przymierza. Ambrose wybierał tylko najlepszych. Szkoda, że nie mogła panować nad tym, kiedy i gdzie widziała przyszłość. Jej moc była bardziej nieprzewidywalna, niż kierunek tornada.

- A Kelsey może infiltrować sny.

Nie poruszył się, zastanawiając się nad ich mocami.

-Jade potrafi zmieniać się w innych ludzi.

Zabrał rękę z oczu i uniósł się na łokciach.

-Jade?

-Kolejna zabójczyni. Wcześniej o niej wspomniałam.

Obserwując jak grają mięśnie jego ramion i klatki piersiowej, zmusiła się, by nie zerkać na całą resztę. Patrzenie na niego stanowiłoby zbyt wielką pokusę.

-Masz zamiar tam spać?

Poczuła nieodpartą chęć na poderżnięcie mu gardła i patrzenie jak się wykrwawia. A gdzie niby miała spać?

Gdy mu nie odpowiedziała, zrobił jej miejsce na łóżku.

-Byłem ciekaw, co zrobisz. Przekonawszy się, że nie próbowałaś odciąć mi głowy i wetknąć jej w mój tyłek, równie dobrze mogę pozwolić ci spać tutaj.

*Co za cnotka.*

*Kretyn.*

-Tu jest w porządku.

Zamknęła oczy i oparła głowę o ścianę.

-Więc masz zamiar się dąsać?

Bawił się jej kosztem. Robiła wszystko, by to zignorować. Jej ego porządnie oberwało od tego faceta przez ostatnie kilka nocy. Najpierw skopał jej tyłek: dwukrotnie. Potem odmówił jej w sprawie Kelsey. A następnie odrzucił ją, nagą i mokrą. Czas, gdy go miała na niego ochotę, dobiegł końca.

-Rozumiem. Wyczuwam twój strach. Też bym się mnie bał, gdybym był tobą.

Podniosła głowę i zobaczyła jak z powrotem kładzie się płasko na łóżku, światło z łazienki podkreślało wszystkie jego wspaniałe, twarde mięśnie. Nie bała się go. Nie przysłużyłoby mu się wyeliminowanie jej. Instynkt samozachowawczy kazał jej zostać pod ścianą, chociaż nie miało to *nic* wspólnego z obawą o życie. Pierwszy raz od setek lat chciała, by ktoś jej pragnął. I właśnie to ją przerażało.

-Alexio, wiesz jaki jest mój wyjątkowy talent?

Demony miały wiele nadzwyczajnych umiejętności, choć jedne miały więcej sił od innych. Powinna była wiedzieć, że będąc jednym z zabójców Lucyfera, został obdarowany przez niego szczególnymi mocami, które służyły mu do pracy.

-Nie mogę sobie tego wyobrazić. - Starła się, by jej głos zabrzmiał nisko i nonszalancko.

-Gdy się skupię, potrafię słyszeć ludzkie myśli, tak jakby były moimi własnymi.

Fala gorąca przemierzyła jej ciało, umiejscawiając się na policzkach. Przypominając sobie te wszystkie brzydkie myśli o nim, zarówno w kontekście seksualnym, jak i tym krwawym, skuliła się ze strachu.

-Wyłącz mnie z tego.

Zaśmiał się, a dźwięk jego śmiechu wypełnił cały pokój.

-Och, nie sądzę. Słuchanie twojego wewnętrznego dialogu zapewnia mi rozrywkę.

Odepchnęła się od podłogi i z tupotem poszła do łazienki. Zrzuciła ręcznik i zaczęła z powrotem wciągać swoje rzeczy. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała był egoistyczny facet w łóżku.

*Podłuchaj to, głupi popierdoleńcu.*

Do jej uszu dotarł jego śmiech, gdy zakładała koszulkę.

-Alexia, chodź tu.

*Zgnij w piekle, ty arogancki dupku. Tylko się do mnie zbliż, a cię unieszkodliwię.*

Wszedł do łazienki i zamknął drzwi, opierając o nie swoje nagie ciało. Powoli obróciła ku niemu twarz. Jej noże leżały obok umywalki w zasięgu ręki. Gdy tak stała przed nim, palce aż ją swędziały, by chwycić za rękojęść z kości słoniowej. Pamiętała z kim miała do czynienia. W momencie, gdy sięgnęłaby po sztylet, on wykonałby swój ruch. Zamknięcie w łazience postawiło ją w niewygodnej pozycji.

Posiadał moce, których ona nie miała. Z łatwością powaliłby ją bez broni, nawet mając ręce związane za plecami i będąc półprzytomnym.

Ale Alexia nigdy się nie wycofywała w pewnych sytuacjach, wyłączając Nefilimy.

A tymi pewnymi sytuacjami, były okazje do dobrej walki.

## Rozdział 4

Alexia urządziła sobie małe zaćmienie umysłu. Nie zamierzała pozwolić gnojkwowi na użycie jej własnych myśli przeciwko niej. Chwyciła jeden ze sztyletów, a gdy skoczyła na drugą stronę łazienki, rzucił się za nią. Utrzymywała między nimi odległość strategicznymi machnięciami ostrzem.

-To nie pomaga twojej przyjaciółce.

*Nie potrzebuję twojej pieprzonej pomocy.*

Dźgnęła go sztyletem tuż pod żebrami, zadowolona z tego, że aż warknął z bólu.

Przeklinała małą powierzchnię łazienki, robiąc uniki przed jego ramionami, po raz kolejny tej nocy wskakując za prysznicową zasłonkę i kucając w wannie. Znakomite posunięcie. Zasłonka owinęła się wokół jej prawej nogi i sama zapędziła się w kozi róg.

Dlaczego zawsze, gdy chodziło o niego traciła głowę?

*Kiepskie umiejętności w walce.* Te cztery wyrazy nigdy się jej nie tyczyły, ale oto ona, przyparta do muru i w niekorzystnym położeniu. Znowu.

Jego rana zagoiła się i wetknął rękę pod prysznic, trzymając się od niej w pewnej odległości. Odkręcił prysznic, płynąca z niego woda zdawała się pochodzić z pokrywy lodowej Arktyki. Nie mogła oddychać, próbowała przeskoczyć na toaletę, ale przekłeta zasłonka sprawiła, że się potknęła. Kiedy upadała, złapał ją, ale ona zamachnęła się i chlasnęła go na oślep. Syknął i odskoczył od niej. Wylądowała między umywalką a drzwiami, osuwając się na ścianę.

Przez wodę rękojeść sztyletu stała się śliska i broń spadła pod jego nogi. Drżała na całym ciele od lodowatej wody.

Jej drugi nóż w dalszym ciągu leżał obok umywalki. Wyskoczyła po niego, ale zanim go złapała, rozpląnął się w powietrzu.

-Dość! - Chwycił ją za nadgarstki i ubranie momentalnie zniknęło z jej ciała. Gdy pchał ją w kierunku prysznicza, szarpała się z nim resztką sił, jaką jeszcze miała.

Co było daremne. Ciężko było jej walczyć, gdy czuła się właściwie jak kostka lodu.

Podstawił ją pod wodę i napięła się cała, myśląc, że chodzą mu po głowie dalsze tortury. Zamiast tego, woda okazała się ciepła i przyjemna, odganiająca trawiące ją zimno.

Skulona wewnątrz ze strachu, zdała sobie sprawę, że skończyła się gadka-szmatka. Mógł usłyszeć każdą jej myśl i przekonać się, że to co pokazywała na zewnątrz to gówno prawda. A że przychodziło mu to z łatwością, doskonale wiedział, jak bardzo go pragnęła.

Przyparł ją do ściany. Jego przód był na poziomie jej tyłka, sprawiało to, że miała dreszcze, chociaż woda już ją rozgrzała.

Była świadoma jego, nie tylko jako wojownika, ale też jako mężczyzny. Sprawił, że stała się bezbronna, a to określenie nie pojawiało się w jej słownictwie od wieków.

Uwolnił jej nadgarstki. Nie oderwała się od niego, nie miała zamiaru. Wiedział, że tego nie zrobi. Od tak dawna szukała mężczyzny takiego jak on, że nie zamierzała zgrywać cnotki. Spełnienie jej marzeń stało tuż za nią, facet, który z łatwością mógłby ją załatwić, do tej pory tego nie zrobił. Facet, który samym spojrzeniem budził jej ciało do życia. Bez przeszkód wyczuwał jej słabości i pragnienia.

Rozmiar jego erekcji przyciśniętej do jej pleców, jasno wyjaśniał, że nie miałby nic przeciwko temu, co chodziło jej po głowie.

Obróciła się i zrobiła krok w tył, by się mu przyjrzeć. Woda spływała po ich ciałach, sprawiając, że stały się śliskie. Brakowało mu tchu, był pobudzony i chętny. Nie miała zamiaru się powstrzymywać. Może i pokonał ją nie raz w walce wręcz, ale przełamałaby go na pół, gdyby teraz ją odrzucił.

Z kołującym sercem, chłonęła każdy cudowny centymetr jego ciała. Dotykanie jego ciepłej, śliskiej skóry, było lepsze, niż sobie wyobrażała. Podążając powoli swoją własną ścieżką po jego piersi, śledząc kontury jego mięśni brzucha i rozkoszując się tym, jak jego mięśnie drżą pod wpływem jej dotyku, starała się zbytnio nie spieszyć.

W tym momencie był jej.

Napotykając jego wzrok, pragnąc, słyszeć jego myśli tak wyraźnie jak on mógł słyszeć jej, objęła jego męskość i przesunęła po niej dłonią, prowokując go, by kazał jej przestać. Prowokując, by ją odepchnął.

Nie zrobił tego. Zacisnął dłoń na jej włosach i popchnął ją na kolana. Jego agresja i dominacja jeszcze bardziej ją nakręciła.

*Pokaż mi kto tu jest szefem, skarbie. Jestem jak glina w twoich rękach.*

Wzięła jego czubek do ust, rozkoszując się jego rozmiarem i siłą. Był ogromny i w swoim czasie weźmie go w całości, ale pewne rzeczy są lepsze, gdy smakuje się je powoli. To, że mogłaby skopać koleśowi tyłek, na serio studziło ją z pożądania. Azazel sprawił, że czuła się krucha i kobieca. Tęskniła za tym od... Cholera, nawet nie pamiętała.

Długi i gruby, rozkosznie wypełniał jej usta. Zaciskając drugą dłoń w jej włosach, nakłonił ją, by pochłonęła go głębiej. Zajmując się podstawą jego męskości prawą dłonią, lewą złapała go za twarde jak skała pośladki. Ciepła woda płynąc po jej plecach i piersiach niczym tysiące pieaszczot, potęgowała doznania szalejące w jej ciele. Było tak, jakby ona i Azazel znajdowali się w kokonie ciepła i rozkoszy. Czas się zatrzymał, nic zdawało się nie mieć znaczenia, oprócz ich dwojga.

Wycofał się, stawiając ją na nogi, chwyciwszy za obie jej ręce. Brutalnie odwrócił ją i rozłożył jej ramiona, kładąc jej dłonie na ścianie prysznicza.

Aż zamruczała, przyjmując tę uległą postawę. Właśnie tego chciała.

Minęło sporo czasu, odkąd miał ją mężczyzna, była ciasna. Gdy wsuwał się w nią, rozciągając i cudownie ją wypełniając, obawiała się, że dojdzie z samej przyjemności posiadania go w sobie.

Pozbywając się zahamowań, zajęczała, ocierając się o niego. Podniecająca świadomość tego, że mógł słyszeć jej myśli, przeniosła to seksualne doświadczenie na całkiem inny poziom.

*Ostrzej, szybciej, mocniej...*

Nie sprawił jej zawodu. Każdy nacierające pchnięcie było silniejsze, gwałtowniejsze. Zwierzęce. Człowiek nie byłby w stanie tego znieść.

Oczywista sprawa, że ona mogła. I chciała więcej.

Jego ramię owinęło się wokół jej talii, a dłoń powędrowała między jej nogi, gdy zwolnił tempo. Miarowe kółka, jakie kreślił na jej guziczku, sprawiły, że zmiękły jej kolana. Głowa opadła na jego ramię, gdy topniała w jego objęciach.

Chciała go posmakować. Musiała poczuć jego krew, esencję jego siły życiowej wlewającą się w nią, gdy przeżywała orgazm.

Znając jej myśli, wyszedł z niej i obrócił twarzą do siebie. Wsunął ręce pod jej nogi, tak ją podtrzymując, uniósł jej ciało i przycisnął plecy do chłodnej, śliskiej



ściany prysznic. Wiedział, że była za niska, by dosięgnąć jego szyi na stojąco. A teraz miała idealny dostęp, by dobrać się do tego ciacha.

Delikatnie ugryzła go w szyję, delektując się smakiem gorącego, pożywnego demona. Cholera, był smaczny. Gdy piła, stało się coś niesamowitego. Jego myśli stały się jej myślami. Jego głos szeptał jej w głowie.

*Tak. Kurewsko. Dobrze.*

Azazel z trudem powstrzymywał się od osiągnięcia szczytu. Była mokra, śliska i z chęcią brała wszystko, co oferował. Jej kły były spełnieniem erotycznych zachcianek i groziły skokiem w przepaść.

Pragnął jej, odkąd ujrzał ją, wkraczającą w tamtą uliczkę. Poruszała się chodem drapieżnika, który przemawiał do wojownika w nim drzemiącego. Jej błyskotliwy dowcip i bycie nieustraszoną zrobiły na nim wrażenie tak ogromne, że nie mógł myśleć o nikim innym, oprócz niej.

Polizła jego szyję i znalazła kolejne miejsce, w którym zatopiła kły.

*Sprawiam ci ból?*

Jej miękki głos, odbijał się w jego głowie. Nie, nie sprawiała mu bólu. Zadawała mu tortury. Dźwięki, jakie wydawała, sposób w jaki wychodziła mu naprzeciw, były takie, jakby stworzono ją dla niego.

*Albo jakby ciebie stworzono dla mnie.*

Jej kapryśna docinka sprawiła, że zesztyniał. Czyżby słyszała jego myśli? Jak? Bycie osobą, naruszającą czyjąś prywatność to jedna sprawa. Jednak odwrócenie ról nie było fajne. Nie było fajne ani trochę.

Łatwo było zapomnieć o jej inwazji, gdy tak otaczała jego męskość.

*Mam na ciebie kilka lat, kochanie.*

Jej gardłowy śmiech potwierdził, że go słyszała. Właściwie ta wymiana myśli mogła okazać się interesująca. Jego pchnięcia dalej były powolne i kontrolowane, dające jej czas na czerpanie radości z ich jednoczących się ciał.

Bez ostrzeżenia, zacisnęła się na nim, powodując u niego utratę samokontroli. Wyciągnęła kły z jego szyi, głowa opadła jej do tyłu, gdy jęknęła.

Ten erotyczny dźwięk okazał się jego zgubą. Z rykiem dołączył do niej w szczytowaniu, jego ciało całe się napięło, gdy ją wypełniał. Usta miała rozchylone, policzki zaróżowione.

Zdyszana, spojrzała mu w oczy. Jej własne były całkowicie białe, a jego niewątpliwie czerwone, gdy zawładnął jej ustami. Kły ocierały się o jego dolną wargę, przypominając mu, że była tak samo prawdziwa, jak on.

Smakowała krwią, pasją i seksem. Mocną mieszanką, przyprawiającą go o zawrót głowy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, nie chciał, by jakaś chwila dobiegła końca. Chciał zachować kontrolę nad tą nieokiełznaną kobietą, chronić ją przed krzywdą w swoich ramionach. Wojowniczką, taką jak on sam, na co dzień borykała się z niebezpieczeństwem. Ale teraz była bezpieczna, Nie miała się czego obawiać. Nawet gdy z nim walczyła, przelewając krew, nigdy nie mógłby jej zranić.

Poznał wrażliwą stronę Alexii i nie mógł łatwo zaprzeczyć temu, co to odkrycie z niego zrobiło. Frajera.

Alexia oderwała się od jego ust i kasała delikatnie linię jego szczęki, zadowolona z tego, że była dokładnie tam, gdzie chciała być.

Wiedziała, że to było ulotne uniesienie. Chwila przyjemności, którą zachowała głęboko w duszy. Była zabójczynią wyszkoloną bez wygód, wychowaną na bólu.

Przynajmniej taka była jej rola, dopóki nie została jej odebrana pod wpływem kaprysu chwili i gniewnych słów. W dalszym ciągu bolało, że nie była już członkinią Przymierza, tylko dlatego, że nie potrafiła okiełznać swojego temperamentu. Ambrose był człowiekiem honoru i nie da jej kolejnej szansy w Przymierzu. Wystąpiła przeciw niemu z miłości do Kelsey. Nie będzie żałowała swojej decyzji, niezależnie od tego, co ją czekało.

-Co zrobił Ambrose?

Poważny ton Azazela przerwał jej rozważania. Nasunęło jej się, że mógł słyszeć jej myśli tak, jakby wymawiała je na głos.

Nie okłamała go, chociaż ból zadawał głębokie ciosy.

-Ambrose zabronił mi przyjeżdżać tutaj i sprzeciwiłam się jego rozkazom. Już nie należę do Przymierza.

Oczy Azazela nieco poczerwieniały.

-Dlaczego go nie posłuchałaś?

Jego pytanie zbiło ją z tropu.

-Ponieważ Kelsey zrobiłaby to samo dla mnie.

Rozluźnił swoje objęcia i zsunęła się po nim, stawiając stopy na śliskiej powierzchni. Machnięciem ręki zakreślił prysznic.

-Uważasz, że to było mądre?

A co go to obchodziło?

-Nie było innej możliwości. Wezwała mnie. Poprosiła o ratunek.

Odpuścił sobie, chociaż jego zaciśnięta szczęka była dowodem na to, że miał o wiele więcej do powiedzenia na ten temat. Wziął ostatni ręcznik z wieszaka i owinął ją nim.

-Utnę sobie pogawędkę z Ambrosem.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o odpuszczanie sobie.

-Nie będzie chciał z tobą gadać. Nie przepada za demonami i z pewnością znowu mnie zwolni, jeśli domyśli się, że z tobą zadaję.

-Nie mówiłem, że to będzie przyjacielska pogawędka.

Wyszedł z wanny i opuścił łazienkę, nie pozostawiając jej wyboru, jak tylko pójść za nim, jeśli chciała kontynuować rozmowę.

-Nie. Sama toczę swoje bitwy. Mogę już dla niego nie pracować, ale nie mam zamiaru oglądać go rannego.

-Wydobrzeje.

-Azazel.

Stojąc przed łazienką, zawinięta jedynie w ręcznik, nie wiedziała jakim cudem wpłatała się w tę kabałę. Była oto tutaj, z jednym z zabójców Lucyfera, który nie krył zdenerwowania i gotowości do wyzwania Ambrose'a na pojedynek, a to wszystko z jej powodu.

Usiadł na brzegu łóżka.

-Chciałabym wrócić do swojego hotelu.

Wszystko działo się zbyt szybko. Niespodziewanie zyskała sojusznika, którego jeszcze wczoraj nie miała. Gadaj tu o dziwnych łóżkowych partnerach. Jade i Kelsey narobiłyby w gacie, gdyby dowiedziały się, że właśnie uprawiała seks. Prawdopodobnie urządziłyby jej przyjęcie i gratulowały ponownej utraty cnoty.

-Nie mogę cię tam teleportować, nie będąc tam wcześniej. Mogę wylądować nieopodal, lub możemy znaleźć się w jakimś pokoju.

Nie walczył o to, by została. Była z tego zadowolona. Prawda?

-Możesz udać się tam pierwszy w celach orientacyjnych?

Westchnął i przeczesał ręką mokre włosy.

-W jakiej okolicy znajduje się ten hotel? Jak się nazywa i jaki jest numer twojego pokoju?

Odpowiedziała mu i patrzyła jak materializuje na sobie ubrania i znika. Teraz gdy została sama w pokoju, w końcu mogła oddychać.

Co tu się do cholery działo? Zaczęła chodzić po pokoju. To nie był tylko seks.

Owszem był. Nie. Tak. To był tylko seks.

Nie miała teraz czasu na odgrywanie ofiary. Potrzebowała Azazela, ale nie do tego. Potrzebowała go, by znaleźć Kelsey. Co ona sobie myślała idąc do łóżka z jednym z najlepszych ludzi Lucyfera? Niezależnie od tego, jakie to było niesamowite doświadczenie, miała jeszcze inne rzeczy na głowie.

Teleportował się z powrotem do pokoju. *Znowu się zaczyna...*

-Dlaczego zatrzymałaś się na takim zadupiu?

Na końcu języka miała uwagę, że oszczędza pieniądze, ale wtedy pewnie kazałby jej zostać.

-Nie sądzę, żeby to było zadupie.

Jego brwi podjechały do góry. Czytał w jej myślach? *Szlag.*

-Twój wybór, ale wiedz, że możesz tu zostać. Mogę przynieść ci torbę.

-Nie ma potrzeby.

Czekała, aż wyciągnie do niej rękę. Podeszła niego i chwyciła ją.

Bez najmniejszego ostrzeżenia, teleportował ją w sam środek hotelowego holu.

Owinięta jedynie w ręcznik.

## Rozdział 5

-Przeklęta przez Boga burza.

Ambrose skrzyżował ramiona na piersi, spoglądając przez okno na nieruchome samoloty. Z jego stanowiska na przeszklonym drugim piętrze lotniska, latające maszyny wyglądały niczym zabawkowe modele.

-Licz się ze słowami Naberiusie. Wiesz dobrze, że niewskazane jest próżne wymienianie imienia Pana w mojej obecności.

-Za to ty wiesz dobrze, że nie lubię tego tonu.

Spokojne ostrzeżenie Naberiusa nie było żadną groźbą. Ambrose znał go od swojego pobytu w Niebiosach, dawno temu. Choć Naberius był demonem, Ambrose kontynuował tę przyjaźń i zyskał cholernie dobrego sojusznika. Naberius był demonem Drugiej Anielskiej Rewolty, co w oczach Ambrose'a stawiało go ponad upadłych z Lucyferem.

Samolot, którym mieli udać się do Paryża miał trzygodzinne opóźnienie z powodu zwykłych przelotnych opadów. Widok, jaki stwarzał ze swoim ludźmi na lotnisku, zaczynał burzyć w nim spokój. Ludzie ewidentnie się na nich gapili i chociaż rozumiał dlaczego, chciał, aby przestali. Każdy z jego ludzi miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Większość długowłosa, z szerokimi ramionami i budową wojownika.

Do diabła, Naberius miał na sobie skórzane spodnie a Sven luźne szorty z kieszeniami i t-shirt z napisem : „Podniebny klub - Byłem tam, zrobiłem to.”

Ambrose chciał wtopić się w podłogę.

-Jak dawno temu spotykałeś się z Kelsey?

Naberius oderwał wzrok od gigantycznego okna, jego jasnozielone oczy praktycznie się świeciły.

-Skąd wiedziałeś?

-Nigdy nie nalegałeś, żeby jechać ze mną na misję. Zawsze musiałem cię błagać.

Naberius uniósł brew.

-Gówno prawda. Nigdy nie słyszałem, żebyś kogoś o coś błagał.

-Odpowiesz na pytanie?

-Nie sędzę, żeby to miało znaczenie w zaistniałej sytuacji, ale tak, spotykaliśmy się jakiś wiek temu.

Ambrose wiedział, że musi go trochę przycisnąć. Drań nigdy nie chciał mówić sam z siebie.

-Jaki był powód waszego zerwania?

-Była dla mnie za dobra, tak mi powiedziała.

Ambrose roześmiał się na przygnębiony ton głosu Naberiusa, zwłaszcza, kiedy Naberius się na niego spojrzał.

- A co z Alexią? Słyszałem, jak mówiłeś Svenowi, że jest zwolniona.

Zmiana tematu, zmyła uśmiech z jego twarzy. W minionym wieku spędzał cholernie dużo czasu na trzymaniu Lexie w ryzach. Była jak żywe srebro i chyba nikt nie byłby w stanie utrzymać jej w ryzach. Oczywiście, że próbował, ale bez większego powodzenia.

-Powiedziałem jej, żeby nie jechała do Paryża, a właśnie to zrobiła.

-Ale było to do przewidzenia, Kelsey jest jej przyjaciółką.

-Do przewidzenia, owszem. Do zniesienia, nie. Nie mogę odpuszczać za każdym razem, kiedy ktoś w Przymierzu chce coś zrobić po swojemu. To nie zawsze działa w ten sposób. Ona nic nie wie o radzeniu sobie z demonami w duchowej formie, nie mówiąc już o całej zgrai. Sama się prosi o śmierć.

-Och, sam nie wiem. Myślę, że Alexia jest od nich sprytniejsza.

Ambrose przyglądał się pracownikom lotniska tankującym samolot. Jego odbicie w szybie było niczym przejrzysta zjawą, przypominająca mu o jego prawdziwej naturze. Czarne włosy, jasnozielone oczy. Odwrócił się od własnego obrazu z obrzydzeniem.

-Mam nadzieję, że się nie mylisz.

~ \* ~

Alexia została upokorzona. Po tym jak się ubrała, odpoczęła i zrobiła nalot na maszynę ze słodyczami w holu, była gotowa do pracy. Drań zapłaci jej za ciężkie przeżycia, jakie jej zgotował. Po tym, jak w kolejnej teleportacji dostała swoje rzeczy, przeszła przez hol z wysoko uniesioną głową i spacerowym krokiem podeszła do recepcji, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

Jakby.

Recepcjonista wypluł kawę, gdy poprosiła o klucz w samym ręczniku. Para wychodząca w windy gapiła się na nią, a facet którego minęła idąc korytarzem do pokoju patrzył się tak, jakby chciał ją znaleźć w ofercie room-service'u.

Zamknęła oczy i starała się wyrzucić te upokarzające wspomnienia ze swoich myśli. Azazel dostanie za swoje. Imiona demonów posiadały moc, a jeśli Azazel podał jej swoje prawdziwe imię, popełnił poważny błąd.

Podniosła się z łóżka, by wziąć komórkę, aż zdała sobie sprawę, że ta została w pokoju tego dupka. Szlag. Zatrzymała rękę w powietrzu i przewróciła się na drugi bok.

-Zmaterializuj to, kretynie.

Padła z powrotem na łóżko i podniosła słuchawkę hotelowego telefonu, by zadzwonić do Jade. Podczas jednej ze swoich ekstra sekskapad, Jade zdobyła potężne zaklęcie, które umożliwiało rozkazywanie demonowi. Alexia wzięła papierową podkładkę i długopis, by zapisać zaklęcie. Jeśli nie wypowie zaklęcia dokładnie, słowo po słowie w demonicznym języku, nie zadziała. Jeśli zadziała, władza nad Azazelem po jego przebudzeniu będzie w jej rękach.

Cholera, dobrze było mieć podstępnych przyjaciół. Plan był taki, żeby powkurzać go przez jakiś czas, po czym zagonić jego tyłek do poszukiwań Kelsey.

Spojrzała za okno na pomarańczową poświatę na horyzoncie, dzwoniąc do Jade.

Słońce wkrótce zajdzie. Czas rozpocząć zabawę.

~ \* ~

*Azazelu, demonie Pierwszego Anielskiego Buntu, powstań i wysłuchaj rozkazów. Postępuj zgodnie z wydanymi tobie poleceniami.*

Azazel ledwie otworzył oczy, kiedy usłyszał głos Alexii w swojej głowie. To nie zapowiadało nic dobrego. Gdy raz uzyskała nad nim kontrolę, mogła wydawać mu każdy rozkaz w dowolnym momencie. Podrzucanie jej do hotelowego holu w samym ręczniku najwyraźniej ją wkurzyło, ale żeby korzystać z władzy nad nim?

Skąd wiedziała jak tworzyć treść rozkazów? Niewiele osób wiedziało jak kierować demonem. Luc powiedział mu, że zniszczył Demoniczną Księgę Zaklęć, zawierającą magiczne sformułowania. Samo to nie wystarczało, osoba wypowiadająca zaklęcie musiała uczynić to w demonicznym języku.

Niemożliwe. Ubrał się szybko, nastawiając się na wysłuchanie wszelkich poleceń jakie mogłaby wypowiedzieć. Mogła użyć na nim tej władzy, kiedy tylko chciała. W jednej minucie mógł zakładać skarpetki, a w drugiej ujadać jak pies.

Gdy skończył ubieranie, zmaterializował się w jej pokoju, Siedziała oparta o wezglowie łóżka z uśmiechem kota, który właśnie złapał mysz.

-Alexia...

-Azazel będzie siedział cicho. - Głupkowaty uśmiech pojawił się na jej twarzy.- Porzucanie mnie w holu w ten sposób nie było miłe, a jak zwykłam mówić: zemsta jest lepsza niż Boże Narodzenie.

No cóż, to nie brzmiało dobrze. Otworzył usta, by powiedzieć jej, że to nie pomoże jej przyjaciółce, ale z powodu rozkazu, nie mógł wydobyć z siebie słów. Zamknął usta i miał nadzieję, że spojrzenie, jakie jej posłał uświadomi ją, że nie ma zamiaru tego tolerować.

-Nie przestraszysz mnie, Azazelu. Zwłaszcza teraz, kiedy na moje widzimisię mogę kazać ci lizać swoje własne jaja. To byłby interesujący widok, nieprawdaż?

Jego złość groziła wypłynięciem na powierzchnię. Ale gdzieś na powierzchni tej złości unosiła się odrobina rozbawienia. Alexia nie była podobna do kobiet, które spotkał. To, że odważyła się z nim zadrzeć w ten sposób, pokazywało jej nieustraszoną stronę, choć nie potrafił tak łatwo zapomnieć, że ona ma także swoje obawy. Musiała jednak wiedzieć, że mimo tego, iż na co dzień otrzymywał od Lucyfera rozkazy do wykonania, nie przepadał za tym. Lepiej żeby zdała sobie sprawę, że te jej gierki staną się szybko nudne.

-Dlatego, że wyglądasz, jakbyś chciał obedrzeć mój tyłek żywcem ze skóry, pozwolę ci się odzywać. Ale ostrzegam od razu, lepiej uważaj na to, co mówisz. Azazel może się swobodnie wysławiać.



To dopiero zadziałało mu na nerwy. Skrzyżowała nogi w kostkach i rozsiadła się, jakby myślała, że posiadała całkowitą kontrolę nad sytuacją. Bezpieczna z myślą, że mogła rządzić nim pod wpływem kaprysu. Przez jego całe życie nikt nie miał władzy nad jego czynami. Sam fakt, że był beztroski na tyle, by przestać mieć się na baczności mówił wszystko.

-Co? Czyżby Alexia zabrała ci język z gęby?

Podszedł powoli do łóżka. Arogancja na jej twarzy ustąpiła miejsca niepokojowi.

-Ostrożniej rozdzielałbym groźby gdybym bym tobą. Jak znalazłaś to zaklęcie? Znasz demoniczny język?

-Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. W dalszym ciągu nie usłyszałam od ciebie przeprosin.

Zatrzymał się przy krawędzi łóżka. Może zasłużył na to, co teraz robiła. Zostawił ją w hotelowym holu ubraną jedynie w ręcznik. Chciał, żeby się zdenerwowała. Po tym jak powiedziała mu, że chce zostać we własnym pokoju, ugodziła jego dumę. Jakaś jego część chciała z nią spędzić noc. Spotkania w celu uprawiania seksu były jedną sprawą (a z wampirzycami było ich wiele), a to wydawało się być czymś innym. Widok jej na łóżku wywołał wizję ich ciał łączących się zeszłej nocy. Mokrego, gorącego seksu. W dalszym ciągu mógł słyszeć jej jęki.

-Chodźmy coś zjeść. Czy dalej masz zamiar bawić się w swoje gierki?

Zsunęła się z łóżka. Miała na sobie jeansy i czarny bokierski top. Sznurowane czarne buty uderzyły o podłogę. Rozpuszczone włosy miękko spłynęły jej po plecach.

-Panowie przodem.

Wyciągnął do niej rękę.

-Nie chcę żebyś nas teleportował.

Wzdychając, podszedł do drzwi i przytrzymał je dla niej. Gdyby nie wziął pod uwagę jej prośby, zaczęłaby rozkazywać mu, co ma zrobić. Nie spuszczając z niego wzroku przeszła obok.

Musiał zyskać jakąś przewagę. Nie mógł znieść, że chwilowo miała nad nim aż taką władzę. Gdyby tylko było jakieś wyjście...

Zemsta jest lepsza niż Boże Narodzenie...

Teraz, gdy o tym pomyślał, uznał, że miała całkowitą rację.

Wchodząc do windy, Alexia pomyślała, że Azazel był dokładnie tam, gdzie chciała go widzieć. Tak było, dopóki drzwi się nie zasunęły i nie ujrzała uśmiechu na jego twarzy w lustrze na tylnej ścianie windy. Ten uśmiech nie wróżył jej najlepiej.

Co mógł zrobić? Trzymała go w garści. Wcisnęła guzik windy i przesunęła na niego wzrok. Gdyby nie zadarł z nią wczoraj, nie wypowiedziałyby zaklęcia, ale zrobił tak, no i wzięła za to odwet. I słusznie.

Więc dlaczego wyglądał na takiego zadowolonego z siebie?

-Dokąd chciałybyś pójść zjeść?

Niepokój przepełnił ją po jej kręgosłupie. Coś chodziło mu po głowie. Poirytowana warknęła:

-Obojętnie.

-Myślę o pewnym miejscu. - Obrócił się by na nią spojrzeć, zmaterializował jej telefon w swojej dłoni. - Jeśli pozwolisz mi się tam zabrać.

Nie tak zaplanowała sobie tę noc. Chciała go wkurzyć lub zawstydzić, potem udać się na poszukiwania. Nie przewidziała, że nakręca ją spojrzenia jakie jej posyłał, nawet wtedy, gdy spoglądał na nią tak, jakby chciał wrzucić jej martwe, zimne ciało do bagażnika i zakończyć robotę.

Prześwidrował ją wzrokiem i wyszła przez otwierające się drzwi windy.

-Jak już powiedziałam, jest mi obojętne, dokąd pójdziemy.

Wzięła telefon i przypięła go sobie do paska. Była tak speszona, że nie była w stanie wymyślić dobrego rozkazu.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził obok recepcji wprost na ruchliwe ulice Paryża. Zjeżyła się, gdy recepcjonista z poprzedniego wieczora uśmiechnął się do niej. Nie skończył czasem swojej zmiany?

Na zewnątrz Azazel wziął ją za rękę i poszli do restauracji, która wyglądała podejrzanie romantycznie. Istotnie, wszystko co robił aż krzyczało romantyzmem. Chodzenie ręką w rękę, przytrzymywanie drzwi, nawet odsuwanie krzesła przy stoliku.

Och, tak, coś chodziło mu po głowie. Czyżby próbował nakłonić ją do uwolnienia go spod jej mocy. Nie ma szans, koleś.

Zerknęła na menu, które kelnerka przed nią położyła. Było napisane po francusku, a chociaż całkiem radziła sobie z językami, tego nie potrafiła odczytać.

Azazel zamknął jej menu i mrugnął do niej.

-Nie martw się. Złożę zamówienie dla nas obojga.

Przyjrzała się mu, nagle chcąc wydać rozkaz na podzielenie się z nią tym, co chodzi mu po głowie. Lecz nie można nakazać demonowi mówienia prawdy, można jedynie kontrolować jego działania. Jaka szkoda.

Wracając do tego, co działo się w pokoju, gdy tak szedł w kierunku łóżka, na którym leżała, przez chwilę myślała o wydaniu mu rozkazu zrobienia jakichś niegrzecznych rzeczy z jej ciałem, ale szybko odgoniła te myśli. Teraz, patrząc na sposób, w jaki się jej przyglądał, sposób, w jaki próbował ją dotknąć przy każdej możliwej okazji, chciała, by to trwało chwilę dłużej.

Kiedy posłał w jej stronę krzywy uśmieszek, zdała sobie sprawę ze swojej wtopy. Słyszał jej myśli.

Pozwoliła myślom popłynąć w innym kierunku. Zjedzą i zaczną poszukiwania Kelsey. Rozważania o seksie trzeba odłożyć na później. Porzuciła wszystko, by odnaleźć przyjaciółkę i znajdzie ją.

Azazel zamówił jedzenie, francuskie słowa płynęły z jego ust, jakby mówił tym językiem od urodzenia. Gdy kelnerka odeszła, zwróciła się do niego:

-Co zamówiłeś?

-Steki, smażone warzywa. Wino na początek.

Patrzył się na nią w czysto zwierzęcy sposób. Zmusiła się, by odwrócić się wzrok jego spojrzenia. Teraz, gdy była świadoma jego zdolności do czytania w jej myślach, musiała zachować ostrożność.

W restauracji było tłoczno, turyści wplatali się między mieszkańców. Ujrzała parkę dzielącą się deserem, co sprawiło, że zaschło jej w ustach. Czekolada była jej słabością.

Czując dłoń Azazela wędrującą w górę jej uda, podskoczyła i odepchnęła ją.

-Kiedy zaczniemy dzisiejsze poszukiwania?

Musiła skupić się na konkretach, a nie podnietach, jakich doświadczała odkąd tylko zatrzymała na nim wzrok.

Kelnerka przyniosła wino i podniósł kieliszek.

-Zawrzemy rozejm?

Ha. Nie ma szans. Uwielbiała swoją władzę nad nim.

-Nie wydaję mi się, *le puppet\**.

Jego oczy pociemniały.

-Nie będę używał na tobie moich mocy, jeśli dasz słowo, że nie będziesz używać swoich mocy na mnie.

Szlag. Podwójny szlag. Trzymała kieliszek w dłoni, podziwiając światło odbijające się w kryształach. To był dobry układ. A po zadowolonym wyrazie jego twarzy wiedziała, że tu ją miał. Jej myśli nigdy więcej nie będą podsłuchiwane? Bezcenne.

-W porządku.

Stuknął swoim kieliszkiem o jej szkło.

-Umowa stoi.

To w sumie nie była żadna umowa. Nawet nie zrobiła jeszcze pożytku ze swojej władzy nad nim. Jedyne co zrobiła, to uciszyła go. Ale wyzwalająca była świadomość, że nie był już skupiony na słuchaniu jej prywatnych myśli.

Czy może jednak był?

-Przysięgasz nie podsłuchiwać więcej moich myśli?

Położył dłoń na sercu.

-Przysięgam.

Uwierzyła mu. Coś w jego oczach, sposobie, w jaki na nią patrzył, powiedziało jej, że nie kłamie.

Panowała cisza, dopóki nie przyniesiono jedzenia. Wyglądało przepysznie. Soczysty stek i wino... Jej ulubiony posiłek. Poza numerem jeden w Burger Kingu. Whoopery były prawdziwymi królami wśród hamburgerów.

-O czym myślisz?

-Co?

-Uśmiechałaś się do siebie. O czym myślałaś?

Zmierzyła go wzorkiem, szczerze zastanawiając się, czy dotrzymuje obietnicy.

\*le puppet-(fr.) lalka, marionetka.- przyp. tłum.

-O Burger Kingu.

Przestał ciąć swoje mięso, zawieszając widelec i nóż nad talerzem.

-Poważnie?

Podniosła swoje sztucce.

-Taa.

-Więc randki z tobą tanio wychodzą.

Bałwan. Fakt, że oboje byli uzbrojeni, oczywiście dyskretnie i niemal cieszyli się posiłkiem, postawił ją na krawędzi.

-Przymierze już powinno tu być.

-My znajdziemy ją pierwsi.

My. Nie słyszała, żeby ktoś oprócz Jade i Kelsey wcześniej tak do niej mówił. Żyła na własną rękę od tak dawna, że nawet nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Niesamowite, że to poczucie osamotnienia prześladowało ją po tych wszystkich latach. Albo było w niej cały czas. Skończyła kroić mięso i spojrzała na niego.

- Tworzyłeś wcześniej parę z innym zabójcą ?

-Nie.

-Nigdy?

-Nigdy.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek czuł się samotny. Z pewnością. To, że był zabójcą nie oznaczało wcale, że nie miał uczuć. Mógł stworzyć wokół siebie twardą skorupę, ale to samo robiła ona. Czyż sama nie była królową jeśli chodziło o powierzchowną ochronę? Jaki on był w środku?

-Spróbuj tego.

Odpowiadając reflekssem otworzyła usta, gdy wyciągnął widelec. Ich oczy się spotkały. Gorączka przeszła jej ciało, gdy wzięła jedzenie do ust. Bliskość przelewała się między nimi, a gdy jego wzrok spoczął na jej ustach, czuła, jak coś jej się kurczy w środku. Przeżuła szybko soczyste mięso nim połknęła, po czym skupiła się na własnym talerzu.

Opuszkami palca obrócił jej twarz ku swojej. Zanim zrozumiała co zamierza zrobić, jego usta znalazły się na jej ustach i była stracona.

Pierwszą niepisaną regułą demonicznej egzystencji było unikanie zwracania na siebie uwagi. Lecz gdy Alexia rozchyliła usta, odczytał to jako kolejne zaproszenie. Przyciąganie, jakie odczuwał będąc obok niej było tak silne. Z łatwością sprawiała, że zapominał, po co przybył do Paryża.

Po tym, jak wsunął język między jej usta, jego penis stwardniał, wyprężając materiał dżinsów, jakie miał na sobie. Gdy sunął dłonią po jej udzie, odsunęła się.

Miała zaróżowione policzki, kiedy jej wzrok błędził po jadalni. Tak, zwrócili na siebie uwagę, ale to w końcu Paryż i małe pokazy czułości były widoczne na każdym kroku.

Walczył z chęcią sięgnięcia do jej umysłu i dowiedzenia się o czym myślała. Ale dał swoje słowo i mimo tego, że był demonem, dotrzymał go.

Praktycznie przebiła widelcem swój stek.

-Jesteśmy w miejscu publicznym. Mógłbyś trzymać język przy sobie?

Poprawił się na krześle i uśmiechnął się na myśl, jak bardzo ten pocałunek nią wstrząsnął.

-O ile nie będziesz nakładać żadnych ograniczeń na moje przyrodzenie, jestem pewien, że dojdziemy do jakiegoś porozumienia.

Westchnęła i połknęła kawałek steku. Pogłaskał ją po plecach. Odepchnęła go łokciem, gdy zadzwonił jej telefon. Odpięła go od paska, sprawdziła numer i od razu przypięła z powrotem.

-To Ambrose. - Wzięła łyk wina. – Nie sądzę, bym miała ochotę na słuchanie jego wzniosłych przemówień i bredni pod moim adresem. Wydaje mi się, że jest w Paryżu.

Co oznaczało, że wpadną na niego i jego ekipę w którymś momencie.

-Powinnaś była odebrać ten telefon. Może chciał zaoferować ci twoją pracę z powrotem.

Posłała mu komiczne spojrzenie.

-Szczerze w to wątpię.

-Nigdy nie wiadomo.

-Dlaczego nie nosisz przy sobie telefonu?

-Mój szef, gdy chce się ze mną skontaktować po prostu do mnie wpada. Komórka nie wymagana.

Skuliła się.

-To musi być do dupy. Gadaj sobie o najeździe na prywatność.

Niemal się roześmiał. Nie było mowy o prywatności, gdy pracowało się dla Luca? Zwłaszcza w trakcie roboty.

Skończyli posiłek i wyszli z powrotem na ulice. Niewypowiedziana cisza zapadła między nimi, gdy próbowali wyczuć zapach Kelsey. Po tym, jak przez tak długi czas pracował sam, zaskoczyło go, jak bardzo spodobał się mu towarzystwo. Nie mógł sobie tego wcześniej wyobrazić. Jego słabością stało się myślenie o zabraniu Alexii z powrotem do hotelu i rozłożeniu jej nóg.

-Dokąd teraz?

-Myślałem o poszukiwaniach na cmentarzu Père-Lachaise, z powodu jego rozmiaru, ale myślę, że za dużo tam turystów. Zamiast tego przeszukamy Picpus. Jest mały, jednak znajduje się poza szlakami. Wątpię, by był tam jakiś ruch. Po tym cmentarzu, jutro zaczniemy przeczesywać katakumby. Mogą okazać się najlepszym trafem.

W dalszym ciągu, po krótkim przejściu przez cmentarz nic nowego nie zobaczyli. Czuł, że tracą czas. Chciał odnaleźć Kelsey po to, by przynieść ulgę Alexii, a nie po to, by ugłaskać Lucyfera. To zmusiło go do zastanowienia się, czy pozostało w nim jeszcze coś dobrego. Był niegdyś Walecznym Aniołem, wojującym dla dobra ludzi. Zazdrość sprawiła, że przeszedł na mroczną stronę, a czuł na sobie wpływ zła przez tak długi czas, że od lat nie widywał światłości.

Teraz władza była ostatnią rzeczą, o której myślał. Luc dalej czuł motywację do zostania największą potęgą we wszechświecie, ale Azazel teraz chciał być tylko częścią tego wszechświata. Chciał więcej niż tylko mroczne pragnienia?

Chciał czuć więcej tego, co obudziła w nim Alexia.

Życia.

~ \* ~

Po długim, przyjemnym prysznicu, Alexia poszła za Azazelem do sypialni w jego pokoju. Myślała o powrocie do własnego hotelu, jednak po poszukiwaniach nie chciała zostawać sama. Spędzanie czasu z Azazelem dodawało jej sił. Było

niewiele okazji do pracy razem z Jade i Kelsey nad jakimś zleceniem, ale gdy już do tego dochodziło, te chwile zapadały jej w pamięć. Kiedy pracowała sama dni mijały jeden po drugim, do momentu, w którym nie wiedziała, jaki był miesiąc.

Azazel potrafił być irytujący, ale była do niego przywiązana. Mogła stwierdzić, że ruszało go to, że nie znaleźli Kelsey po napiętej linii jego szczęki.

Czuła, że ich jutrzejsze poszukiwania, dokądś ich zaprowadzą. Przetrzęsanie cmentarzy było konieczne, ale paryskie katakumby prawdopodobnie dadzą lepsze wyniki.

-Więc teraz katakumby?

Azazel odsunął prześcieradła na łóżku i wsunął się pod nie.

-Taa. Pogadamy o tym rano.

-Jest rano.

Chcąc przez chwilę być tylko kobietą, odrzuciła wszelkie argumenty razem z ręcznikiem, gdy wdrapała się do łóżka.

Objął ją i obróciła się ku niemu. Zanurzył twarz w jej szyi.

Och, każda dziewczyna mogłaby do tego przywyknąć.

Zabawne, że mogła znaleźć się w niebie z demonem. Dotyk jego ciała tulącego jej ciało było męczeńską rozkoszą. Mogłaby spędzić w jego ramionach wieczność i to przerażało ją bardziej niż każdy przeciwnik z jakim stoczyła walkę. To nie będzie trwało. On był jednym z zabójców Lucyfera, a ona... Cóż, ona była bez pracy.

Co mogła zrobić? Nie żałowała podjętych decyzji, ale teraz jej rozsądek za nią nie nadążał i nie była do końca pewna, czy dobrze poradziła sobie z Ambrosem. Z odpowiednim podejściem można było dać sobie z nim radę. Zamiast popracować nad nim, zirytowała się i zezłościła, gdy powiedział ze wezwie swoich najlepszych wojowników. To było dla niej jak policzek.

Była zbyt dumna, aby prosić o przywrócenie jej pracy. Alexia przed nikim się nie płaściła.

Uczucie samotności zaczynało być wspomnieniem. Przebywanie z Azazelem było wzmacniające, ekscytujące i jakże erotyczne. Czyżby myliła się co do demonów z pierwszego upadku? Azazel nie wydawał się wcale taki zły. Oczywiście, był zabójcą, tak jak i ona. On Zabijał. Ona zabijała. No i zabijał demony, a to nie było złe, nieprawdaż?



Obróciła się w ramionach Azazela, plecami do niego. Kiedy potarła pupą w okolicach jego pachwiny, jęknął.

Wsunął pod nią lewe ramię i przyciągnął ją bliżej.

-Skąd pochodzisz?

W jaki sposób doszli do takiej słodkiej scenki?

W trakcie kolacji zastanawiała się, czy był tak samotny jak ona. Musiał być. Przebywanie z nim było dla niej wytchnieniem na jakie nie zasługiwała, ale z którego nie zamierzała rezygnować. Kiedy po raz ostatni czuła z kimś taką więź po tak krótkim czasie spędzonym razem?

Czy często przytrafia mu się takie coś? Jakoś jej się nie wydawało.

Wtuliła się w niego. Bycie z nim wydawało się takie... na miejscu.

-Przyszłam na świat w Anglii w roku 1042 w rodzinie ubogich rolników. Mój ojciec zginął w drobnym starciu, a matka już nigdy nie była taka sama. Gdy miałam szesnaście lat majątny Anglik ujrzał mnie na jarmarku i zaoferował za mnie marne grosze mojej matce. Myśląc że tak będzie dla mnie najlepiej, przyjęła ofertę. Nigdy jej tego nie wybaczyłam.

Wspomnienia przeszłości zawsze powodowały nową falę gniewu. Z drugiej strony, gdyby matka jej wtedy nie sprzedała, nie znajdowałyby się tam, gdzie się teraz znajduje.

-Wyszłaś za niego?

Prychnęła.

-Nigdy nie zaproponował mi małżeństwa. Moja matka generalnie sprzedała mnie bym została jego kochanką, dziwką. Nigdy więcej jej nie zobaczyłam.

Jego ramię zacisnęło się mocniej wokół jej.

-Jak cię zmieniono?

-Anglik pojechał w interesach do Szkocji i zabrał mnie ze sobą. Zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństw podróży. Szkocja i Anglia nigdy nie miały do siebie przyjaznego nastawienia, nawet jeśli wojna nie była oficjalnie ogłoszona. Doszedłszy do wniosku, że to moja jedyna szansa na odzyskanie wolności, zabiłam go jego własnym mieczem, z dala od jego straży. Uciekłam głodna i zupełnie sama. Rozchorowałam się i właśnie wtedy znalazł mnie Ambrose. Na początku nie proponował mi przemiany, ale wejrzałam w jego przyszłość i

podzieliłam się tym z nim. Z powodu zdolności, jakie posiadałam zrobił mnie wampirzycą, gdy miałam dwadzieścia dwa lata. Odmawiał zmieniania mnie, póki nie stałam się starsza, twierdząc, że muszę upewnić się czy tego właśnie chcę. Zaczęłam szkolić się z Przymierzem z czystej nudy w 1313 roku i w końcu stałam się jedną z pierwszych kobiet włączonych do bractwa.

-Więc jesteś zadowolona z podjęcia decyzji o przemianie?

-Cóż, jasne, biorąc pod uwagę, to, że teraz byłabym martwa.

Nie miała takich odczuć jak Ambrose. On uważał bycie wampirem za przekleństwo i rzadko powiększał swój gatunek. Dla niego, to była właściwie klątwa. Rozpocząwszy rebelię w Niebiosach jako Waleczny Anioł, został zdegradowany do takiej postaci, by czekać na Sąd Ostateczny razem z resztą ludzkości.

-Jak było z tobą? Dlaczego upadłeś?

-Mniej więcej z tego samego powodu, co Ambrose. Nie mogłem pojąć wolnej woli. Dlaczego ludzie mogli podążać własnymi drogami, podczas gdy my, Jego pierwsze stworzenia nie mogliśmy?

Zrozumiałe. Większość demonów pierwszego upadku, upadało tylko dla potęgi.

-Żałujesz swojej decyzji?

Nie odpowiedział od razu. Kciukiem kreślił kółka wokół jej pępka.

-Czasami tak, czasami nie.

Jej myśli poszybowały w stronę Kelsey. Kiedy leżała tak, czerpiąc radość ze wparcia, jakie dawała jej obecność Azazela, czemu była poddawana Kelsey?

-Myślisz, że odnajdziemy Kelsey?

-Absolutnie.

-Jak możesz być tego taki pewny?

Położyła dłoń na jego biodrze, znajdując przyjemność nawet w takim prostym dotyku.

-Kiedy zostajesz wysłana, by znaleźć jakiegoś wampira, nie poddajesz się dopóki tego nie zrobisz i nie ukończysz misji. Moja praca polega na tym samym. To moje obecne zadanie i muszę je wykonać.

-Nawet jeśli dla Kelsey oznacza to śmierć?

-Jeśli nie ma innego rozwiązania, wolałabyś żeby cierpiała? - Jego ciche pytanie skrywało w sobie brutalność.

-Nie.

Nie chciała by Kelsey cierpiała, ani nie chciała aby jej przyjaciółkę spotkał taki koniec. Zasługiwała na coś lepszego. Chociaż Jade i ona sama były w walce nieugięte, Kelsey odnosiła sukcesy w królewskim, pięknym stylu. Była cicha i zabójcza. Z przepięknymi blond włosami i jasnoniebieskimi oczami przyćmiewała je obie. Gdyby Jade była tą, która została opętana, Alexia nie martwiłaby się tak bardzo. Jade miała szalenie wredny charakter, Kelsey była wrażliwa. Spośród ich dwóch Alexia martwiła się bardziej o Kelsey. Była pewna, że Jade tak samo.

-Prześpijmy się. Jutro znów wyruszamy na poszukiwania.

Nigdy wcześniej nie zasypiała w ramionach mężczyzny, ani nie otaczało jej opiekuńcze schronienie czyichś objęć.

Kiedy to się skończy i każde pójdzie w swoją stronę, on zabierze razem ze sobą jakąś część jej samej.

Część jej serca, jakiej nigdy nie dzieliła z nikim innym.

## Rozdział 6

Pobudka przy dwumetrowym, umięśnionym, twardym niczym skała ciele była czysto erotyczną rozkoszą. Błądzenie dłońmi pod prześcieradłami i odkrywanie jego twardości i ciepła było jeszcze lepsze. Ich współpraca mogła się dziś zakończyć, więc nie miała zamiaru dopuścić by taka szansa przeszła jej koło nosa.

Głaszcząc go delikatnie, doszła do wniosku, że jej życie w izolacji stanie się trudniejsze do zniesienia, gdy czas spędzony z nim dobiegnie końca. Poczucie ciepła i bezpieczeństwa towarzyszące budzeniu się w jego ramionach trudno będzie zapomnieć.

Czy to samo miała Jade z mężczyznami, z którymi uprawiała seks? Jade nigdy nie zostawała dłużej z jednym facetem. „W sam raz na raz” było jej ulubionym powiedzonkiem. Alexia nie czuła tego w stosunku do Azazela. Lubiła spędzać z nim czas zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Budził się powoli, poruszając pod jej dłońmi. Pochyliła się, by pocałować jego szyję i usłyszała jak ktoś odchrząkuje.

Zaskoczona, spojrzała w górę by dostrzec znajdującego się w ich pokoju mężczyznę ubranego w niebieski szlafrok. Brązowe włosy i połyskujące jasnozielone oczy poinformowały ją, że patrzy na demona. Gdy usiłowała wstać z łóżka, z zamiarem wetknięcia miecza w tyłek intruza, Azazel zatrzymał ją przerzuconym przez jej ciało ramieniem.

-Dzień dobry, dzieci.

Azazel westchnął.

-Co jest, szefie?

Jego głos był niski i zaspany i spowodował, że ciarki przeszły jej wzdłuż kręgosłupa.

Więc to był Lucyfer? Szlag, nie wyglądał tak, jak go sobie wyobrażała. Gapił się na nią, jakby czekał aż coś powie. Więc tak zrobiła. W swoim zwyczajnym stylu.

-Pospiesz się, próbuję go przelecieć.

Oczy Lucyfera zalśniły.

-Wulgarność wszędzie cię dopadnie. - Mrugnął do niej, po czym skupił swoją uwagę na Azazelu.

-Znalazłeś już te demony?

-Nie.

-Zrobiłeś sobie przerwę?

Stwierdziła, że Lucyfer nie był zbyt wkurzony. Gdyby był, najprawdopodobniej zrównałby budynek z ziemią.

-Idziemy dziś na łowy.

-Po wieczorze pełnym seksu, jak przypuszczam.

-Jest jeszcze coś, czego potrzebujesz? - Azazel uwolnił ją z objęć i przeciągnął się.

-Nie. Złóż mi sprawozdanie, gdy odnajdziesz tych dupków.

Lucyfer zniknął.

Zmarszczyła nos.

-Jest *zupełnie* inny, niż oczekiwałam. - Przetoczyła się, by położyć się na nim, na wypadek, gdyby wpadł mu do głowy pomysł na opuszczenie łóżka. Nie mogła do tego dopuścić.

-Ma swoje momenty.

A ona właśnie miała swój.

Włosy Azazela były w nieładzie, oczy przymknięte w najseksowniejszy ze sposobów. Chciała spędzić trochę czasu na odkrywaniu każdego centymetra jego ciała.

-Sprawię, że zaczniesz sądzić, że umarłeś i wróciłeś do Nieba. - Usiadła na nim okrakiem. - Pomyślałam sobie, że najpierw przez pewien czas trochę cię popodgryzam, a potem możemy zadzwonić po room-service, wskoczyć pod prysznic i pozwolę ci przez chwilę lub dwie po prostu rozprostować kości.

Roześmiał się.

-Sprawiasz, że chodzenie brzmi mało atrakcyjnie.

-Jasne, a jeśli nie jesteś w stanie za mną nadążyć, kończę z tobą. - Pochyliła się nad nim, kły ledwie przebiły jego skórę, gdy ktoś zapukał do drzwi. Odsunęła się. Kimkolwiek był ten drań, który odważył się im przerwać, niech lepiej gotuje się na śmierć.

Warknął gniewnie i wstał, by otworzyć, materializując na sobie ubrania. Gdy tylko dotarł do drzwi, obrócił się w jej stronę. Nieoczekiwanie miała na sobie jeansy i t-shirt i broń umocowaną we właściwych miejscach. Imponujące.

-Ambrose jest tutaj.

-Co?

Wygramoliła się z łóżka, wygładzając dłonią włosy. Cholera, dlaczego ją to obchodziło? Już dla niego nie pracowała. Chociaż musiała przyznać, że przyłapanie jej z jednym z zabójców Lucyfera było nieco krępujące. Ambrose miał wstręt do demonów. Zwłaszcza tych z pierwszego upadku.

Azazel otworzył drzwi. Ambrose nie poczekawszy na zaproszenie wszedł do środka i zmierzył ją wzrokiem. Był tego samego wzrostu, co Azazel, barwy też miał te same: czarne włosy, jasnozielone oczy.

Jako pierwsza przełamała milczenie.

-Widzę, że dotarłeś bezpiecznie.

-Przyleciałem wczoraj.

Kurczę, to było niezręczne. Jakby nie wiedział, co tutaj wyprawiali. Czuła się jak przyłapana przez własnego ojca. Miał surowy i władczy wyraz twarzy.

-Po co tu jesteś? – Spytał go Azazel

-Po Kelsey. Przymierze troszczy się o swoich.

Oczywiście, że tak. Drań.

-Jeszcze jej nie znaleźliśmy

-Zabrałem ze sobą do pomocy kilku najlepszych członków Przymierza.

Ostry ból przeszył ją w piersi. Co za dupek. Jak śmie kwestionować jej umiejętności w sprawie jednej z jej najbliższych przyjaciółek. Dowodziła swojej waleczności przez ponad siedemset lat służby.

Upór przewyższył wszelką złość jaką czuła do Ambrose'a. Odnajdzie Kelsey z pomocą Azazela i razem dokończą to zadanie. Pieprzyć Przymierze.

Azazel zamknął drzwi, kiedy oczywiste stało się, że Ambrose ma zamiar zostać na dłużej.

-Gdzie się zatrzymałeś?

-Tutaj.

Ambrose usadził swój ważny tyłek na jednym z krzeseł stojących przy małym stoliku. Jego oczy były praktycznie białe, prowokujące ich do powiedzenia „nie”.

Azazel przewrócił oczami.

Ujrzała czerwień.

-Och, jasne i co jeszcze? Musisz znaleźć sobie inny pokój. Właduj się gdzie indziej.

Nie miała zamiaru odpuścić sobie ostatnich kilku godzin, jakie jej zostały z Azazelem tylko dlatego, że Ambrose poczuł potrzebę wtykania nosa w jej sprawy. Spośród wszystkich wampirów, tylko Ambrose i jego syn Gabe mogli się teleportować. Zastanawiała się, czy to czasami nie dlatego, że obaj byli bardziej demoniczni, niż chcieli przyznać.

-Od kiedy jesteś nieposłuszna?

A niech to, miał tupet.

-Odkąd mnie wylałeś. Jakbyś zapomniał, już dla ciebie nie pracuję.

-W porządku, dzieci. - Azazel uniósł rękę - Najwyższy czas, by wyjść.

Posłała Ambrose'owi piorunujące spojrzenie. Gdyby im nie przeszkodził, byłaby teraz na drodze do niesamowitego orgazmu.

Ambrose wstał.

-Jestem gotowy, jeśli wy jesteście.

-Wybieramy się do katakumb pod miastem. Wydaje mi się że przeczesaliśmy większą część Paryża i katakumby uważam za logiczne miejsce na ich kryjówkę.

-Zgadza się.

Azazel otworzył drzwi i opuścił pokój. Podążyli za nim.

-Gdzie są teraz twoi ludzie?

Ambrose szedł przy jej boku.

-Przetrząsają miasto w poszukiwaniu jej zapachu.

Psiakrew, ona i Azazel już to zrobili i nie doszli tym sposobem do niczego. Wyglądało na to, że Kelsey opuściła miasto, co pozostawiało jedną z możliwości. To tyle, jeśli chodzi o przydzielenie do sprawy jego najlepszych wojowników. Nie dość, że przybyli późno do Paryża, to jeszcze powtarzali wszystko, co ona z Azazelem uczynili wcześniej.

Nim weszli do windy, kątem oka dostrzegła Jade.

Jasna cholera, czyżby Jade zaliczała się do jego najlepszych ludzi? Nie szkolono jej przecież pod kątem walki z demonami w duchowej formie. Alexia czuła jak jej gniew rozrasta się do niebotycznych rozmiarów.

Drzwi windy się zamknęły.

-Paryskie katakumby ciągną się kilometrami. Może najlepsi wojownicy Przymierza zaczną po jednej stronie, gdy my rozpoczniemy poszukiwania po drugiej?

Sarkazmu w jej głosie nie można było pomylić z niczym innym.

Ambrose zignorował go.

-Rozdzielimy się. Przymierze zacznie od południa.

Gdy wkroczyli do recepcji, Ambrose szedł na przedzie, rozmawiając przez komórkę.

Azazel zaskoczył ją biorąc jej dłoń w swoją.

-To było... interesujące.

I bardzo uciążliwe. To, że im przerwał stało się nieistotne, gdy doszła do wniosku, iż najwyraźniej odprawił ją zarówno jako przyjaciółkę, jak i pracownicę. Zresztą czego oczekiwała od Ambrose'a, przewodnika Przymierza? Uścisków i buziaczków?

Azazel popchnął ją w stronę męskiej toalety. Próbowwała uwolnić się z jego uchwytu.

-Co ty wyprawiasz?

-Tu jest pusto. Miałem zamiar teleportować nas do katakumb.

O kurde.



-Znowu będzie mi niedobrze, prawda?

-Pewnie tak. Ale to najprostsza droga.

Co wcale nie oznaczało, że to polubi. Weszła za nim do łazienki. Zamknął drzwi i położył rękę na jej ramieniu. Zamknęła oczy, nie rozkoszując się zbytnio pomysłem teleportacji do katakumb.

W ciągu kilku sekund zapach wybielacza ustąpił miejsca woni kurzu i ciemnościom. Upadła na jedno kolano, kiedy dopadła ją fala zawrotów głowy. Czuła na plecach dłoń Azazela, silną i stateczną, podczas gdy wszystko wokół zdawało się płynąć.

Po kilku chwilach i kilku głębokich oddechach, mdłości zaczynały przechodzić.

-Lepiej?

-Nienawidzę tego.

Pomógł jej się podnieść.

-Wiem.

Zlustrował dokładnie otoczenie, gdy tylko odzyskała opanowanie. Katakumby były większe niż sobie wyobrażała. Myślała, że okażą się ciasnym, wilgotnym, mrocznym miejscem. A mimo tego, że było ciemno, zdecydowanie nie było ciasno. Jako wampir doskonale widziała w nocy, choć niemal wszystko miało niebieskawy odcień.

Korytarz rozjaśnił się, jakby ktoś włączył światło. Zerknęła na Azazela. Jego zdolności nie powinny jej zaskakiwać. Był demonem z pierwszego upadku. Demony te zachowały swoje anielskie moce, ponieważ zaciekle o nie walczyły kiedy wyrzucano je z Nieba. Przynajmniej tak słyszała.

Zamknęła oczy i skupiła się na wyczuwaniu śladów życia lub zła. Cienie. Nigdy wcześniej nie próbowała polować na duchy, więc nie była do końca pewna co powinna wyczuć.

-Nastaw się na burzliwe źródło energii. Powinno jeszcze zawierać odrobinę aury i zapachu Kelsey.

Otworzyła oczy gdy zaczął iść w dół korytarza. Mogła teraz pozwolić mu na to całe czytanie w myślach. Później z nim o tym pogada. Te zwyczaje po prostu weszły mu w krew. Musiała pozostać skupiona. Zerkając za siebie, podążyła za nim. Zwłaszcza, że nie miała nic, czym mogłaby walczyć z demonami.

-A co kiedy przyjdą po mnie? Jak wtedy mogę się przed nimi bronić?

- Teraz, kiedy mają nad nią absolutną kontrolę nie opuszczają jej ciała.

Dreptała mu po piętach, cisza odbijała się echem sprawiając, że oglądała się do tyłu wyjątkowo często. Jeśli Kelsey znienacka pojawi się za nimi, jak będzie wyglądała? Co wtedy zrobi?

-Myślałeś już o tym, jak bez zabijania jej wygonić z niej demony?

Zatrzymał się nagle i wpadła na niego. Wyciągnął rękę by ją podtrzymać.

-Nie. Zawsze zabijałem opętanych.

Cóż, jego słowa sprawiły, że poczuła coś wijącego się gdzieś na dnie jej żołądka.

Doszli do rozwidlenia. Jedna z odnóg była o wiele mniejsza od korytarza, w którym obecnie się znajdowali, a druga zdawała się zdecydowanie większa. Mogła nawet dostrzec balkony wystające ze ścian.

-Masz klaustrofobię?

-Uch... Nie wiem. - I jasne jak słońce, że nie chciała się o tym przekonywać na tym zadupiu. Wskazała na korytarz z balkonami.

-Ja biorę ten.

-Zawołaj mnie, jeśli wpakujesz się w jakieś tarapaty.

Ledwie na niego spojrzała, gdy ruszyła tym przyprawiającym o gęsią skórkę korytarzem, ze zmysłami postawionymi w pogotowiu.

-Oczywiście.

Żołądek jej się skurczył na samą myśl, że Kelsey może być tutaj przetrzymywana, opętana przez demony i czekająca na ratunek. Czy Kelsey była przestraszona? Ranna? Co zrobią, jak już ją znajdą? Jeszcze lepiej, co zamierza zrobić Azazel?

-Co ty, do cholery, wyrabiasz?

Alexia wyciągnęła ukryty w bucie sztylet, niemalże dźgając się w nogę z czystego przerażenia i obróciła twarz w stronę, z której dobiegał głos. Po chwili zdała sobie sprawę, że to Ambrose.

-Chryste, ależ mnie przestraszyłeś.

Ambrose skrzywił się.

-Nie wymawiaj imienia Pana Swego nadaremno, ty pieprzona szmato. Jaką kurwą trzeba być, by pójść do łóżka z kimś takim, jak Azazel?

Kurwą?

-Że co, proszę?

Nigdy wcześniej, nie słyszała Ambrose'a używającego tak poniżających słów.

-Ha. Prosisz. Założę się, że Azazela nie musiałaś prosić, by zrobił ci dobrze i ostro, czyż nie?

Dobrze i ostro? Alexia zacisnęła zęby. Jej niezdolna przyjaciółka przybrała inną postać.

-A niech cię, Jade. Co do cholery jest z tobą nie tak?

Postać Ambrose'a zaczęła chichotać, nim została zastąpiona przez obraz Jade. Jej długie, ciemnobrązowe włosy zwisały wokół twarzy, gdy zgięła się w pół ze śmiechu.

-To nie jest zabawne. Jesteś sadystyczną suką, wiesz?

Jade dalej śmiała się zgięta w pół. Gdy się wyprostowała, miała łzy w oczach.

-To nie było tak dobre, jak wtedy, gdy podrywałam cię jako Ambrose.- Zaczęła śmiać się jeszcze mocniej na to wspomnienie.

-Wal się. - Alexia odwróciła się od Jade, wkurzona, że znowu dała się nabrać na to gównu. Gdyby nie straciła głowy, wyczułaby, że to Jade. Tymczasem pozwoliła, by to miejsce ją obezwładniło.

Jade szła obok Alexii, wycierając łzy z oczu.

-Ja tylko chciałam rozluźnić atmosferę.- Jade objęła ją ramieniem.

Alexia zrównała krok z przyjaciółką. Próbowwała - ale jej się to nie udało - zignorować zazdrość o to, że Ambrose wskazał Jade jako jedną z jego najlepszych wojowników.

-Skąd wiesz o Azazelu?

-Po tym jak zobaczyłam was razem spytałam o to Ambrose'a.

Świetnie.

-Wiesz, że normalnie się nie boję?

Jade się roześmiała.

-Wiem, że Nefilimy sprawiają, że świrujesz, jednak przestraszoną widziałam cię tylko ten jeden raz, gdy weszliśmy do gniazda wampirów w Danii. Ile ich było w tamtym parku, setka?

Alexia zadrżała. Wtedy sprawy mogły potoczyć się fatalnie.

-Cóż, ten cichy korytarz przeraża. To chyba dlatego, że głęboko w środku czuję, iż Kelsey gdzieś tu jest. Gdyby tylko mogła mnie wezwać, powiedzieć gdzie się znajduje, Azazel mógłby pójść po nią.

-Kelsey mnie także wezwała, ale nie potrafiłam zrozumieć, co do mnie mówiła. - Jade kopnęła kamień, posyłając go na ścianę - Więc, jak się sprawy mają z Azazelem? Nigdy wcześniej nie widziałam, żebyś czuła się taka nieskrępowana z osobnikiem płci przeciwnej.

Alexia spojrzała na Jade. Czy Ambrose powiedział jej, że nie należy już do Przymierza? Miała się właśnie o to spytać, gdy cos przykuło jej wzrok. Utkwiła spojrzenie w niszy nad nimi, Alexia spoważniała i przygotowała do zabijania wyjmując sztylet.

-Widziałam jakiś ruch w tamtej komorze.

Komora była jedyne dwadzieścia metrów od nich. Alexia ukryła w dłoni sztylet, zmierzając w jej kierunku z Jade u boku. Szczury rozbiegły się we wszystkie strony, gdy podeszły bliżej. Owionął ją zapach śmierci.

Czując się obserwowana, Alexia spojrzała w stronę, z której przyszły, nie dostrzegając nic oprócz wymaginyowanych cieni. Spoglądając z powrotem na niszę, zawołała:

-Zwłoki. Po zapachu wnioskuję, że ludzkie.

-Myślisz, że to ma jakiś związek z Kelsey?

Alexia potrząsnęła głową.

-Mimo tego, że jest opętana byłybyśmy w stanie wyczuć jej woń. Nie, to nie ma nic wspólnego z naszymi poszukiwaniami.

-Jak już sprawdzimy ten obszar i wyjdziemy na powierzchnię, skontaktuję się z resztą. Lepiej, żeby nie krążyli bez sensu po okolicy, kiedy chcemy znaleźć Kelsey.

Alexia spojrzała na przyjaciółkę.

-Wiec ty też myślisz, że ona gdzieś tu jest?

-Czuję to.

-Ja tak samo.

Odeszły od ciała, Alexia próbowała użyć swoich parapsychicznych zdolności, by zobaczyć co w związku z Kelsey przyniesie przyszłość, lecz za każdym razem dostrzegła jedynie cierpienie i udrękę. Zmuszając obrazy przelatujące w jej umyśle do stania się bardziej przejrzystymi, ujrzała kształt osoby, zgiętej w obezwładniającym bólu.

Najpierw pomyślała, że to Kelsey, ale Kelsey była tak drobna jak ona. Kształt wynurzający się z jej umysłu był sylwetką mężczyzny, nie kobiety.

Odepchnęła od siebie tę wizję. Mogła tyczyć się każdego.

Ale było inaczej i wiedziała, że sama się oszukuje. Miała cholernie jasne przeczucie, co do tego, kogo ujrzała.

Azazela.

## Rozdział 7

Azazel szybko zdał sobie sprawę, że Jade, podobnie jak Alexia, była szalenie energicznym typem kobiety. Jednak bezczelność Alexii mu się podobała, a w wydaniu Jade wkurzała go do granic możliwości.

Zmierzali ku kolejnemu zakrętowi w sieci korytarzy. Powietrze stawało się coraz bardziej metaliczne i niech go diabli, jeśli nie czuł, iż zmierzają w złym kierunku. Alexia zdawała się być zupełnie pogrążona w myślach. Gdy tylko ją zobaczył, wiedział, że coś ja trapi. Z Jade pomiędzy nimi zachowała dla siebie swoje rozmyślania. Dotrzymując danego jej słowa, trzymał się z dala od jej umysłu.

Jade wydała pełne frustracji westchnienie.

-Moja komórka nie łapie tutaj zasięgu. Ciekawe, czy Ambrose coś znalazł.

Spojrzał na nią.

-Szczerze w to wątpię.

Przewróciła oczami.

-Oczywiście. Masz zamiar znaleźć ją pierwszy, nieprawdaż, Panie Macho?

Wyobrażanie sobie jak chwyta dłońmi jej szyję i ściska ją, dopóki oczy nie wyskoczą z orbit, nie było tak satysfakcjonujące jak faktyczne zrobienie tego, ale pomogło.

-Nie uważasz, że gdyby tu była, to do tej pory wyczulibyśmy jej zapach?

Dlaczego Jade była z nimi, a nie z Przymierzem?

-Katakumby są ogromne. Może byś tak przeszukiwała je ze swoimi?

-Hmmm, ależ jesteśmy drażliwi, co nie? I do twojej wiadomości, technicznie rzecz biorąc nie zaangażowano mnie do tej sprawy. Powinam teraz śledzić wampira, do którego przydzielono Kelsey. Pomyślałam po prostu, że się do was przyłączę.

-Szczęściarz ze mnie.

Alexia zrównała się z Jade.

-Nie zostałeś przydzielona do tej sprawy?

Jade zrobiła minę.

-Jasne, że nie. Powiedziałam Ambrose'owi, że Kelsey usiłowała się ze mną skontaktować, a on zamiast poprosić o moja pomoc, wysłał mnie za tym wampirem.

Azazel wiedział, że to uszczęśliwiło Alexię. Sam był zaskoczony tym, że Jade została dopuszczona do poszukiwań, a Alexia wprost przeciwnie.

Gdy spojrzał na Alexię, dalej miała ten nieprzytomny wyraz twarzy. Świadczący o tym, że wiedziała coś, czego on nie wiedział. Najwyraźniej świadomość tego, że Jade została wybrana zamiast niej nie było tym, co ją dręczyło.

Oddałby wszystko, by tylko dowiedzieć się co.

~ \* ~

Azazel postanowił, że nie ustąpi Ambrose'owi i Przymierzu. Za żadne skarby nie miał zamiaru dzielić pokoju, z którymkolwiek z tych dupków. Nie wtedy, gdy miał go dzielić z Alexią.

Była wobec niego powściągliwa odkąd wrócili z katakumb. Gdy rozbierała się przed kąpielą, obawy i wątpliwości malowały się na jej pięknej twarzy. Po nocnych poszukiwaniach przyjaciółki wyglądała, jakby mogła robić to przez kolejne dwanaście godzin. Drobne mięśnie jej ramion grały pod skórą, gdy zsuwała z nóg jeansy.

Tuż po tym jak zniknęła w łazience, pojawiła mu się przed oczami grzeszna wizja wody i piany na jej piersiach. Pozbył się ubrań i nie widział powodu, dla którego nie miałyby dołączyć do niej w wannie. Była wystarczająco duża dla nich obojga. Poza tym, wspólne kąpiele zdawały się być ich domeną. I musiał przyznać, że mycie się, nigdy nie było przyjemniejsze. Wślizgiwała się do wody, gdy wkroczył do łazienki. Spoglądając na niego, uśmiechnęła się i przesunęła do przodu, robiąc mu miejsce, by usiadł za nią. To był pierwszy uśmiech, jaki ujrzał na jej twarzy od przybycia Ambrose'a.

Po tym, jak usadowił się w wannie, oparła się o jego pierś.

-Dzięki, że się ich wszystkich pozbyłeś.

Jakby miał zamiar dzielić pokój z Ambrosem.

-To leżało w zakresie moich obowiązków.

Zmaterializował w rękach myjkę, zmoczył ją i namydlił. Wydała z siebie westchnienie, gdy delikatnie przesuwał nią po jej piersiach.

Sam nie potrafił określić, ile tak naprawdę miał lat, a ta kąpiel była pierwszą, którą z kimś dzielił. Gdy chodziło o Alexię, doświadczył wiele pierwszych razów. A samo to, iż nie chciał, by odeszła uplasowało się na szczycie listy. Sama myśl o powrocie do zimnego, wymagającego żywota, jaki wiódł, zdawała się równać wyrokowi śmierci.

Praca z Alexią przychodziła mu naturalnie. Za wyjątkiem dzisiejszego wtrącania się Jade, przebywanie z nią przynosiło mu radość.

Niecierpliwie się na nim poruszyła.

-Przestań tak intensywnie myśleć i zerznij mnie w końcu.

Cholera. Alexia nie znała znaczenia słowa „nieśmiała”. To była kolejna rzecz, którą w niej kochał.

Jego dłoń zamarła na jej piersi. Kochał? Nie, to za mocne słowo. Znał ją krócej niż tydzień. Nigdy wcześniej nie kochał kobiety, więc wysoce nieprawdopodobne było...

Miłość? Nie. Podziwiał w niej pewne rzeczy. Podziw był znacznie lepszym słowem na opisanie tego, co do niej czuł.

Obróciła się w jego ramionach.

-Słyszałeś, co mówiłam?

W dalszym ciągu zszokowany własnymi myślami tylko jej przytaknął.

-Nie chce, aby wanna nas ograniczała. Przenieśmy się do łóżka.

Wstała, jej idealne ciało połyskiwało centymetry od jego własnego, chwyciła ręcznik z wieszaka.

Siedział w wannie jeszcze przez kilka sekund i próbował ogarnąć swoje uczucia.

Co do diabła się z nim działo? Ogarnąć swoje uczucia? Jakie uczucia? Był demonem. Tacy jak on nie ogarniali uczuć. Zwłaszcza, gdy chodziło o podziw wobec kłótlivej, zawziętej baby. Zabójczyni.

-Azazel, czy mam zainwestować w kajdanki, żeby przykuć cię do łóżka, czy sam przywleciesz tu swój tyłek?



Uśmiechając się, wstał i zmaterializował kajdanki. Seks był czymś, w czym się świetnie orientował. Odgonił od siebie burzące spokój myśli, wyszedł z wanny, by do niej dołączyć.

Wchodząc do sypialni, pozwolił kajdankom luźno zwisać z palców, woda kapła mu z włosów, łaskocząc plecy. Siedziała na krawędzi łóżka, jej jasnoniebieskie oczy z sekundy na sekundę stawały się coraz jaśniejsze.

-Kładź się.

Parsknęła.

-Nie. Ja mogę cię skuć, ale ty nie będziesz skuwał mnie.

Głupiutkie dziewczę. Kiedy w końcu się czegoś nauczy? Używając swoich mocy, siłą zmusił ją do położenia się, nim podszedł do niej.

-Azazel...

Stanął nad nią.

-Nie ufasz mi?

Kąciki jej ust uniosły się w figlarnym uśmiešku.

-Stojąc z kajdankami nade mną stanowisz przerażający widok.

-Od kiedy to pozwalasz, by strach tobą rządził? Zamiast tego pozwól, by cię rozbudził.

Kajdanki zniknęły tylko po to, aby pojawić się ponownie ja jej nadgarstkach. Jej ręce znajdowały się teraz za plecami, piersi wypchnięte, błagające, by przesunął językiem po ich czubkach.

Łóżko zapadło się, gdy podpełznął do niej, tak jakby była jego zdobyczą. Nietypowy dla niej chichot uciekł spomiędzy jej warg. Uniósł brew i położył dłonie po jej obu stronach.

-Okej, starczy tych kajdanek.

Nie odpowiedział, tylko opuścił głowę na jej piersi. Wygięła się ku niemu, jej ciało w dalszym ciągu wilgotne po kąpieli.

Przesunął językiem po sutku, wślizgując się dłonią między jej nogi, gdy zaczęła szarpać kajdanki. Dwa palce wsunął w jej kobiecość, która była już mokra i gotowa na niego. Jęknęła i rozłożyła szerzej nogi zapewniając mu lepszy dostęp.

Wiła się pod wpływem jego dotyku, jej jęki sprawiły, że stwardniał, a ciało odczuwało potrzeby, jakie tylko ona mogła zaspokoić.

To odkrycie było dla niego kolejnym wstrząsem. Prawda była taka, że chciał tylko *jej*. Dźwięki, jakie wydawała, spojrzenia, jakie mu posyłała. Nie mógł myśleć o żadnej innej kobiecie, z którą mógłby być.

Porzucając jej piersi, całując, liżąc i kłusząc znaczył ścieżkę w dół brzucha. Spięta się cała, gdy musnął językiem jej łechtaczkę.

Szarpnęła kajdankami po raz kolejny i wycofał się.

-Jeszcze jedno szarpnięcie i rezygnuję.

Dźwięk będący jednocześnie rykiem zdenerwowania i westchnieniem wydobył się z jej ust. Przestała się szarpać.

-Grzeczna dziewczynka. - Znów zaczął ją pobudzać, zadowolony gdy wypowiedziała jego imię. Podczas wcześniejszych seksualnych doświadczeń, obchodziło go jedynie własne wyzwolenie. Czasami, nie potrafił nawet zapamiętać imienia kobiety. Jednak Alexii chciał zapewnić przyjemność, słyszeć z jej ust te miękkie dźwięki spełnienia. Chciał mieć czas na odkrywanie jej ciała i rozbudzanie jej dłońmi i ustami.

Bycie z Alexią, sprawiło, że zdał sobie sprawę, iż chce znacznie więcej niż tylko jej ciała. Pragnął jej namiętności, jej duszy, jej podziwu.

Tak, chciał się jej podobać i nie było powodów, dla których miałby temu zaprzeczać. Przynajmniej dla niego.

Kończąc z gierkami, sprawił, że kajdanki zniknęły i patrzył jak jego kobieta wraca do życia w jego ramionach.

Przewróciła go na plecy, co nie było wcale łatwym wyczynem i usiadła na nim okrakiem. Wprowadziła jego członek w swoje gorące wnętrze, po czym pochyliła się i wzięła to, czego łaknęło drzemiące w niej zwierzę.

Gdy tylko się w niego wgrzyzła cztery słowa wtargnęły do jego umysłu, słowa, które rozbrzmiewały w jej głowie potrzebą rozdzierającą serce.

*Proszę, nie opuszczaj mnie.*

Jej myśli wprowadziły go w osłupienie. Jak mógłby ją zostawić? Nie miał zamiaru jej podsłuchiwać, ale najwidoczniej kiedy dzielili się ze sobą swoimi ciałami lub wtedy, gdy pożywiała się z niego, samoistnie tworzyła się między nimi nic

porozumienia. Desperacja, jaką w niej wyczuwał, pozbawiła go wszelkich wątpliwości, co do wspólnie spędzonego czasu. Miał zamiar rozkoszować się każdą chwilą.

Gdy ujeżdżała go, z każdym ruchem pochłaniając jego krew i serce, trzymał ją tak mocno, że aż zaprotestowała.

Poluźnił uchwyt, walcząc o odzyskanie opanowania. Gdy odsunęła się od jego szyi, zmienił pozycję, tak, że to on znalazł się na górze.

Kochając się z nią, patrzył w jej oczy, zasnuwane nieżywą mgłą koloru kości słoniowej. Jego własne miały obrzydliwy odcień czerwieni...

Przeklął to, czym był. Bądź, co bądź, ona była stworzeniem nocy, wychowanym w otoczeniu śmierci i zagłady, on był istotą przeklętą. Był *śmiercią*. Jak coś takiego jak on śmiało myśleć, że miał szansę u kobiety takiej jak ona?

Zamknął oczy, poruszając się w niej, myślał o tym krótkim czasie, jaki im pozostał. Czy będzie dla nich jakaś szansa, gdy piasek w klepsydrze się przesyple? Czy istniała dla nich jakaś wspólna przyszłość?

Niemal roześmiał się w głos. Wspólna przyszłość. Jak idiotyczne stały się jego myśli. Nikomu nie życzyłby swojego życia, nawet kobiecie, która była przyzwyczajona do twardych realiów walki. Teraz znajdowała się poza śmiercionośnym cyklem i był ostatnią osobą, która z powrotem by ją w to wciągała. Jemu po części podobało się to, co robił, ale jak było z nią?

Gdy szczytowała, objęła go, przyciągając bliżej do siebie. Jego ciało dołączyło do niej, gdy poczuł jej spazmy i usłyszał własne imię wydobywające się z jej ust.

Po kilku chwilach, leżąc na plecach, delikatnie przysunął ją do siebie.

-Nie miałam szans na skucie cię i zrobienie z twoim ciałem tych zdrożnych rzeczy, o których myślałam. To nie fair.

Uśmiechnął się, pomimo nękających go myśli i tworzących zamęt w jego umyśle spraw, z których zdał sobie sprawę.

-Zamęczyłabyś mnie.

-Nie ufasz mi? – Spytała, używając jego własnych słów.

Ufał.

I właśnie to go najbardziej przerażało.

Z miejsca podjął decyzję, że oddalenie się od niej będzie jego najważniejszym priorytetem. Tak musi się stać. Będzie kochał ją, tak jak potrafi najlepiej, lecz z nadejściem nocy pozwoli jej odejść.

## Rozdział 8

-Pobudka, dziwki.

Alexia skrzywiła się na wkurzający dźwięk przerywający jej boski sen. Ciało, o którym śniła leżało w zasięgu jej ręki. Przesunęła dłonią po twardych, gładkich liniach jego klatki piersiowej i śledząc palcem mięśnie brzucha zeszła niżej.

-Um, halo? Masz zamiar przelecieć go na moich oczach? Nie mam z tym problemu, jeśli tego właśnie chcesz. Równie dobrze możesz wyleźć spod tego przykrycia i odstawić dla mnie show.

Irytujący, niski głos Jade napastował jej uszy. Zerkając nad kokonem pościeli, ujrzała przyjaciółkę siedzącą na krawędzi łóżka. Była ubrana w swój strój do walki, czarną skórę i uzbrojenie.

-Co ty tutaj robisz do cholery? Jak się tu dostałaś?

Azazel przewrócił się na bok, naciągając przykrycie na głowę. Kopnięciem nogi posłał Jade na podłogę. Wylądowała niczym rozjątrzona masa, rzucając w jego stronę piorunujące spojrzenie.

Alexia roześmiała się i przytuliła się do jego pleców.

-Dochodzi czwarta po południu.

Taa, a oni zasnęli około pierwszej. Jego wytrzymałość robiła wrażenie. Całkiem nieźle dawała sobie radę z dotrzymanywaniem mu kroku, lecz w okolicach dwunastej trzydzieści nie była w stanie dłużej trzymać oczu otwartych.

-Wstaniemy za minutę.

Przeciągnęła się, tylko po to, by zagrzebać się głębiej w pościeli, przywierając mocniej do jego ciepłych pleców.

-Nigdy nie widziałam cie tak rozleniwionej. Zawsze wstawiałaś wcześniej. Leciałaś na jogging, jakąś siłownię. Tymczasem teraz wyglądasz tak, jakbyś mogła przespać calutką noc.

Wielka szkoda, że jednak nie mogła. Myśl o spaniu z Azazelem była niesamowicie kusząca. Dlaczego Jade nie mogła cieszyć się tym, że znalazła faceta? W końcu robiła to, o co Jade i Kelsey męczyły ją od wieków. Uprawiała niesamowity seks i uwielbiała to.

-Pożywiałaś się ostatnio? Wrednie się zachowujesz.

Czuła jak łóżko zapada się po raz kolejny, tym razem po jej stronie.

-Och, wstawaj. Ambrose jest poważnie wkurzony, a ja nie bardzo mam ochotę brać to na siebie.

Szlag. Jade nie została poinformowana o tym, że Alexia nie należała już do Przymierza. Nie musiała znosić huśtawek nastrojów Ambrose'a. Niechętnie podniosła się, pociągając kołdrę za sobą.

-Zapomniałam ci powiedzieć, że Ambrose mnie zwolnił.

Twarz Jade miała niewzruszony wyraz.

-Kłamiesz.

Wzruszyła ramionami.

-Jak nie chcesz, to nie wierz. Możesz zapytać Ambrose'a. Powiedział, żebym nie przylatywała do Francji, a zrobiłam to, wbrew jasnemu rozkazowi.

-Dlaczego to zrobiłaś?

-Kelsey poprosiła mnie o pomoc.

Jade zmarszczyła czoło.

-Wiec jaki jest problem? Zawiadomiłaś go o tym, że jedziesz, prawda?

-Tak, ale powiedział, że nie chce bym jechała i że wyśle najlepszych wojowników Przymierza. Najwidoczniej nie jestem na tej liście.

-Nie pierdol.

Po raz kolejny tylko wzruszyła ramionami.

-Co mogę powiedzieć? Zwolnił mnie i tyle. Nic się z tym nie da zrobić.

Jade bawiła się kołdrą, wiążąc ją w supły. Oczy zaczęły jej jaśnieć ze złości.

-Jeśli ty nie jesteś już częścią Przymierza, to ja też nie.

-To głupie. No i przecież ktoś musi zostać i kręcić się przy Kelsey, żeby trzymać ją w ryzach.

-Zostań dla niej Jade. Będzie cię potrzebować.

-Obie cię potrzebujemy, Lexie.

-Czy muszę być świadkiem tego cikliwego gówna?

Azazel odrzucił kołdrę i poszedł do łazienki całkiem nago, zamykając za sobą drzwi.

Jade była zbyt poruszona, aby rzucić jakiś komentarz na temat jego ciała lub naburmuszenia.

-Gadałaś z Ambrosem?

-I błagałam o przywrócenie do pracy? Daj spokój, dobrze mnie znasz.

Jakaś część jej chciała spytać, czy Ambrose przyjmie ją z powrotem. Przez ponad siedemset lat była zabójczynią i była w tym dobra. Wyruszała na misje i meldowała się u Ambrose'a. Satysfakcja, jaką dawało jej pokonanie niebezpiecznego wampira sprawiała, że mogła spać spokojniej.

Zerknęła na drzwi do łazienki. Nie tylko straciła prace, ale również za kilka dni straci także Azazela. Nie będzie miała na kim się wesprzeć, nikogo, komu mogłaby zaufać. Jade i Kelsey, taką miała nadzieję, wrócą do pracy, a Alexia zostanie z ręką w nocniku.

Jade westchnęła.

-Wymyślimy coś, Lexie. Zostawię was teraz samych.

Alexia nie powiedziała nic, gdy Jade wychodziła. Kula w jej gardle groziła jej tym, że się rozplacze. Nie chciała, by Jade wiedziała jak bardzo to wszystko się na niej odbija i miała wrażenie, że to dlatego Jade wyszła tak pośpiesznie.

Położyła się z powrotem na łóżku.

-Cholera Kelsey. Gdzie jesteś.

Jakaś jej część oczekiwała odpowiedzi, ale takowa nie nadeszła. Jej życie w ciągu ostatnich dni przewróciło się do góry nogami. Cześć zmian była dobra, cześć potworna. Gdyby nie Azazel, byłaby stracona. Nie była od kogoś zależna, odkąd Ambrose natknął się na nią po raz pierwszy, głodną i zmarzniętą. Czuła wtedy taki wstyd, jakby przyjmowała jałmużnę. Nie miała wyboru.

Odnalezienie oparcia w Azazelu wydawało się porządku, chociaż to był głupi ruch z jej strony. Wkrótce odejdzie, a ona będzie musiała sama stawić czoła przyszłości.

Drzwi do łazienki otwarły się. Miał mokre włosy i ręcznik owinięty wokół bioder.

-Łazienka jest twoja.

To było szybkie. Wstała z łóżka, zastanawiając się dlaczego ją od siebie odpycha. Nawet na siebie nie spojrzeli. Nie kusił jej, ani nie oferował obietnic znalezienia Kelsey. Jego myśli nie były jej myślami za każdym razem kiedy ostatnio się kochali – czasem ją blokował. Normalnie słyszała jego myśli, gdy się z niego pożywiała. Było tak jakby jego moc stawała się jej mocą.

Blokował ją umyślnie, czy stała się odporna na te umiejętności?

Wzięła szybki prysznic i chwyciła ręcznik z wieszaka. Azazel teleportował jej walizkę, nim zasnęli kilka godzin temu. Owionął ją zapach skóry, gdy otwierała swój bagaż. Wyjęła skórzane spodnie i znalazła teczkę z następnym zleceniem. Zapomniała, że Ambrose przesłał jej to kilka dni przed tym, jak wyszło cało to gównu.

Podniosła papiery, by je przejrzeć. Dokładnie jak mówiła Jade, ich następna misja miała odbyć się w Arkansas. Grupa sześciu wampirów, zabijająca tamtejszych ludzi i szerząca strach przed ich rodzajem w małym miasteczku.

Rzuciła je z powrotem do walizki i ubrała się. Nie było powodu, by rozpaczać nad utratą pracy, zwłaszcza, gdy miała swój udział w zwolnieniu. Jak mówiło przysłowie: nawarzyła sobie piwa to teraz musiała je wypić.

Zakładając skórzane spodnie czuła się zabójczynią w każdym calu. Były w nich specjalne uchwyty na sztylety, kieszenie na trzynastocentymetrowe ostrza i zaczepy na granaty. Kontrole na lotniskach nie były problemem odkąd Ambrose rzucił zaklęcie na jej broń. Facet czasem potrafił być wręcz przerażający.

Skończyła ubieranie i umyła zęby. Musiała skupić się na jednej rzeczy: odnalezieniu Kelsey. Resztą strat zajmie się później.

Gdy otworzyła drzwi łazienki, zdała sobie sprawę, że Azazela nie ma w pokoju. Wyłączyła światło i wyszła, dochodząc do wniosku, że znajdzie go z ludźmi z Przymierza. Czy uzgadniali, kto będzie przeszukiwał które tereny, by nie tracić czasu na miejsca już zbadane?

Wpadła na Jade, gdy tylko weszła na korytarz.



-Hej. Widziałaś Azazela?

Jade wyglądała na zmieszaną.

-Już poszedł. Nie mówił ci?

Alexia zamaskowała swoje emocję przed przyjaciółką. Nie chciała, by Jade wiedziała jak bardzo zraniło ją odrzucenie Azazela.

-Pewnie tak. Zapomniałam.

-Chcesz iść ze mną?

Z ciężkim sercem skinęła głową. Dlaczego poszedł bez niej? Czy mówił w ten sposób, że to koniec? Po tym, co dzielili ubiegłej nocy trudno jej było w to uwierzyć.

Prastara, twarda część niej przypominała, że był demonem pierwszego upadku. Martwił się tylko o siebie. Nie przepadała nigdy za demonami Lucyfera, a on był jego prawą ręką.

Jej druga część znała Azazela. Znała go z tego, jakim był mężczyzną, jak czułym kochankiem potrafił być.

Czyżby to była tylko przykrywka?

Jade szturchnęła ją łokciem, gdy opuściły hotel.

-Co z tobą?

Alexia zgarbiła się, odrzucając argumenty serca. Dostał to co chciał i skończył z nią. Nic innego nie było w stanie wyjaśnić jego nagłego wyjścia. Wszystko inne, co sobie wmawiała było kłamstwem.

Zaciskając szczękę, zwróciła się do Jade, dusza wojowniczką odzyskała panowanie:

-Zupełnie nic. Czas znaleźć Kelsey i skończyć z tym gównem.

~ \* ~

Azazel wyzywał się od głupców. Czyżby sądził, że odejście od niej poskromi jego tęsknotę? Rozdzielenie sprawiło jedynie, że pragnął więcej. Wyraz jej twarzy, gdy ją rozbudzał. Erotyczne ruchy jej ciała.

Zmierzał w dół kolejnego korytarza katakumb, zdeterminowany by znaleźć Kelsey, zmuszając się dokończenia tej roboty i ruszenia dalej. Alexia zasługiwała na coś lepszego niż demon. Lucyfer bezsprzecznie znalazłby sposób, by ją skrzywdzić. Nigdy nie pozwoliłby, by jego ludzie zmiękli z powodu kobiety, a dokładnie tak by to postrzegał Luc. Seks to jedna rzecz. Zakochanie się to coś zupełnie innego, nie do zniesienia w oczach tego drania.

A im więcej czasu spędzałby w jej towarzystwie, tym łatwiej byłoby zakochać się w niej.

Jakie skutki pociągnęłoby za sobą życie z Alexią? Żadne z nich nie prowadziło normalnego życia. Jak, do cholery, to mogło zajść tak daleko?

Wyczuł wampiry w pobliżu, najprawdopodobniej Ambrose ze swoimi ludźmi. Przyśpieszył kroku. Kelsey była gdzieś w katakumbach. Jednak to nie jej zapach go zaalarmował, raczej wewnętrzne przecucie. Gdy rozmawiał z Ambrosem wczesnym wieczorem, wampir się z tym zgodził. Była blisko.

Dlaczego nie mogli jej zlokalizować?

Spotkał wampiry Przymierza w jednym z większych korytarzy. Naliczył ich siedem, łącznie z Alexią ku jego zaskoczeniu.

-Macie coś?

Ambrose potrząsnął głową.

-Nic. Jest tutaj. Wiem, że jest.

Alexia stała na tyle grupy, ramię w ramię z Jade. Zimne spojrzenie jakie mu posłała, powiedziało mu więcej niż jej myśli. Jakby wyrzuciła go ze swojej głowy.

Przypomniał sobie jej ciche wołanie, by jej nie zostawiał, jak zresztą dokładnie zrobił. Zasłużył na jej chłodne spojrzenie, chociaż ubodło go głębiej niż którekolwiek z jej ostrzy.

Oderwał od niej wzrok, zauważając demona wśród wampirów Ambrose'a. Naberius z Drugiej Anielskiej Rewolty. Azazel nie rozmawiał z nim od jakiegoś czasu. Pochylił głowę w pozdrowieniu, tak jak uczynił to Naberius. Zaskoczyło go, że Ambrose chce pracować z demonami. Nie słyszał wcześniej, by tacy należeli do Przymierza.

Azazel spojrzał ponownie na Ambrose'a, chcąc ruszyć dalej.

-Zostało nam jeszcze kilka godzin. Zobaczymy się w hotelu.

Nie mówiąc nic więcej odszedł od ich grupy.

-Jest pewien otwór na twojej drodze. Zobaczysz go po prawej. Miejsca starcza tylko na to, by się czołgać, ale może prowadzić do kolejnego korytarza.

Nie odpowiedział, idąc dalej. Pieprzyć ten przeklęty korytarz. W tym momencie robota nie wydawała się być najważniejszą rzeczą w jego życiu,

Była nią kobieta, którą zostawił.

## Rozdział 9

Alexia była wykończona zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Biorąc pod uwagę fakt, jak wielu ludzi szukało Kelsey, powinni byli już dawno ją odnaleźć. Każdy w grupie wiedział, że z upływem dni ocalenie Kelsey staje się coraz trudniejsze.

Ambrose zdawał się dźwigać na swoich barkach ogromne brzemie. Stał się cichy i zamknięty w sobie, no i wielokrotnie przyłapywała go na gapieniu się w martwy punkt. Kilka razy wpatrywał się w nią tak, jakby chciał jej coś powiedzieć. Jej optymistyczna część myślała, że powie, iż w dalszym ciągu pracuje dla Przymierza. Realistyczna część wiedziała, że tak się nie stanie.

-Zostaniesz tu na dzień?

Alexia zerknęła na Jade. Litość, jaką ujrzała na twarzy przyjaciółki nie była czymś, z czym miała ochotę teraz sobie radzić. Jade miała swój własny pokój, a kiedy Azazel odrzucił Alexię, ta uznała, że zatrzymanie się u Jade jest jej jedyną możliwością. Wzięła kawałek pizzy, nie pozwalając, by emocje wzięły górę.

-No.

Jade nie naciskała. Znały się wystarczająco długo, by wiedzieć, kiedy któraś z nich potrzebuje przestrzeni. Zanurzyła swój kawałek pizzy w sosie.

-Możemy obejrzeć „Wichry namiętności” i ślinić się na widok Brada Pitta. Widziałam, że oferują to na kanale VOD.

Alexia zmusiła się do uśmiechu. Nie miała ochoty na film, ale nie mogła zignorować przyjaciółki usiłującej jej pomóc. Zwłaszcza wtedy, gdy Jade mogła okazać się jedyną przyjaciółką jaka jej pozostała. Odsuwając od siebie talerz wstała.

-Skoczę po piwo.

Twarz Jade rozjaśniła się, gdy pomyślała, że ją rozweseliła.

-Zabawę czas zacząć.

-Zabawę czas zacząć. - Alexia chwyciła portfel i wyszła. Gdy przechodziła obok pokoju Azazela, odwróciła wzrok. Azazel był w środku. Słyszała, jak rozmawia z Ambrosem.

Rozejrzała się po korytarzu i widząc, że nie ma nikogo oparła się o drzwi i słuchała.

Najpierw dobiegł do niej głęboki głos Azazela.

-Pracuję sam.

-Więc to ja będę miał ja na oku. Nie chce, żeby kontynuowała poszukiwania na własną rękę. Nie będzie wiedziała jak postąpić, gdy odnajdzie Kelsey. Już gadałem o tym z Jade. Jutro wyjeżdża wykonać kolejne zlecenie.

Alexia położyła dłoń na drzwiach i bardziej się o nie oparła. Jade nic jej nie powiedziała.

Azazel ponownie przemówił, tym razem jakby znajdował się bliżej drzwi.

-Mówię tylko, że tej nocy idę na poszukiwania sam, ale spotkamy się później żeby to przedyskutować. - Jej ciekawość była równa pragnieniu by go dotknąć, lecz odebrała jego przesłanie głośno i wyraźnie. Do widzenia. Oderwała się od drzwi i uderzeniem w przycisk przywołała windę.

Złość mieszała się ze smutkiem, który niemal przejął kontrolę. Jeśli chce się zachowywać jak gówniarz, to mu na to pozwoli. Miała lepsze rzeczy do roboty, niż martwienie się o związek, który od samego początku był skazany na klęskę.

Jak upicie się i oglądanie filmu z początku lat dziewięćdziesiątych.

Ta.

Żałosne.

~ \* ~

Jade rzuciła sztyletem w stronę telewizora, a ten wbił się w drewno otaczające centrum rozrywki.

-Ale z niej ścierwo. Od jednego brata do drugiego. Szmata.

Alexia wzięła kolejny łyk ze swojej butelki.

-Miałabym Tristiana na plecach w pierwszej scenie. Pieprzyć tamtych dwóch.

Jade burknęła:

-Ona dosłownie pieprzyła tamtych dwóch.

Alexia rzuciła pusta butelkę na podłogę i otworzyła kolejną. Chciała coś zabić, patrzeć jak wykrwawia się na śmierć. Wysączyła połowę piwa, mając nadzieję, że to przytępi jej ból. Miała pomysł, żeby przejść przez korytarz i skopać do nieprzytomności tyłek Azazela. A to, że nie mogła odnaleźć Kelsey, tylko dołało oliwy do ognia trawiącego jej duszę.

Ktoś dobijał się do drzwi. Jade rzuciła w nie nożem w odpowiedzi i z jakiegoś powodu wydało się to Alexii najśmieszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała. Zaczęła się śmiać bez opamiętania.

Azazel wtargnął do pokoju, spojrzał na sztylet wystający z drzwi, po czym skierował swoją uwagę na nią. Nie przestając się śmiać, zwróciła się do Jade:

-Rzuć następnym.

Jade pociągnęła nosem:

-Skończyły mi się.

Cztery noże tkwiące w centrum rozrywki i jeden w drzwiach sprawiły, że Alexia roześmiała się jeszcze bardziej. Pochyliła się, odpięła sztylet od paska i podała go Jade.

Wzruszając ramionami, Jade zrobiła zamach i wycelowała w Azazela, który ledwo go złapał i cisnął nim o podłogę.

-Jesteście zalane. Obie.

Usiłując powstrzymać usta od drżenia, Alexia posłała mu twarde spojrzenie. W każdym razie ona uważała, że to twarde spojrzenie.

-Chodź ze mną.

Usiłowała skupić na nim uwagę, ale cały czas się ruszał. Czy to może pokój się ruszał? Ile piw wypila? Spojrzała na niezliczone butelki walające się po podłodze. Policzenie ich nie było możliwe, gdy tak tańczyły jej przed oczami.

-Pierdolę cię.

Zdała sobie sprawę z tego co powiedziała i od razu się poprawiła.

-Znaczy, pierdol się. Dni dotykania tego gorącego tyłeczka dobiegły słońca. Znaczy końca.

Jade wybuchła śmiechem.

Azazel położył dłoń na klawce.

-Jesteś żałosna, wiesz? Udało ci się stracić pracę, jesteś na dobrej drodze by utracić przyjaciółkę, a jedynie co ci wychodzi to rozkładanie nóg i upijanie się. Brawo, Alexio. Zaskakujące, że tak daleko zaszłaś w Przymierzu.

Powiedziawszy to wyszedł, trzaskając drzwiami z takim impetem, że nóż Jade poluzował się i upadł na podłogę.

Jego słowa dotarły do niej dopiero po chwili, a kiedy już się to stało poczuła się otepiała. Czy właśnie takie miał o niej zdanie? Dlaczego do niej przyszedł? By jej ubliżyć? Wściekłość przeniknęła jej ciało. Kim, do diabła, on myślał, że jest?

Jade zagwizdała.

-Ale pojechał.

Alexia przerzuciła nogi przez łóżko i wstała. Chwiała się nieco, ale z miejsca wyprostowała się. Wyszła z pokoju, nie zapukała gdy znalazła się przed jego drzwiami, lecz wpakowała się do środka i znalazła go rozłożonego wygodnie na łóżku, ze skrzyżowanymi kostkami.

-Ty parszywy skurwysynie.

-Wycofywanie się z walki nie jest w twoim stylu, prawda?

Gorące łzy napłynęły jej do oczu.

-Co ja takiego zrobiłam, żeby zasłużyć sobie na taki jad? Kiedy chciałeś mojego zaufania, dostałeś je. Kiedy chciałeś przestrzeni, to ci ją dałam. Czego ty ode mnie chcesz?

Dlaczego się tak zachowywał? Słyszała, co powiedział Ambrose'owi. Niczego od niej nie chciał. Wykonywał swoją robotę sam. Mimo tego, że myślała, iż dobrze im

się razem pracuje, a najwyraźniej ich współpraca działała bez zarzutu jedynie w łóżku.

No i dlaczego z własnej woli dała mu wszystko, czego chciał?

Wyzywając się od kretynek, mogła jedynie tak stać i płakać.

Azazel chciał ją od siebie oddalić. Nie oczekiwał, że będzie stała przed nim ze łzami w oczach. Myślał, że ostrymi słowami sprawi, że wpadnie do jego pokoju wymachując bronią, w gotowości do walki. Życzył sobie, by się tu znalazła, ale nie w taki sposób. Widok jej śmiejącej się z Jade rozdarł mu serce.

Kiedy ona piła i świetnie się bawiła ze swoją przyjaciółką, on wielkimi krokami przemierzał pokój, słysząc jej śmiech dochodzący z korytarza. Dlaczego tak łatwo o nim zapomniała? Zazdrość nie była uczuciem, do którego był przyzwyczajony i miał trudności z jej opanowaniem.

Nic nie mówił. W trakcie kilku ostatnich sesji seksu użył swoich mocy, by nie dzielić się z nią swoimi myślami. Wtedy uważał to za najlepsze posunięcie. Ale odkąd piła jego krew najwyraźniej pojawiło się między nimi połączenie. Czuła jak moc rozrasta się między nimi. Mógł teraz użyć swoich myśli, by nawiązać z nią kontakt, mając nadzieję że uwierzy w szczerść jego słów i zda sobie sprawę z tego, co ich łączy.

*-Wypowiedziałem te słowa w gniewie, wiedząc, że tu przyjdiesz. Chciałem doprowadzić cię do wściekłości. Nigdy nie spodziewałbym się twoich łez.*

Otarła twarz.

-O co chodzi, Azazelu? Twoje zachowania i słowa mącą mi w głowie.

Wstał i powoli podszedł do niej, zamknął drzwi do pokoju i obrócił ją ku sobie.

-Chciałem stworzyć między nami dystans, Lexie. Nie potrafię skoncentrować się na mojej pracy. Nawet na chwile moje myśli nie przestają krążyć wokół ciebie. - Po czym wyznał jej coś, czego nie potrafił przyznać sam przed sobą. - To mnie przeraża.

Patrzyła się na niego oczami pełnymi łez.

-Czy ja cię obchodzę?



Dalej odczuwał strach o to, że Luc wyładuje na niej swoją wściekłość. Ale nie mógł jej okłamać. Nie teraz. Wiedząc, że nie może zaprzeczyć swoim uczuciom, nie po tym, co wydarzyło się między nimi przez ten krótki czas, odkąd się poznali.

-Tak.

Wstrzymał oddech, kiedy zamknęła oczy i spuściła głowę. Nigdy przed nikim się tak nie otworzył. Nigdy nie czuł czegoś takiego.

Po czasie, który wydawał mu się wiecznością podniosła wzrok.

-Ja też nie czułam czegoś takiego nigdy wcześniej i mnie także to przeraża.

Jej szczerłość go rozczuliła. Biorąc ją w ramiona, przytulił ją do siebie. Pasowali do siebie idealnie, kolejny plus, jeśli chodziło o niego.

Odejście od niej nie było już możliwe. Znajdzie sposób, by im wyszło. Podnosząc ją delikatnie, użył swoich mocy, by odsunąć pościel. Trąciła nosem jego szyję, gdy zmierzał do łóżka. Było tyle rzeczy, których nie mógł jej dać. Dzieci. Stabilności. Psa i białego płotu. Jakaś jego cześć podpowiadała mu, że ona tego nie oczekuje.

Mógł jej za to dać swoją akceptację i stać się dla niej opoką, na której będzie mogła wesprzeć się, gdy cała reszta rozpadnie się na kawałki. Będzie wtedy przy niej, jeśli tylko pozbędzie się swoich obaw.

Położył ją na łóżku i wyciągnął się przy niej, odgarniając włosy z jej twarzy. Wtuliła się w niego i oplótła go nogami. Zadowalało go samo leżenie obok niej i głaskanie dłonią jej pleców.

Lecz Lexie była nienasycona.

Zaczęła powoli całować jego szyję, gdy rozpięła mu spodnie. Niemal się roześmiał, kiedy miała problemy z zamkiem. Drobną przeszkodą.

-Po prostu spraw, by zniknęły.

-Tak jest, psze pani.

Ich ubrania zniknęły, nie miała więcej problemów z odnalezieniem tego, czego chciała. Obejmując delikatną dłonią jego męskość, pieściła go, wślizgując się pod przykrycie. Z premedytacją, poruszała się wolno muskając i liżąc ścieżkę w dół brzucha. Jej język zawirował wokół pępka.

Kiedy w końcu wzięła go do ust, jęknął, zagarniając prześcieradło w dłonie. Jego biodra zdawały się poruszać samoczynnie, sprawiając, że wsuwał się i wysuwał z jej ust. Głębokie oddechy były jedynym sposobem na powstrzymanie się od osiągnięcia szczytu. Trzymając go u nasady jedną ręką, z drugą delikatnie obejmującą jego jądra wysyłała go poza krawędź. Ciepłe niebo jakie tworzyły jej wargi, potęgowało jego podniecenie.

Zdawała się czerpać przyjemność z doprowadzania go na skraj orgazmu, a następnie odsuwania się po to by lizać i droczyć się z nim, gdy odzyskiwał nad sobą kontrolę.

To, że nie mógł dłużej trzymać rąk z dala od niej, doprowadzało go do szału.

-Chodź tutaj, Alexio.

Jego głos wydawał się pusty i wymuszony.

Wydostała się spod pościeli z zaróżowionymi policzkami, przymkniętymi oczami.

-Co ci chodzi po głowie?

Usiadł, opierając plecy o ścianę. Przełożyła nogę nad jego kolanami i dosiadła go okrakiem, przyjmując w siebie jego męskość. Kołysała się na nim, gdy położył dłonie na jej biodrach. Oparła się o niego. Miękkie dźwięki przyjemności wydawała z siebie zaledwie o odległość szeptu od jego ucha.

-Jesteś piękna. – Szepnął, jej włosy łaskotały go w policzek.

Odpowiedziała całując jego szyję, zwiększyła tempo ruchów, gdy znalazła się bliżej spełnienia.

*-Powiedz mi to jeszcze raz Azazelu.*

Ta łagodna prośba sprawiła, że zbliżył się do szczytu, była bardziej efektywna niż kiedykolwiek jej jęki.

*-Jesteś piękna.*

Zacisnął dłoń na jej włosach i oparł głowę na jej ramieniu gdy razem przeżyli orgazm. Słowa, które wtargnęły do jego umysłu uruchomiły w nim każdy z opiekuńczych instynktów, jaki posiadał. Nikt jej nie skrzywdzi. Nikt jej od niego nie zabierze. W jakiś sposób dzielili między sobą połączenie, które pozwalało im

się komunikować w niezwykle intymny sposób. Czy to dlatego, że pożywiła się jego krwią? Nigdy wcześniej nie pozwolił wampirowi pić swojej krwi. Z jakiegoś powodu dzielili ze sobą połączenie, a on nie chciał już go blokować.

Gdy zadrżała, podniósł rękę i okrył ją kołdrą. Westchnęła, mocniej się w niego wtulając.

Kiedy sam poczuł się komfortowo, podniosła się. Alarmujący wyraz jej twarzy powiedział mu, że coś zdecydowanie było nie tak.

-Co jest?

-Ja... Ja nie wiem. Poczułam szarpnięcie.

Szarpnięcie?

-Co masz na myśli?

Odsunęła się od niego, między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

-Lexie?

Wtedy to poczuł. Słabą nić komunikacji z innym istnieniem i pierwsza próba połączenia zaszokowała go.

Kelsey?

Miał straszne przeczucia, gdy wyczuwał jak więzy łączące ją z tą inną istotą umacniają się. Czyżby to Kelsey próbowała się z nią porozumieć? Czyżby mieli aż takie szczęście? Kelsey mogła być zdezorientowana, zbyt słaba, by nawiązać z kimś połączenie. A może jednak?

Czymkolwiek to było, miał zamiar przejść przez to razem z nią, co do tego był pewien.

Alexia uniosła rękę, by go uciszyć, gdy usiłowała zlokalizować Kelsey. Mogłaby przysiąc, że poczuła znajomą inwazję myśli Kelsey. Czyżby to ona usiłowała się do niej dostać, czy może Azazel?

Gdy doszła do wniosku, że to sobie wyobraziła, jej ciało stało się bezwładne, a pokój pochłonęły ciemności.

- *Lexie.* – głos Kelsey był stłumionym, słabym szeptem dotykającym krawędzi jej umysłu.

Alexia musiała wysilić się, by móc usłyszeć przyjaciółkę, połączenie było tak wątpliwe. Nie była pewna, czy to dlatego, że Kelsey była tak słaba, czy może to efekt alkoholu, jaki skonsumowała, a który w dalszym ciągu trzymał ją na rauszu.

*-Gdzie jesteś?*

*-Nie wiem Lexie. Nie mogę przebić się myślami przez ból. Kontaktowałam się z Ambrosem, ale nie wyglądało na to, żeby wiedział co ma począć. Nie mogę już znieść tego bólu.*

*-Muszę wiedzieć, gdzie jesteś. Mam ze sobą kogoś, kto może pomóc.*

*-Jest ciemno. Wilgotno. Czuję chłód.*

Serce Alexii tłukło się w piersi.

*-Słyszysz jakąś wodę? Dźwięki?*

*-Słyszę bębny. Stałe dudnienie przez całą noc. Kończy się na cz...*

*-Kelsey!*

Połączenie się zerwało, znów mogła widzieć. Azazel patrzył na nią.

*-Straciłam ją.*

*-Znajdziemy ją, nie martw się Lexie.*

*-Cierpi.* - Zamiast znaleźć przyjaciółkę i zakończyć jej udręki, ona zabawiała się z seksownym demonem, korzystając z seksu i wygód.

Odrzuciła kołdrę i wyszła z łóżka. Czekanie aż zapadnie noc nie wchodziło już w grę. Spoglądając na zegarek zdała sobie sprawę, że była dopiero jedenasta przed południem.

Z jakiegoś powodu wiedział, o czym myślała, ale się z nią nie kłócił. Nagle miała na sobie jeansy, czarny podkoszulek, tak samo jak i on. Były chwile, kiedy jego moce sprawiały, że przestawała się mieć przy nim na baczności. Jego umiejętności mogły pomóc w poszukiwaniach.

-Gdzie najpierw szukamy? Ona może być w każdym miejscu we Francji.

-Mam przeczucie, że jest w katakumbach. Czuję to.

Sprawdził swój sztylet.

-Więc dlaczego nie możemy zlokalizować jej miejsca pobytu? Przeszukaliśmy całe katakumby.

Wsunął sztylet do pochwy przy pasku.

-Znajdziemy ją do wieczora.

Jej parapsychiczne zdolności zbudziły się do życia i umysł sforsowała wizja Kelsey nacierającej na nią z obnażonymi kłami i oczami błyskającymi czerwienią. Miała twarz wykrzywioną w grymasie, ciało pod dziwnym kątem. Alexia zobaczyła, jak pojawia się dłoń i podcina gardło Kelsey. Krew lała się z rany na szyi Kelsey, rozpryskując się na osobnika, który tak obojętnie spowodował jej upływ.

Potem Alexia ujrzała tego, kto zakończył życie Kelsey.

Z trudem łapała powietrze, odpędzając od siebie tę wizję. Azazel natychmiast znalazł się obok niej. Jego silne dłonie ją uspokajały.

-Nie, nie, nie. - Otarła łzy, toczące się z oczu. Nie skrzywdziłaby Kelsey. Nie znalazłaby na to w sobie siły.

-Przeznaczenie może się zmienić. To, że zobaczyłaś jej śmierć nie oznacza wcale, że tak się stanie.

Czyżby dzieliła się z nim tą wizją? Nie tylko widziała śmierć Kelsey. Była świadkiem swojego w niej udziału. Zachciało jej się wymiotować. Żywoty były przesądzone i z tego właśnie powodu, tacy jak ona mogli widzieć przyszłość. W jakiś sposób, pomimo wszelkich niewyobrażalnych okoliczności, to ona będzie tą, która zakończy życie Kelsey.

Pieprzyć to. Ta wizja się nie spełni. Jeśli przyjdzie co, do czego, prędzej sama ze sobą skończy, nim skrzywdzi przyjaciółkę.

Zdeterminowana bardziej, niż kiedykolwiek wyprostowała się i wyszła z pokoju.

Przeznaczenie ją otrzeźwiło, ale jej nie pokona.

## Rozdział 10

Lexie była zbyt cicha i zbyt zamknięta w sobie. Wewnętrzna iskra, która go do niej przyciągnęła zgasła, a jej miejsce zajęła akceptacja bolesnego przeznaczenia.

Przechadzka po Paryżu w jasnym popołudniowym świetle była czymś, czym gardził. Nie mógł nic poradzić na to, że wyróżniał się z tłumu. Dwa metry wzrostu, jasnozielone oczy, czarne włosy z jasnymi końcówkami przyciągały do jego osoby wzrok zarówno tubylców, jak i turystów. Lexie zdawała się być nieświadoma ukradkowych spojrzeń i gapienia się na nich. Kiedy szli przed siebie, jej wzrok był skierowany na wprost, zmysły wyczulone na jakąkolwiek wskazówkę, co do miejsca pobytu Kelsey.

Ścisnął jej rękę gdy wchodzili do kolejnego pubu. Kelsey powiedziała, że w nocy słyszała perkusję i wywnioskował, że mogła być w katakumbach, a gdzieś nad nią znajdował się klub.

Wszystkim, czego potrzebował, by zlokalizować Kelsey było odnalezienie źródła bębnienia i znajdującego się pod nim tunelu. Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. W Paryżu szalone kluby z muzyką techno rozlokowane były tu i tam, a Kelsey mogła być w pobliżu każdego z nich.

-Nic tu nie ma. - Powiedziała Lexie, gdy otaksowała wzrokiem pub.

Nie, nie było. Ten pub nie chlubił się bandą DJ'ów.

-Napijmy się.

Wyrwała swoją rękę z jego dłoni.

-Nie mamy czasu. Poza tym myślę, że jeszcze jestem podchmielona.

-Zaufaj mi.

Czekał, aż ponownie rzuci okiem na lokal. Skinęła głową i znaleźli miejsce przy barze.

Barman, gość na oko, przed pięćdziesiątką białą ścierką przetarł przed nimi bufet.

- *Que peux-je vous obtenir?*

Azazel odpowiedział po francusku zamawiając wódkę z lodem.

Lexie usadowiła się na stołku.

-Tequila.

Barman odszedł, by przygotować ich drinki. Mając nadzieję na znalezienie jakiegoś śladu pomocnego w ich poszukiwaniach, Azazel zwrócił się do jednego z bywalców siedzących przy barze. Wyglądał na turystę, więc odezwał się do niego po angielsku.

-Hej, jestem nowy w okolicy. Nie wiesz czasem, gdzie można znaleźć dobry rockowy zespół dziś wieczorem?

Niski, rudowłosy mężczyzna uśmiechnął się. Mówił po angielsku.

-Rockowa kapela gra w „Sally’s” jeszcze przez kilka nocy. Słyszałem, że są głośni i okropni jak diabli. - Zapalił papierosa i wrócił do swojego drinka.

-Gdzie znajdę „Sally’s”?

-Na dole ulicy. Wychodzisz stąd, skręcasz w prawo i idziesz przed siebie. Zauważysz.

Azazel zerknął na Lexie gdy pochyliła się ku niemu.

-Mają perkusistę?

Facet się roześmiał.

-Czym jest dobra kapela bez perkusisty?

Wyglądała tak, jakby chciała gościowi wetknąć drink w tyłek, więc Azazel swoim ciałem zablokował jej widok, gdy ich napoje pojawiły się przed nimi.

-Wyluzuj, tygrysie.

Rozluźniła się.

-Myślisz, że może tam być?

Wypił łyk swojej wódki.

-Dobre miejsce, jak na początek.

-Dlaczego po prostu nie spytasz Lucyfera gdzie znajduje się demoniczna zgraja? Nie mógłby jej znaleźć?

Potrząsnął głową.



-Luc nie zawraca sobie głowy błahym gównem.

-To nie jest błahe.

-Dla niego i jest, i nie jest. Luc wie, że jeden z zabójców wykona swoją robotę, więc skupia się na bardziej naglących sprawach.

Wychyliła swój drink i cisnęła kieliszkiem o blat.

-Idziemy.

Nie chcąc kłócić się z nią w jej obecnym nastroju, skończył swoją wódkę i zostawił kilka euro na barze.

Podążali za wskazówkami, jakie otrzymali i znaleźli klub „Sally’s”. Złapał ją za ramię i pociągnął w dół alei.

-Co ty wyprawiasz? Nie pójdziemy się tam rozejrzeć?

-Ona będzie pod ziemią. Tym razem nie powinno być ci niedobrze, wybieramy się zaledwie kilka metrów w dół.

Miał co do tego dobre przeczucia. Prawie skończyły się miejsca, których nie przeszukiwali, a ani on, ani Przymierze nie przetrząsali tej okolicy.

-Nie powinno mi być niedobrze?

Położył dłoń na jej ramieniu i teleportował ich do katakumb. Raz się zatoczyła i niemal natychmiast odzyskała nad sobą panowanie. Był pod wrażeniem. To pewnie przez alkohol. Katakumby okrywał mrok i pachniały starą ziemią. Gdy będą szukać Kelsey, szybko pokryje ich kurz. Był do tego przyzwyczajony. Jako nieśmiertelny nie potrzebował świeżego powietrza, ale było ono dodatkową korzyścią.

Zamknął oczy i uruchomił wszystkie zmysły, by wyczuć zapach demonów. W odróżnieniu do poprzednich prób, tym razem mu się udało, wyczuł źródło energii. Nie było to Przymierze. Odpuszczali sobie w ciągu dnia. Nie. To było coś zupełnie innego.

Zgraja demonicznych dusz była tutaj.

-Co to?

Uśmiechnął się, widząc wreszcie koniec poszukiwań.

-Jesteśmy blisko.

Wyciągnęła jeden ze sztyletów, lecz krzywiąc się, odłożyła go na miejsce. Oczywiście, że przypomniała sobie swoją wizję. Ból wymalowany na jej twarzy mówił wszystko.

-Lexie, nie możesz walczyć bez broni.

Skrzywiła się ze złości.

-Jedyną osobą, która się tu znajduje jest Kelsey. Nie użyję na niej broni.

Zły, że narażała się na niebezpieczeństwo, warknął:

-W takim razie po co tu jesteś?

Uświadomił sobie, że kiedy odnajdą Kelsey i ukończy swoje zadanie, wróci do Piekła po kolejne zlecenie. A ona... Cholera, nie wiedział gdzie ona będzie. Myśl o tym, że już jej nie zobaczy popsuła mu humor.

Obróciła się do niego.

-Powiedziałeś, że będziesz próbował oszczędzić jej życie.

Nie chciał, by ich ostatni wspólny dzień wyglądał w ten sposób, ale kogo próbował oszukać? Miał zabić jej przyjaciółkę. Alexia z pewnością nie odeśle go w drogę ciepłymi całuskami i uściskami. Będzie miał szczęście, jeśli odejdzie od niej bez miecza wsadzonego w tyłek.

-Powiedziałem, że jeśli istnieje sposób na uratowanie jej życia, podejmę wszelki wysiłek, by to uczynić. Nie znam innej możliwości.

Oczy, które niegdyś wypełnione były pożądaniem, teraz przepętniała pogarda. Już ją tracił.

-Więc odejdz.

-Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Głęboko w duszy czuł jej poczucie zdrady i niczego nie chciał bardziej, niż powiedzieć jej, że wszystko naprawi. Nie mógł. Nie wiedział, co się dziś stanie.

Kolejny byt objawił się zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym się znajdowali. Popchnął ją za siebie i stanął twarzą w twarz z intruzem. Z miejsca wywinęła mu się i stanęła obok.

Ambrose stał naprzeciwko, sam i uzbrojony.

Wyglądał na wkurzonego.

-Dlaczego mnie nie wezwaliście?

Alexia zrobiła krok w jego stronę.

-To jest coś, co możemy zakończyć sami. Nie potrzebujemy Przymierza.

Jej postawa była wyluzowana, jednak potrafił wyczuć jej podziw i lęk przed Ambrosem.

-Wiem, jak blisko Kelsey jesteście i chciałem oszczędzić ci bólu oglądania jej śmierci.

Ambrose luźno dzierżył w dłoni miecz.

Lexie potrząsnęła głową, chociaż poczucie klęski pojawiło się w jej udręczonej twarzy, nim posłała obu ponure spojrzenie.

-Znajdę inne wyjście. W porównaniu do was nie porzuciłam nadziei.

Ambrose westchnął.

-Nie ma dla niej nadziei, ponieważ nie istnieje inne wyjście. Azazel nie ma wyboru. Żadne z nas nie może rozkazać demonom, by opuściły jej ciało. Jedynym sposobem na ich powstrzymanie jest zabicie jej i dopiero wtedy możemy mieć nadzieję, że zgraja, nie spróbuje opętać któregoś z nas.

-Tak wygląda twój plan?- Alexia wyglądała na przerażoną. – Bez obrazy, ale jest do dupy. Uwolnić demony tylko po to, aby mogły wnikać do jakiejś innej duszy? Ambrose, kiedy to się skończy? Nie widzę w tym nic, prócz powtórki z rozrywki. Nie wspominając o tym, że słyszałam jak mówisz, iż Przymierze troszczy się o swoich. Więc jak? Zmiana zasad?

Ambrose przeniósł wzrok z Lexie na niego.

-Może zniszczyć je w duchowej formie. Jeśli się spręży, nie będzie szans na kolejne opętanie.

Zwróciła się do Azazela:

-W jaki sposób ?

Azazel nie mógł jej odpowiedzieć. To była święta informacja, jaką dane było poznać tylko kilku demonom.

-Sposób nie ma znaczenia.

To był jeden z powodów, dla których nie chciał by teraz z nim była. Nie potrafił zgładzić samych dusz, musiał zabić żywiciela. Miał za zadanie wysłać dusze z powrotem do piekła. Gdyby zabił dusze, sprzeciwiłby się rozkazowi Luca. Mimo to, w momencie gdy dusze opuszczają ciało Kelsey wokół będą inni, inni, których dusze mogą zostać zainfekowane, więc najlepiej byłoby gdyby je zabił. Przeciwwstawiały się czemuś, co uważał za pewnik, uciekły z Otchłani bez pomocy. Nie był pewien, czy tam wróca.

Zaakceptowała jego odpowiedź. Zwracając się znów do Ambrose'a położyła dłoń na sztylcie.

-Zaskakuje mnie jak łatwo poświęcasz jedną ze swoich. Cóż, dwie, jeśli by policzyć dokładnie.

-Wystarczy tego. – Azazel nie widział celu w ich zjadliwych docinkach. – Najpierw ją znajdziemy.

Nie wywiązała się żadna kłótnia, gdy zmierzali w dół przejścia. Prowadził, używając swoich zmysłów jako przewodnika. Gdy dotarli do miejsca, gdzie katakumby zakręcały, Lexie zatrzymała go, łapiąc za jego ramię.

-Co to oznacza? - Wskazała na wiekowy, wryty w kamieniu napis – Potrafię tylko mówić po francusku, nie potrafię czytać.

Przeczytał fragment na głos:

-Szaleni jesteście, dlaczego przyrzekacie sobie żyć długo, wy, którzy nie potraficie liczyć dni.

-Cóż, jeśli to nie jest przepowiednią czegoś złego, to nie wiem, co to jest.

Odsunął się od kamienia i napisu na nim i szedł dalej, pomimo targających nim wątpliwości. Obiecał znaleźć sposób na zakończenie tego bez zabijania jej przyjaciółki, wypowiedział tamte słowa w akcie współczucia. Nie był pewnie czy Lexie sobie z tym poradzi. Pod twardą fasadą żyła kobieta z miękkim sercem, pełnym radości i pasji. Kobieta, którą zaczął szanować i podziwiać. Kobieta, którą chciał się zaopiekować.

Znienawidzi go kiedy zrobi to, co mu polecono.

Poczuł w sercu cierpienie, nad którym nie chciał się głębiej zastanawiać. Ból pojawiał się w jego piersi za każdym razem, gdy myślał o tym, iż każde odejdzie w swoją stronę. Nie było rozwiązania ich dylematu, skupił więc uwagę na celu, w którym tu przybyli.

Gdy weszli głębiej w zatechły korytarz, dotarł do niego zapach ludzi. Pozostali również to wyczuli.

-Świetnie. - Wymamrotała Lexie.

-Ludscy turyści płacą za zwiedzanie katakumb z przewodnikiem. Po prostu będziemy udawać, że robimy to samo. – Ambrose ukrył za pomocą mocy swoją broń.

Azazel tego nie zrobił. Wyczuł w tych ludziach odmienność. Im bardziej się zbliżali, tym mocniej odczuwał obecność czegoś jeszcze.

-Przygotujcie się. Wydaje mi się, że demony zyskały już zwolenników.

Alexia chwyciła sztylet w dłoń.

-Jak to?

-Właśnie dlatego wybrały Kelsey, kiedy nie mogły dostać się do ciebie. Będąc w niej, kontrolują jej moce i tym samym, mają dostęp do ludzkich snów. W ten sposób używają siły sugestii. Pomyśl o tym jak o kulcie, gdzie tylko przywódca wydaje się być czymś w rodzaju boga i potęgi.

-Świetnie. – Lexie odpięła od paska kolejny nóż. – Będziemy zmuszeni do zabicia tych ludzi, czy jest inny sposób na wyzwolenie ich spod tego wpływu?

Azazel potrząsnął głową.

-To nie działa, jak zaklęcie. Ich własnym wyborem jest podążanie za tym bytem. Zostali zmyleni, ale nie trzyma ich przy tym żadna moc. Jeśli nie tych demonów będą wyznawcami, znajdą sobie następne, za którymi będą podążać.

Zanim skończył mówić zostali zaatakowani. Pociski odbijały się rykoszetem od ścian, wysyłając w powietrze odłamki skał i kurz. Azazel chcąc osłonić Lexie przed kulami, sam oberwał kilka. Zamiast pozostać w miejscu, odbiegła od niego i zaatakowała mężczyznę, który do niego strzelał.

Gdy z brutalną siłą pokonała strzelca, użył swych mocy, by pozbyć się pistoletów i uleczyć swoje rany. Sześcioro ludzi walczyło jak w amoku, bez wątplenia sądzili, że chronią boga. Przyłapał się na tym, że czuje presję do trzymania jej na oku, gdy sam toczył bój.

Lexie skrzyła przeciwnikowi kark. Oderwał od niej wzrok na czas, który wystarczył, by w locie posłać troje ludzi ma ścianę. Ambrose pozbył się dwójki

całkiem podobnie, zaskakując go. Mówiono, że Ambrose był bardziej demonem, aniżeli wampirem, ale aż do tej pory miał co do tego wątpliwości.

Siła z jaką on i Ambrose rzucili ludźmi o mur zmiotła ich czaszki. Zginęli natychmiast.

Kiedy skończyli, Lexie odezwała się do Ambrose'a:

-To było złe. Zawsze walczyłam o to, by chronić ludzkie życie, a nie je niszczyć.

Nie odpowiedział jej, gdy jego wzrok spoczął na obiekcie ich poszukiwań.

Ambrose wykonał gest głową, by Alexia spojrziała za siebie.

-Mamy teraz większy problem.

Obróciła się, by zobaczyć, czemu przyglądali się Azazel i Ambrose.

Kelsey.

Rozpacz przygniotła serce Alexii, gdy ujrzała Kelsey. Jej zwykle dystyngowana i piękna przyjaciółka przybrała zupełnie inną postać. Jej ciało było powykręcane pod groteskowym kątem, cudowne, blond włosy przyklejone do twarzy, ogromne błękitne oczy pokrywała czerwień i otaczały ciemne kręgi. Jej twarz była maską rodem z horroru.

Kelsey zaskrzeczała i odwróciła się do ucieczki, dźwięk ten odbijał się w uszach Alexii, gdy w jej serce wkradła się prawda o całej sytuacji.

*Nie ruszaj się stąd.*

Ignorując ostrzeżenie Azazela w swoim umyśle, pobiegła za Kelsey. Katakumby były mroczne i bez światła wydzielanego przez moce Azazela musiała polegać na swojej umiejętności widzenia w ciemnościach.

Gdy dotarła do załamania w tunelu dojrzała, że Kelsey zatrzymuje się i zwraca ku niej twarz.

Głosem przypominający paznokcie drapiące po tablicy wrzasnęła do niej:

-Jesteśmy potępieni! Wszyscy jesteśmy potępieni! Pochłonie cię ciemność!

Ta tyrada zaskoczyła ją, ujarzmiła jednak drzemiącą w niej wojowniczkę, nie chcąc, by banda drani dalej krzywdziła Kelsey. Nie bacząc na cenę swojego życia, znajdzie sposób, by wygonić te istoty z przyjaciółki.

Rozwiązaniem, jakie mogłoby uratować Kelsey byłoby ofiarowanie siebie w zamian. Wpuszczenie ich do własnego ciała. Decydując się, odpędziła od siebie strach i zaczęła podchodzić do Kelsey, rzucając sztylety na ziemię. Jej wizja nie może stać się rzeczywistością. Ona na to nie pozwoli.

Nim zdołała dotknąć Kelsey, potężna siła rzuciła ją o ścianę, zapierając jej dech w piersi. Popatrzyła się prosto w poczerwieniałe oczy Azazela.

-Nie poświęcisz się.

Ambrose przebiegł między nimi w kierunku, w którym uciekła Kelsey.

-Nie nadążamy za nią. – Krzyknął do nich.

-Masz się trzymać z tyłu.- Burknął Azazel

-Akurat będę.

Azazel uwolnił ją z warknięciem. Przez te wszystkie lata otrzymywała rozkazy tylko od Ambrose'a, a jego zasadą było dbanie o bezpieczeństwo ludzi. Nie było powiedziane w jaki sposób, więc polegała na własnych środkach, wykonując swoją pracę. Mimo tego, że tym razem chodziło o jej przyjaciółkę, sytuacja była taka jak zwykle. Zamierzała walczyć.

-Panowie przodem. – Powiedziała, usiłując uspokoić Azazela. Wyglądał tak, jakby chciał przybić ją za tyłek do ściany.

-Bo tak jest. - Odpowiedział, odczytawszy jej myśli.

Zniknął. Po upływie kilku sekund usłyszała, jak zgraja demonów w Kelsey wrzeszczy, a dźwięk ten wprawił w drżenie ścianę o którą opierała się Alexia.

Azazel zabijał Kelsey.

## Rozdział II

Kelsey leżała pod nim, a jej oczy wyłaniały się zza mgły, gdy Azazel transportował demony z jej ciała do swojego. To był jedyny sposób, w jaki mógł uratować przyjaciółkę Alexii.

W jednej chwili poczuł się rozdarty, jego umysł nie funkcjonował poprawnie przez te wszystkie głosy siejące spustoszenie w jego głowie. Kpiny, wrzaski i groźby mieszały się z desperacją i poczuciem przegranej.

Usłyszał głos Lexie.

*Nigdy ci nie ufałam. Nigdy. Jesteś draniem, który troszczy się jedynie o siebie. Jesteś jednym z demonów Lucyfera. Gardzę tobą.*

Zmusił się, by wstać. Potykając się, odnalazł ścianę grotty i oparł się o nią. Chciał podrzeć na sobie ubranie, wyrwać serce z piersi, aby uciszyć nawałnicę dźwięków. Było ich tak wiele, jednak głos Alexii wybijał się ponad całą resztą.

*Naprawdę uwierzyłeś mi, gdy powiedziałam, że mnie obchodzisz? Jesteś żalonym kawałem śmiecia. W moich oczach zawsze takim pozostaniesz.*

To były kłamstwa. Przeklęte kłamstwa.

*Nigdy nie będę ci ufała.*

To nie była ona. Demony przeniknęły do jego myśli, wyciągając z nich jego najgorsze obawy. Usiłowały użyć ich przeciw niemu. Wróciła jego determinacja i zmusił się do okiełznania tego bytu. Lucyfer chciał zgrai demonów i ją dostanie. Musiał tylko dostać się do Luca. Nie będzie musiał zabijać demonów, ponieważ miał je w sobie.

Z demonami w swoim umyśle sam także był w stanie czytać niektóre z ich myśli. Demony połączyły siły, by ukryć zapach i tym samym utrudniły Przymierzu, czy zabójcom Luca wytropienie. Osłabienie w ich szeregach sprawiło, że niemożliwe stało się maskowanie odoru na dłuższą metę, co wyjaśniało, dlaczego Przymierze mogło wyczuć je w jednej chwili, a w drugiej zostawało z niczym.



Ponad oparami nienawiści i rozgoryczenia, spostrzegł, że nie może użyć swoich mocy teleportacji.

Przed sobą, jak przez mgłę, zobaczył Ambrose'a. Próbował coś mu powiedzieć, ale nie mógł go usłyszeć poprzez głosy. Kelsey nie używała swoich mocy do okiełznania demonów, tak jak on to robił. Nie mogła wiedzieć jak kontrolować taką siłę. On wiedział, jednak zużywał tak wiele sił na opanowanie zgrai, że nie był w stanie użyć swoich mocy do czegoś innego.

I nie mógł im nawet na chwilę odpuścić. Jeśli by tak zrobił, to one objęłyby nad nim kontrolę.

Jak we śnie ujrzał Lexie biegnącą do Kelsey, która teraz siedziała. W dalszym ciągu wyglądała koszmarnie, jednak nic nie miało już nad nią władzy. Ten widok był wart bólu nie do zniesienia, jaki spowodowała jego decyzja. Gdy w umyśle Alexii usłyszał niepokojące myśli o samobójstwie i dostrzegł miłość, jaką czuła do przyjaciółki, nie mógł pozwolić jej, by zbliżyła się do demonów. To ona wpadła na pomysł przyjęcie ich do własnego ciała i popchnęła go do wykonania tego wyczynu.

Lexie spojrzała na niego, strach wymalował się na jej twarzy. Kątem oka dostrzegał, jak Ambrose usiłuje zwrócić na siebie jej uwagę, ale jej wzrok był przykuty do niego.

Zostawiła Kelsey i podbiegła do niego. Tak jak Ambrose próbowała do niego przemówić, ale nie słyszał jej. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, objęła dłońmi jego twarz.

*-Azazelu? Słyszysz mnie?*

Znad ogłuszającego hałasu i chaosu dotarł do niego jej głos. Wiedział, że to ona. Wyróżniała się spośród reszt głosów. Nawet tych, brzmiących jak Alexia. Tamte były pełne nienawiści i skrajnej wściekłości. Jej własny przepełniało ciepło i troska.

*-Tak.*

*-Powiedz mi, co mam zrobić.*

Gdzieś pomiędzy bólem, uznał za zabawne, to co mówi.

*-Myślałem, że zbuntowałaś się przeciw władzy.*

*-Cholera jasna. Azazel, to nie czas na drwiny.*

Nie, to nie był na to dobry czas.

*-Powiedz Ambrose'owi, żeby teleportował mnie do hotelu. Sam nie jestem w stanie tego zrobić.*

*-Co zrobimy, gdy się tam już znajdziemy?*

Wiedząc, że ironia nie umknie jej uwadze, powiedział:

*-Będziemy się modlić.*

Posłała mu groźne spojrzenie, nim zwróciła się do Ambrose'a. Skinąwszy głową, Ambrose chwycił go i Azazel znalazł się z powrotem w hotelowym pokoju. Ambrose pomógł mu dostać się do łóżka i zniknął tylko po to, by pojawić się ponownie z Kelsey i Lexie. Położyli Kelsey, przypominającą szmacianą lalkę, na podłodze i zaczęli prowadzić między sobą ożywioną dyskusję.

Ledwie powstrzymywał się od rzucania się po łóżku. Przeklęte głosy doprowadzały go do szaleństwa, sprawiały, że cały się trząsał. Zużywał wszelkie siły by powstrzymać demony od przejęcia nad sobą kontroli. Jedne z nich wrzeszczały, inne obawiały się mocy, która trzymała je w ryzach.

Lexie po raz kolejny dotknęła go i przemówiła ponad hordą.

*-Ambrose chyba ma plan.*

Świetnie. Ten gość, niczego nie pragnął bardziej, niż pozbycia się kolejnego demona z powierzchni ziemi.

*-Jak wygląda ten plan?*

*-W okolicy znajdują się wampiry skazane na śmierć przez Przymierze. Wysłano za nimi Jade, pamiętasz? Ambrose znajdzie jednego z nich i będziesz mógł przenieść demony do ciała wampira. Zabijemy wampira, który i tak ma wyrok śmierci i wtedy zrobisz swoje, cokolwiek to ma być.*

A niech to. To nie był taki zły pomysł, tylko, że otworzy drzwi do ewentualnego opętania, jeśli demony znajdą sposób na oparcie się przyciąganiu Otchłani. Miał nadzieję, że po tym, jak opuszczą jego ciało i znajdą się w wampirze, większość dusz będzie zbyt dezorientowana na stawianie oporu takiej sile. Nie mógł wtrącić demonów tam gdzie ich miejsce bez żywiciela, a Przymierze miało takowego dostarczyć.

*-Brzmi na niezły plan.*

W ostateczności był lepszy od jakiegokolwiek planu jaki sam w tej chwili mógł wymyślić.

Poprzez mgłę dostrzegł troskę na jej twarzy.

*-Mogę jakoś zmniejszyć twoje cierpienie?*

Ryzykując, że zabrzmi jak mięczak, mocniej ścisnął jej dłoń.

*-Jesteś przy mnie, to wystarczy.*

Odwróciła się, by powiedzieć coś Ambrose'owi. Zniknął, a Lexie położyła się na łóżku obok Azazela, przytulając go do siebie i przyciągając jego głowę do swojej piersi.

W całym swoim życiu, zarówno anioła jaki i demona, nikt nigdy nie dodawał mu otuchy. Jako anioł tego nie potrzebował, a jako demon tego nie chciał.

Aż do teraz.

Mimo tego, że poświęcał więcej energii na utrzymanie demonów pod kontrolą, gdy była przy nim, ból się nie liczył. Gdy miał ją tak blisko siebie ból wręcz go spalał, jednak jego umysł odnajdywał spokój. Był zmuszony to użycia wszelkich środków, które pozwalały mu na kontrolę nad duszami, nie mógł więc pozwolić sobie na przesadne odprężenie. Nie mógł nawet, objąć jej ramionami tak jak tego pragnął. Demony chciały się z niego wydostać i odnaleźć drogę do jej ciała. Rozpoznały ją. Wyczuły jej moc.

Prędzej umrze, niż pozwoli im ją skrzywdzić.

*-Dziękuję ci za uratowanie Kelsey.*

Jej głos był światłem w ogarniających go ciemnościach.

*-Co z nią?*

*-Nie wygląda najlepiej. Leży na podłodze przy łóżku. Opuściły ją wszelkie siły. Ale dojdzie do siebie. Widywałam ją w gorszym stanie.*

Wyczuł uśmiech w jej głosie. Widział go tak przejrzysto, jakby malował się na jej twarzy. Mimo tego, że Kelsey nie była w najlepszej formie, jej koszmar dobiegł końca. Rozpocznie się proces leczenia. To wszystko sprawiło, że jego decyzje stały się łatwiejsze do zniesienia.

A to, że miał Lexie przy sobie? Co zrobi gdy to wszystko się skończy i każde pójdzie w swoją stronę? Jakaś jego część podpowiadała mu, żeby być mężczyzną i

zakończyć sprawę. Pozostała część chciała ukryć się gdzieś z Lexie i pieprzyć wszystko inne. Ale nie mogli tego zrobić. Luc by go odnalazł i zabiłby najważniejszą dla Azazela osobę – Lexie.

Lexie odsunęła się i głosem pełnym entuzjazmu odezwała się do niego:

*-Ambrose jest tutaj z wampirem.*

Cholera, to było szybkie. Lexie stoczyła się z łóżka. Ledwo mógł otworzyć oczy, jednak jakimś cudem usiadł. Czując mdłości zwrócił się w ich stronę, by znaleźć się bliżej wampira. Najmniejszy ruch sprawiał potworny ból.

Ambrose wykręcił ramię wampira za plecami i z łatwością poprowadził go w stronę łóżka. Nim podjął próbę przeniesienia demonów, poprosił Lexie o opuszczenie pokoju. Potrząsnęła głową i zdał sobie sprawę, że dzierżyła w rękach miecz.

Zamiast rozpocząć z nią kłótnię, która, jak doskonale wiedział, do niczego by nie doprowadziła, Azazel chwycił wampira za ramiona i wypchnął ku niemu istnienia okupujące jego ciało, wykorzystując do tego każdą posiadaną przez siebie moc. I po raz pierwszy od wieków - modlił się.

Demony rzucały przekleństwa i skrzeczały, gdy były z niego wydzierane. Po tym, jak opuściły jego ciało, opadł na łóżko niezdolny do utrzymania się w pionie. Nie miał siły na wypowiedzenie zaklęcia, które zabiłoby demony. Gdyby nie zużył wszystkich sił na zatrzymanie ich w swoim ciele, mógłby się ich pozbyć. Teraz pozostała mu tylko nadzieja, że były zdezorientowane na tyle, że trafią prosto do Piekła. Czas pokaże.

Usłyszał, jak ostrze miecza przecina powietrze. Wiatr wtargnął do pokoju, wprawiając w ruch wszystkie nieprzytwierdzone na stałe przedmioty. Przyciąganie Otchłani było silne, ale czy wystarczająco? Czy zabierze dusze ze sobą? Zwykle nie dało się odczuć siły przyciągania, wiatru, który niósł dusze demonów z powrotem do piekła. A ponieważ tym razem chodziło o jakieś siedemdziesiąt demonów, siła była ogromna.

Łóżko zatrzęsało się i zamigotały światła. Wrzaski wypełniły pokój i zmieszały się z kwaśnym odorem strachu i nienawiści. Po czasie, który zdawał się wiecznością zapadła cisza.

Lexie pochyliła się na nim.

*-Odeszło?*

Jego głos był ochrypły.

-Prosto do Otchłani Piekielnych. Na szczęście. Upewni się co do tego, gdy Luc pojawi się z pytaniem, gdzie przebywały dusze. Potem poszukiwania zaczną się dla niego do nowa. -Lucyfer się tam z nimi policzy.

Oparła głowę na jego klatce piersiowej i poczuł jej dotyk głęboko wewnątrz duszy. Nie miał jej nic do zaoferowania. Nic, co mógłby jej dać.

Lexie położyła dłoń na jego ramieniu.

-Kiedy odzyskasz siły?

Do diabła, nie wiedział. Ledwo mógł mówić.

-Zużyłem mnóstwo energii, by sprawować nad nimi kontrolę. Nie jestem pewien.

Ambrose swoimi mocami pozbył się ciała wampira.

-Alexia, chciałbym prosić cie na moment.

Czuł, jak przy nim zeszywniała. Azazel niczego nie pragnął bardziej, niż uczestniczyć w tej rozmowie. Czy Ambrose przywróci ją do pracy? Jeśli tak, pójdą własnymi drogami w ciągu kilku godzin, jeśli nie wcześniej.

-Okej. - Wstała z łóżka i nie mógł oprzeć się pokusie podsłuchania jej myśli, w których panował chaos. Nie była pewna, czy zwolni ją osobiście, czy też powie jej, że dalej czeka na nią praca w Przymierzu.

Został tam, gdzie był, chociaż każdy nerw w jego ciele znajdował się w stanie najwyższej gotowości. Jeśli Ambrose ją skrzywdzi – umrze.

~ \* ~

-Mam do ciebie pytanie.

Alexia stała naprzeciw Ambrose'a i miała cholerną nadzieję, że załatwi tę sprawę szybko. Chciała być przy Azazelu.

-Chciałem spytać, czy polecisz ze mną do głównej kwatery. Chcemy ze Svenem z tobą porozmawiać i może będziemy w stanie dojść do jakiegoś porozumienia.

Miała pracę z powrotem. Prawdopodobnie niosło to ze sobą jakieś ograniczenia, ale miała swoją pracę z powrotem. Zaledwie godzinę temu przestało ją

przygniatać brzemie związane z ocaleniem Kelsey. Była bezpieczna. W nie najlepszej formie, ale dojdzie do siebie. A teraz to.

Z drugiej strony Azazel leżał na łóżku odzyskując siły. Wkrótce wróci do swojej roboty, a ona do swojej. Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że nigdy więcej już go nie zobaczy.

Najpierw obowiązki potem przyjemności. Czyż to nie tego Ambrose uczył ją od samego początku? Jednak on miał piękną żonę Christine, a ona miała tylko swoją broń i walkę. Do teraz te dwie rzeczy stanowiły o jej życiu i uwielbiała jego każdą minutę. Czyż nie? A może doświadczyła czegoś lepszego? Zaczynało ją to coraz bardziej nudzić.

Czy gdyby powiedziała „nie” Ambrose’owi, mogłaby wówczas żyć z Azazelem od zlecenia do zlecenia?

Ambrose wyglądał na równie zmieszanego jak ona.

-Alexia?

-Ja... Ja nie wiem. - Nigdy nie będzie w stanie wrócić do życia, do którego przywykła. Było zimne i puste.

-Pomyśl o tym. Zajmę się Kelsey i muszę zamienić słówko z Azazelem. Lepiej idź powiedziec Jade i reszcie, że ją znaleźliśmy.

-Po co chcesz gadać z Azazelem? - Chciała jedynie wrócić do pokoju i siedzieć przy nim. Nie chciała go opuszczać.

-Powiedz reszcie. Jade jest dalej u siebie. – Ambrose odszedł od niej i wrócił do pokoju. Stała w korytarzu wprawiona w totalne osłupienie.

Wszystko powinni być w porządku. Jej wizja nie doszła do skutku, a Kelsey została odnaleziona. Wszystko było tak, jak być powinno.

Więc dlaczego nie była szczęśliwa? Czuła się jak za mgłą, gdy pukała do drzwi Jade.

Jade krzyknęła coś, a Alexia jedynie zapukała głośniejsze. Jade w końcu otworzyła drzwi.

-Co z tobą do ciężkiej cholery? Znowu poprztykałaś się z tym swoim demonem?

-Odnaleźliśmy Kelsey.

Jade momentalnie otrzeźwiała.

-Gdzie ona jest? Wszystko z nią w porządku?

Alexia wzruszyła ramionami.

-Nie wygląda najlepiej, ale Ambrose ją wyleczy.

-Co się stało? – Spytała Jade zakładając podkoszulek i szorty.

-Azazel... - Myśl o nim, leżącym bezwładnie na łóżku, po tym jak im pomógł, kotłowała się w niej, przynosząc ze sobą łzy.

-Lexie?

Alexia odwróciła się od Jade i położyła dłonie na głowie, jakby chciała znaleźć jakieś normalne aspekty w całej tej sytuacji. Dobry Boże, znała Azazela zaledwie kilka dni i martwiła się o niego bardziej, niż o jedną z jej najdroższych przyjaciółek.

-Ona jest u ciebie?

Alexia mogła jedynie skinąć głową, gdy Jade minęła ją biegiem. Nie było powodu, by pukać do pokoi całej reszty i ich budzić. Żadnego z nich nie łączyły z Kelsey emocjonalne więzi. Byli tu tylko na misji, wykonywali swoją powinność.

Misje. Stanowiły mapę jej życia od kilku wieków i nigdy jej to nie przeszkadzało. Tak naprawdę było to dla niej wygodne. Naczelną siłą zawsze mówiła jej, co ma robić dalej.

Tylko, że teraz sama musiała obrać swój własny kurs. Miała przed sobą dwie mapy. Jedną powiązaną z Przymierzem i jedną prowadzącą na nieznanie terytoria, bez wyraźnie zaznaczonych granic

Czy Azazel chciał ją mieć przy sobie?

Wróciła do swojego pokoju z zamiarem zadania mu właśnie tego pytania. Kelsey leżała teraz na łóżku z Jade po jednej stronie i Ambrosem po drugiej. Oczy Kelsey były zamglone, skóra miała bladoszary kolor. Alexia przysiadła obok Jade i ujęła jedną z drżących dłoni Kelsey.

Kelsey przełknęła ślinę.

-Podziękuj mu ode mnie.

Zdezorientowana Alexia rozejrzała się po pokoju. Czyżby Kelsey była świadoma tego, że to Azazel jej pomógł. Czy była na tyle przytomna by to wiedzieć?

-Gdzie on jest? Sama możesz mu podziękować.

Jade spoglądała na Kelsey, gdy odparła:

-On odszedł.



## Rozdział 12

Azazel zniknął. Oddał swoje łóżko Kelsey, wszedł do łazienki i odszedł niczym zwykły tchórz. Nie mówiąc nikomu ani słowa.

Gdy stawił się w Piekło, znajomy smród wypełnił mu nozdrza. Luc powinien się zaraz pojawić, jednak Azazel wiedział, że ten dupek doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że on na niego czeka.

Rzucił okiem na otchłań. Gdzieś w tych ogniach były dranie, które wykoleiły normalny tor jego życia. Zwykle po wykonaniu misji czekał na kolejne zlecenie. Tym razem oczekiwał na rozmowę z Lukiem o porzuceniu pracy zabójcy. Nie mógłby znieść dłużej walki o swoją pozycję.

-A gdzie niby pójdziesz? - Azazel zeszywniał. Miał Luca za plecami. Obrócił się powoli, by stanąć twarzą w twarz z demonem. Ten po raz kolejny miał na sobie garnitur. Usiłował uzyskać monarszy wygląd w warunkach, w których wszystko ociekało złem. -Do Przymierza?

Azazel skinął głową, nie chcąc ujawniać uczuć.

-Zaproponowali ci pracę?

-Nie.

Tak naprawdę nie był pewien, czy go zechcą. Przede wszystkim nie chciał prowadzić dotychczasowego, marnego żywota, wiedząc jak inaczej mógłby on wyglądać. Miał zamiar wrócić po Alexię.

-Czego oczekiwałeś po tym spotkaniu?

-Pracowaliśmy ze sobą długi czas. Myślałem...

-Myślałeś, że znalazłeś *tę jedyną*? - Krzywy uśmieszek na twarzy Luca był niczym osadzony w granicie.

-Nie twierdę, że znalazłem ideał rodem z bajki. Nie.

-Dobrze, ponieważ taki rodzaj miłości nie przysługuję istotom naszego rodzaju.

Azazel nie sądził, aby było to prawdą, choć nie powiedział tego na głos. Nie musiał. Luc czytał w jego myślach.

-Wiem, że ostatnimi czasy byłeś świadomy mojego niezadowolenia.

-A na dodatek koniec jest bliski, bracie.

Azazel był zmęczony słuchaniem tego. Armagedon. Ostateczna bitwa. My przeciwko nim. Na koniec poniosą klęskę.

-Nie mam zamiaru opuszczać tego miejsca z bandą demonów siedzących mi na tyłku. Alexia jest jednym z najlepszych wojowników i przyjaciół Ambrose'a. Jeżeli coś jej się stanie, on nie dołączy do twojej drużyny tak jak ja.

Powszechnie wiadomo było, że Luc chciał mieć Ambrose'a po swojej stronie. Azazel uważał, że w Niebie byli swoimi wielkimi sprzymierzeńcami, aż do Upadku. Od tamtej pory Ambrose nie chciał mieć nic wspólnego z Lukiem, co drażniło demona. Od wieków usiłował zyskać w Ambrose'ie sojusznika.

-Więc idź. Nie będziesz z powrotem mile widziany.

Mogło być aż tak łatwo?

-Nie będę dla ciebie szpiegował.

-Nie potrzebuję szpiegów, ani wrogów w moim obozie.

Nie, nie mogło być aż tak łatwo. Luc nie pozwoli mu odejść bez walki. Jego moce były większe, niż reszty demonów, jego w to włączając i Luc nie zawaha się użyć na nim swojej potęgi.

Pytanie tylko kiedy.

Luc zniknął i jeszcze zanim teleportował się do końca, zaczął się ból. Wtedy Azazel uświadomił sobie, co Luc robił.

Odbierał Azazelowi moce.

~ \* ~

Alexia odpierała ataki, wykonywała obroty i dźgała nożem, zmuszając Svena do odskakiwania. A kiedy to robił, nacierała na niego, całkiem tak, jak na Azazela zaledwie kilka tygodni temu.

Minęło tylko kilka tygodni?

Nie przyzwyczajony do takiej taktyki, Sven ciężko upadł na ziemię i zamarkowała nożem śmiertelny cios w jego gardło.

Zczołgała się z niego, nie czując zwykłej dumy. Ani nie przechwalała się, ani też nie puszczała wrednej gadki, gdy Jade wydała z siebie okrzyk radości.

-Skąd ci się to wzięło, do cholery?

-Trenowaliśmy trochę w godzinach pracy.

Usłyszawszy głos Azazela, Alexia obróciła się na pięcie. Stojąc na środku pola treningowego, wyglądając na zdrowego i prawdziwego, patrzył na nią. Zwalczając chęć podbiegnięcia do niego, schowała jedynie sztylet. Potrzebowała dwóch prób na trafienie do pokrowca.

-Cieszę się, że ci się udało. –Sven podniósł się i trzepnął ją w plecy, nim podszedł do Azazela

Ciszył się, że mu się udało? O czym Sven, do cholery, mówił? I dlaczego nie czuła mocy, którą zwykle czuła gdy Azazel był w pobliżu?

Ich dwójka opuściła strefę treningową, zostawiając ją z otwartymi ze zdziwienia ustami. Jade stanęła obok niej.

-Um, co to, do diabła, było? Dlaczego on tu jest?

-Skąd, do cholery mam wiedzieć?

-Och, czyli teraz wróciła ci odwaga? Czy to nie dlatego, że twój chłoptaş właśnie raczył wpaść, hę?

-Zamknij się. – Alexia zostawiła Jade, gdy szybkim krokiem ruszyła w kierunku zamku. W dawnym korytarzu, który teraz nazywano salą spotkań siedzieli Azazel,

Sven i Ambrose. Cała trójka ignorowała jej obecność, póki nie odchrząknęła. Co oni wyprawiali?

Sven podniósł na nią wzrok.

-Nie powiedziałem, że trening dobiegł końca.

-Co... on...?

-Wracaj na trening. Mamy dużo spraw do obgadania. Może zdać ci relację później.

Tak bardzo chciała coś powiedzieć, ale ponieważ niedawno została przywrócona do pracy, nie uznała tego za rozsądne.

Miała przed sobą przynajmniej cztery godziny treningu, a chciała jedynie przywitać się z mężczyzną, w którym była zakochana.

Czy gdy skończy, on nadal tu będzie, jak wspomniał Sven?

Czy zniknie bez śladu i zostawi ją, jak zrobił już dwukrotnie?

## Rozdział 13

Azazel wiedział, że Ambrose stoczył wewnętrzną bitwę, zastanawiając się czy zatrudnić go, czy też nie. Ambrose nie był zbyt szczęśliwy, że on jest demonem – to jedna sprawa. Naberius pracował dla Przymierza, ponieważ jego umiejętności przydawały się do szukania Kelsey w katakumbach. Ale z tego co wiedział Azazel, nie był stałym członkiem Przymierza, jedynie pomagał przy poszukiwaniach Kelsey, ponieważ niegdyś ich dwójka tworzyła związek.

-Moje przeczucie mówi mi, by cię zatrudnić. Sprawdziłeś się jako zabójca.

Skinął Ambrose'owi głowę. Sprawy wyglądały nie najgorzej.

-Owszem. W Przymierzu także będę się sprawdzał.

Ambrose studiował kopertę z szarego papieru, która w środku skrywała marzenia i nadzieje Azazela. Pomędzy tymi dwoma skrawkami znajdowała się dokumentacja zapewniająca mu robotę dla Przymierza. Zerknął na Svena, siedzącego naprzeciw niego w ogromnej sali. Po raz pierwszy wydawał się być przygaszony, a Azazel miał trudności z rozszyfrowaniem jego nastrojów.

Nie onieśmiała go wielka, zamkowa sala. Także te prastare kilimy i oryginalne w większości dzieła sztuki. Ani ogromne, zawile schody wykute z kamienia, czy ogromne centrum treningowe ulokowane zaraz za dwuskrzydłowymi drzwiami. Onieśmiało go to, że pokładał nadzieję w dwóch facetach, znanych ze wstrętu do demonów.

-A jeśli moje przeczucia mnie myli, potencjalnie możesz być szpiegiem Lucyfera. Więc jak się sprawy mają?

Azazel napotkał wzrok zielonych oczu, tak bardzo podobnych do jego własnych.

-Nie jestem szpiegiem. Daję ci moje słowo.

-W takim razie po co tu jesteś?

Azazel spojrzał na Svena. Ten facet czasem dawał popalić. Były wiking miał przeszłość, przy której niejedyn demon wypadł na małą harcerkę. W jego zimnych, niebieskich oczach Azazel w dalszym ciągu dostrzegał ślady tej wikińskiej rządu krwi. Prawdopodobnie chroniło go to od znudzenia się obecnym zajęciem. Najzwyczajniej lubił zabijać.

-Jestem tutaj dla Alexii. – Odparł szczerze

Sven uśmiechnął się głupkowato.

-Kurewsko zła odpowiedź. Jeśli nie jesteś tu dla Przymierza i jeśli z całego serca nie wierzysz w ideę, dla której walczymy, po kiego grzyba mielibyśmy cię zatrudnić?

Szlag. Dobrze. Pytanie.

-Z powodu miłości. – Ambrose przesunął szarą kopertę po stole i otworzył ją. - Miłość popycha nas do działania.

Azazel śledził każdy ruch Ambrose'a, który wyciągnął papiery z teczki i jego pierś ścisnęła się w oczekiwaniu na werdykt. Czy go zatrudnią? Jeśli nie, znajdzie się w kiepskim położeniu. Nie spodobałoby im się, gdyby zabrał Alexię z dala od Przymierza, ale nawet nie rozważał takiej opcji. Będą razem niezależnie od decyzji, jaką podejmie Ambrose. Pragnął tylko uszczęśliwić Alexię, a Przymierze właśnie to jej zapewniało.

-Jesteś więc gotów z nią pracować? Odpowiada ci taki układ? Ty i Alexia jako drużyna?

Cholera, jasne, że tak.

-To mi pasuje.

Sven skinął głową, blond włosy opadły mu na oczy.

-Przymierzu też to pasuje. – Sven zwrócił się do Ambrose'e – Będzie miała na niego oko. Alexia jest walnięta na tyle, żeby obciąć mu jaja, gdyby wykonał jakiś fałszywy ruch .

Azazel objął się pod stołem. Poprawne zachowanie stało się dla niego teraz sprawą życia i śmierci.

Ambrose uśmiechnął się do Azazela.

-Myślę, że doszliśmy do porozumienia. – Podał mu świstek wymagający jego podpisu. – To numer twojego konta w banku, a ten z kolei służy do identyfikowania cię w Przymierzu. Wszyscy nasi członkowie mają swój własny trzycyfrowy numer na potrzeby księgowości.

Azazel chwycił oferowane przez Svena pióro. Sven uśmiechnął się krzywo, nie puszczając go.

-Pomyślałem, że powinieneś mieć sześć, sześć, sześć, ale Ambrose sprzeciwił się temu pomysłowi

O tak, praca dla Przymierza to będzie kawał dobrej roboty.

~ \* ~

Ambrose stał z rękami splecionymi za plecami.

-Byłabyś w stanie rozważyć posiadanie partnera?

Ledwie zdołała powstrzymać szczękę od opadnięcia na podłogę. Zwykle, gdy Ambrose łączył ze sobą dwóch członków Przymierza, robił to ze względu na wysoki jednej ze sparowanych osób. Trenując przez cały dzień z głową pełną myśli o Azazelu była pokaleczona, posiniaczona i pobita. Marzyła o prysznicu i chciała, żeby pod tym prysznicem razem z nią znalazł się Azazel.

-Przydzielasz mi partnera ze względu na okres próbny?

-Nie, nic z tych rzeczy. Przedstawiłem tę propozycję Azazelowi. Pomyślałem sobie, że skoro jesteście ze sobą blisko, mogłabyś nauczyć go paru rzeczy.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Istniała w ogóle taka możliwość? Ostatnią rzeczą, która jej była potrzebna, było pokładanie nadziei w niemożliwym.

-Alexia?

Dała sobie spokój z nadzieją. To musiał być jakiś chory dowcip.

-Rozmawiałaś z nim na ten temat? Kiedy do nas dołączył? Czy on... nie pracuje jako zabójca dla Lucyfera?

-Nie. Już nie. – Zrobił krok w tył – Daj mi znać.

Zniknął.

Oparła się o drzwi swojego pokoju zbyt oszołomiona by zrobić coś innego. Co jeśli Azazel odmówił przyjęcia propozycji Przymierza, odnośnie ich wspólnej pracy? Nigdy nie pozbierałaby się po takim odrzuceniu. Z drugiej strony należał teraz do Przymierza, czyż nie>

Przez krótki czas ich znajomości, zaczął znaczyć dla niej wszystko. Nauczył ją czym jest zaufanie. Nauczył ją, że życie to nie tylko walka.

Było w nim też miejsce na miłość.

Zrozumienie.

Akceptację.

Azazel był w jej pokoju. Wyczuwała tam jego obecność, jeszcze zanim Ambrose wziął ją na stronę. Czy Azazel usłyszał ich wymianę zdań?

Czując się tak, jakby jej serce leżało na desce do krojenia, obróciła się, otworzyła drzwi i po raz pierwszy od wieków pozwoliła prowadzić się sercu.

Przysiadłszy cicho na łóżku obok niego, wzięła głęboki wdech i ujęła Azazela za rękę. Wyglądał o wiele lepiej, niż wtedy, gdy widziała go ostatni raz i czerpała siłę z tego, że wrócił po nią. Siedział, opierając się plecami o ścianę za łóżkiem.

Odchrząknęła, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy. Jako wojownik miała rozwinięty instynkt samozachowawczy. A jakby nie patrzeć, pytanie, jakie chciała zadać, sprawi, że stanie się bezbronna. Nie przywykła do takich sytuacji.

-Myślałeś kiedyś o posiadaniu partnera? – Chciała zwymiotować, gdy te słowa wychodziły jej z ust. Czekwała, aż się roześmieje. Mówił, że pracuje w pojedynkę.

Wyciągnął rękę, by bawić się jej włosami.

-Jeśli jestem do tego zmuszony, bez żalu się poświęcę.

Och, jakież to było głębokie. Odepchnęła jego dłoń.

-Słuchaj no, jeśli nie chcesz, to po prostu to powiedz.



Zaczęła podnosić się z łóżka. Jego ramię złapało ją w talii, jednak jego chwyt nie był zbyt mocny, ponieważ zanosił się śmiechem.

-Chodź tu, Lexie

-Mogłabym złamać cię teraz w pól, ty bezczelny draniu!

Roześmiał się jeszcze głośniejsze.

Obróciła się tak, by spojrzeć mu w twarz.

-Och, uważasz, że to jest śmieszne? Nie będziesz tak myślał, gdy mój but znajdzie się w twoim tyłku!

-Wiedziałem, że jesteś trochę zboczona.

Zaplotła ramiona na piersi i czekała na jego odpowiedź. Jego twarz straciła rozbawiony wyraz, ale oczy dalej ciepło na nią spoglądały, gdy przyciągnął ją do siebie.

-Jestem szczęśliwy. Szczęście było dla mnie czymś obcym, póki nie poznałem ciebie.

Jego słowa ogrzały ją, ale w dalszym ciągu czekała na decyzję.

Ku jej zaskoczeniu ściągnął przez głowę koszulkę. Jego ramię oplatał tatuaż, którego wcześniej nie widziała.

-To moje imię napisane w demonicznym języku, potwierdzające moją lojalność wobec Lucyfera.

Patrzyła w osłupieniu, jak położył dłoń na tatuażu i sprawił, że zniknął.

-Ukrywałem go za pomocą moich mocy przez wieki, aż w końcu przestałem zdawać sobie sprawę, z tego, że to robię.

-Dlaczego?

-Mieliśmy z Lukiem od dłuższego czasu różne poglądy i on doskonale o tym wiedział. Wątpię, aby zaskoczyła go prośba o danie mi wolnej ręki.

Mruganiem próbowałam powstrzymać łzy.

-Więc twoja odpowiedź brzmi „tak”?

-Ktoś cię musi trzymać w ryzach.

Zająknęła się:

-C-coś ty powiedział?

Demonstrując jej więcej odzyskanych sił, przyciągał ją do siebie tak długo, aż nie usiadła na nim okrakiem.

-Tylko żartowałem. Chce, żebyś wiedziała, jak wiele dla mnie znaczysz. Pewnie, że będą dni, w których będziesz mnie przeklinała i puszczała mi wiazanki. Prawdopodobnie sobie na to zasłużę. Ale nigdy nie śmieję wątpić w moją miłość. Walka u twojego boku będzie dla mnie zaszczytem.

-Och, jak słodziutko.

Jego oczy pociemniały, jednak wzrok dalej był ciepły.

-Uważaj sobie.

-Bo co?

-Bo spuszczę ci to zasłużone lanie na biblijną skalę. Nie myśl sobie, że zapomniałem ten epizod z Rickym Martinem.

-Będzie jak zechcesz, Ricky.

Przewrócił oczami.

-I co ja mam z tobą zrobić?

Wtuliła się mocniej w jego pierś.

-Kochaj mnie.

Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

-W naszym życiu jest wiele przesądzonych kwestii. Moim przeznaczeniem był upadek. Twoim przeznaczeniem była przemiana w wampira. Jeśli jeszcze raz musiałbym przeżyć te wszystkie koszmary mające miejsce w moim życiu, nie zawahałbym się, gdyby te doświadczenia zaprowadziłyby mnie do ciebie. Los

skrzyżował nasze ścieżki i nigdy nie będę poddawał tego w wątpliwość. Ale jest pewna sprawa. Luc zabrał mi parę umiejętności i zostawił mi tylko moce, jakie dane są demonom Pierwszego Upadku.

-Czyli nie możesz już czytać w myślach? Jaka szkoda.

Przez te wszystkie lata bycia medium, ani razu nie widziała własnej przyszłości. A jeśli nawet by ją zobaczyła, to z pewnością nie byłaby tak idealna.

Pochylając się nad nim i obejmując dłońmi jego szyję, obiecała sobie, że nigdy nie pozwoli mu odejść. A każdy, kto ją znał, mógł potwierdzić, że uparta była z niej sztuka.

Objął ją mocniej.

Śmiejąc się, odsunęła się nieco.

-Więc kiedy mogę skuć cię kajdankami i sprawić, że będziesz się skręcał?

Pokręcił głową.

-Jesteś nienasycona. Będziesz miała kiedyś dosyć?

Przysunęła się do niego, by szepnąć:

-Nie wtedy, gdy chodzi o ciebie. – Delikatnie pocałowała go w usta i wypowiedziała słowa, które od dawna brzmiały w jej sercu. – Kocham cię, Azazelu.

-Ja cię kocham bardziej.

W tym krótkim czasie, odkąd się poznali, jej życie nabrało sensu. Znaczenia.

Samotna walka dawała jej energię do życia.

Walka u jego boku była jej przeznaczeniem.

**-KONIEC-**